

 HARLEQUIN[®]

*Sensatome Zycie
& Duo*



Kate
HARDY

Anne
OLIVER

Zapach perfum

Światła Melbourne

LR

romanse



Kate Hardy

Zapach perfum

ROZDZIAŁ PIERWSZY

„Musimy cierpliwie poczekać, a wtedy okaże się, czy można temu jakoś zaradzić”.

Guy zdążył zniechęcić to stwierdzenie. Jak miał cierpliwie czekać? Nie mógł czekać ani chwili, skoro od tego zależało całe jego życie.

Dla większości przeciętnych ludzi stwierdzenie „musimy cierpliwie poczekać i zobaczymy, czy pański węch powróci” być może jest dobrą poradą, ale nie dla niego. Przecież jako perfumiarz bez węchu nie mógł wykonywać swojej pracy. Od trzech miesięcy ukrywał, że nie czuje zapachów. Pozostawało jednak kwestią czasu, kiedy ta smutna prawda ujrzy światło dzienne. Jeśli to się wyda, będą go czekały niesamowite komplikacje. Już teraz jego wspólnik Philippe namawiał go, by sprzedali firmę wielkiej korporacji kosmetycznej. Wieść o utracie węchu dostarczyłaby Philippe'owi

argumentów, by zmusić Guya do przyjęcia tej oferty. Poza tym jak GL Parfums będzie kontynuować działalność, skoro nos firmy stracił węch?

Guy zrobił już wszystko, by odzyskać ten zmysł.

Siedział nieruchomo jak głaz, gdy przez nos do zatok wprowadzano mu kamerę, brał witaminy, godzinami szukał w Internecie informacji i przeglądał artykuły medyczne.

Wciąż mówiono mu: „Trzeba poczekać i zobaczyć, co będzie”.

T L R

Tym razem diagnoza była gorsza niż poprzednie. Lekarz poinformował go, że samoistne leczenie węchu może potrwać około trzech lat i nie ma żadnej gwarancji, że ten zmysł powróci w pełni.

Trzy lata?! Ostatnie trzy miesiące były torturą. Perspektywa przeżycia w taki sposób trzech lat jawiła się jako prawdziwy koszmar. Poza tym Guy nie mógł tak długo czekać. Jego wytwórnia i sklepik nie utrzymają się na rynku, jeżeli nie dostarczy nowych zapachów. Firma upadnie i pogrzyży wszystkich, którzy dla niej pracują.

Chyba że zatrudni kogoś, kto zastąpi go w laboratorium i stanie się nowym nosem wytwórni. Ale wtedy on sam będzie musiał pełnić w firmie zupełnie inną rolę. Będzie musiał wziąć na swoje barki sprawy administracji i marketingu. Do tej pory zajmował się nimi ktoś inny, ponieważ on był najszcześniejszy, gdy mógł komponować nowe zapachy.

Zatrudnienie nowego perfumiarza wiązałoby się ze śmiercią jego największego marzenia. Prowadzenie wytwórni i sklepu byłoby już wtedy tylko pracą. To, co sprawiało mu największą radość i dawało chęć do życia, stanie się dla niego niedostępne. Wiedział, że takie rozumowanie jest bardzo egoistyczne, lecz nie mógł spokojnie myśleć o takim życiu. Nie wiedział, czy w ogóle da radę je znieść.

Na szczęście, zanim utracił węch, skomponował nowe perfumy, co dawało mu kilka miesięcy spokoju. Guy miał nadzieję, że w tym czasie znajdzie lekarza, który mu pomoże.

Teraz jednak, występując w roli świadka na ślubie brata, musiał być uroczym i uśmiechniętym Guyem Lefèvre'em. Nie zamierzał dać po sobie poznać, że w jego życie wdarł się chaos. Nie mógł dopuścić do tego, aby jego nieszczęście w jakikolwiek sposób zakłóciło radość Xaviera i Allie.

Guy przypomniał sobie, że obiecał Allie ściąć róże, które miały ozdobić weselne stoły. Trzeba wrócić do kwiatów, zanim ktoś przyjdzie i odkryje jego tajemnicę.

- Sheryl, to jest coś cudownego. Właśnie tak wyobrażałam sobie francuską winnicę. Czy dostałaś zdjęcie, które ci wysłałam? - zapytała Amber.

- Tak. Kamień i wysokie okna. Robi wrażenie.

- W środku jest trochę odrapana - przyznała Amber. - Na pewno trzeba by odświe

T L R

żyć to wewnątrz, powiesić nowe zasłony i pomalować ściany na biało. W holu wisi wspinały żyrandol.

- Tylko mi nie mów, że poprosisz Allie, żeby ci udostępniła to miejsce na następną imprezę?

- Kusi mnie - przyznała Amber. - Jak sądzisz, ile ludzie będą gotowi zapłacić za wypad do Francji?

- Nie wierzę. Zaproszono cię na wesele, a ty, jako gość, który ma się dobrze bawić, wyszukujesz miejsca na inne imprezy.

- Tu jest tak pięknie. Za samą kuchnię warto oddać kilka lat życia. Jest olbrzymia, wyłożona zabytkową terakotą i do tego ten niesamowity drewniany stół.

- Na szczęście pismaki cię nie słyszą - zakpiła Sheryl. - Gdyby się dowiedzieli, że imprezowiczka Bambi rozmyśla o ustatkowaniu się...

- Nie dowiedzą się. Chyba że zechcesz ich uświadomić - odpowiedziała Amber.

Doskonale wiedziała, że może zaufać swojej najlepszej przyjaciółce, która nigdy nie zdradziłaby jej sekretów prasie. Przez głowę przemknęła jej jak błyskawica wizja: osiąść gdzieś, krzątać się po domu, dbać o rodzinę. Całkiem miła świadomość, że można dla kogoś stanowić środek wszechświata... Szybko jednak zignorowała tę myśl.

Jej styl życia był cudowny i całkowicie ją pochłaniał. Większość ludzi mogła jej tylko pozazdrościć: mieszkanie w najmodniejszej części Londynu, rzesza przyjaciół, z którymi chodziła na zakupy i miło spędzała czas, zaproszenia na kinowe premiery i przyjęcia z gwiazdami. Gdy tylko miała ochotę zrobić zakupy w Mediolanie, Paryżu czy Nowym Jorku, wystarczyło wskoczyć w samolot. O nic nie musiała się martwić. Skąd więc u niej to niejasne pragnienie czegoś stałego?

Amber otrząsnęła się.

- Jestem teraz w ogrodzie. Jeszcze nigdy w życiu nie widziałam w jednym miejscu tylu róż. - Zapach, jaki się tu unosi, jest niesamowity. Jakbyś piła róże za każdym razem, kiedy bierzesz wdech.

Amber podeszła do klombu i, jakby na potwierdzenie swoich słów, wybrała jeden kwiat, zerwała go i przytknąwszy go do nosa, wzięła głęboki wdech.

Guy wyszedł zza rogu i zamarł w niedowierzaniu. Vera? - pomyślał.

T L R

Na szczęście w mig powrócił zdrowy rozsądek. Na pewno nie. Przecież Xav nie zaprosiłby jego byłej żony na wesele. Nawet jeśli Allie widywała ją w pracy, wątpliwe jest, aby były przyjaciółkami. Allie nie miała w sobie nic pretensjonalnego i trudno by jej było znosić jego byłą żonę - osobę kapryśną i egoistyczną. Gdy ją wspominał, nie mógł

zrozumieć, jak to się stało, że tak zgłupiał na jej punkcie. Zrzucił winę na serce, które za-głuszyło

rozsądek.

Kiedy kobieta się obróciła, Guy wstrzymał oddech.

To nie Vera, ale inna piękna kobieta bardzo do niej podobna: wysoka, szczupła, ze zgrabnymi nogami. Miała nawet takie same włosy, długie i kręcone. Mógłby się założyć, że pod okularami przeciwsłonecznymi kryją się wielkie niebieskie oczy, których rozmiar i kolor podkreślały soczewki kontaktowe i tusz do rzęs.

Domyślił się, że to jedna z koleżanek Allie. Typ kobiety mediów - zadbana, wyglądająca świetnie nawet w džinsach i T-shircie. Przechadzała się po ogrodzie, rozmawiając przez telefon i gestykułując wolną ręką.

Guy osłupiał, gdy nagle zatrzymała się i zerwała jedną z róż.

Nie miał nic przeciwko temu, aby ktokolwiek spacerował po jego ogrodzie, ale zrywanie w nim kwiatów było niedopuszczalne. Co ona robi z tym kwiatem? Teraz kiedy zaspokoila swą zachciankę, pewnie rzuci go na ziemię, odejdzie i zapomni.

- Przepraszam panią. - Guy podszedł do niej szybko.

- Muszę już kończyć. Zadzwoń później - powiedziała spokojnie do telefonu, roz-

łączyła się, a potem olśniła Guya uśmiechem. - Słucham. O co chodzi?

- Nie uważa pani, że najpierw należałoby zapytać, czy można? - Wskazał ręką zerwaną różę.

- Nie sądzę, by Xav i Allie mieli mi za złe, że zerwałam jedną różę do mojego pokoju.

- Niestety, to nie jest ich ogród, lecz mój.

- No cóż... - Jej policzki nabrały kolorów, wyglądały różowo i miękko, jak kwiat, który trzymała w dłoni. - W takim razie proszę o wybaczenie, bo chyba już trochę za późno, by prosić o pozwolenie.

T L R

Sięgnęła ręką do okularów i jednym palcem umieściła je ponad czołem na czubku głowy. Jej oczy były olbrzymie, ale nie niebieskie, jak zakładał, lecz brązowe. I nie miała na sobie ani grama makijażu, nie nałożyła nawet tuszu.

Kobieta, która przed nim stała, była najpiękniejszą z kobiet, jakie Guy kiedykolwiek poznał, włączając w to jego byłą żonę modelkę i jej śliczne koleżanki z branży, w których towarzystwie zdarzało mu się przebywać.

Była olśniewająca i świadoma tego, jakie robi wrażenie. Patrzyła na niego uważ-

nie, delikatnie przechyliła głowę na bok i wachała różę. Dobrze mu znana poza kokietki -

znak rozpoznawczy jego byłej.

- Najcudowniejszy zapach na świecie - powiedziała.

Wiedział o tym. Tylko szkoda, że nie mógł już więcej tego poczuć. Jedyne, co ma-jaczyło w jego umyśle, to niewyraźny cień prawdziwego zapachu róż.

- Tak - przytaknął przez zaciśnięte zęby.

- Nie sądziłam, że róże nadal będą kwitły pod koniec września. Zgaduję, że to wpływ klimatu śródziemnomorskiego. Chyba jesteśmy wystarczająco blisko morza?

Guy wiedział, że powinien być uprzejmy. To nie jej wina, że on nie czuje zapachów, a już na pewno nic nie była winna temu, że przypominała mu Verę. Niestety, trafi-

ła we wszystkie jego czułe punkty.

- Jeśli nie wiesz, gdzie jesteśmy, proponuję skorzystać z mapy - odpowiedział. -

Będę bardzo wdzięczny, jeśli moje róże już więcej nie ucierpią.

Guy odwrócił się na pięcie i odszedł, nie oglądając się za siebie. Musiał natychmiast opuścić to miejsce. Postanowił, że róże na stół weselny zbierze później.

Zaskoczona Amber patrzyła na odchodzącego mężczyznę.

Co ona takiego złego zrobiła? Czy róża, którą zerwała, wygrała jakąś nagrodę w konkursie? I kim był ten facet? Ogrodnikiem? To wyjaśniałoby, dlaczego jest tu tak wiele róż. Czasem ogrodnicy mają wiele różnych odmian jednego kwiatu i niejednokrotnie szczyłą się hodowlą zupełnie nowych krzyżówek. Wszystkie te, które rosły tutaj, wyglą-

dały niemal identycznie. Były tego samego koloru, kremowe u nasady, przechodzące stopniowo w intensywny róż na krawędziach płatków.

I co on miał na myśli, mówiąc, że to jego ogród? Przecież ogród był częścią rezy-T L R

dencji i winnicy. A może ten ogrodnik pracuje tu już tyle lat, że przywykł myśleć, że to naprawdę jego ogród?

Nagle Amber poczuła się winna. Co do jednej rzeczy ogrodnik miał rację - była tu tylko gościem i powinna oprzeć się pokusie zerwania róży. Powinna najpierw zapytać, czy może to zrobić.

Amber obiecała sobie, że nie zapomni spytać Allie o jej cudownego ogrodnika.

Chciała wiedzieć, czy kiedykolwiek się uśmiechał. Mimo że był ponury, zauważyła, że jest bardzo przystojny. Miał jasne, jakby spłowiałe w słońcu włosy, oczy koloru wie-czornego nieba, sylwetkę młodego bożka i usta, które w swym kształcie skrywały obietnicę rozkoszy.

Amber przewróciła oczami. Zerwanie róży bez pytania było zwykłą gafą. Gdyby uwiodła ogrodnika przyjaciółki, przekroczyłaby już wszelkie granice. Poza tym po ostatnich artykułach w prasie podjęła decyzję, że z mężczyznami robi sobie przerwę. W

sierpniowym numerze „Życia Gwiazd” ze szczegółami opisano jej wszystkie związki i byłych partnerów.

Amber wróciła do pokoju, napełniła szklankę wodą i włożyła do niej różę. Całość ustawiła na stoliku obok łóżka.

Z okna rozciągał się widok na ogród.

Gdy ktoś mieszka w takim pokoju, z pewnością chętnie wstaje rano, by podziwiać wschód słońca nad pięknym różanym ogrodem, pomyślała i zeszła do kuchni. Allie siedziała przy stole z Giną.

- Gina! - Amber pocałowała koleżankę w oba policzki. - Kiedy przyjechałaś?

- Przyjechałam taksówką dziesięć minut temu.

- Szkoda, że do mnie nie napisałaś. Poczekałabym na ciebie na lotnisku i przyjechałybyśmy razem. Jak to dobrze znów cię widzieć!

- Właśnie zaparzyłam kawę. Chcesz się napić? - spytała Allie.

- Bardzo chętnie. - Amber nalała kawy do kubka i dołała mleka. - Allie, jest mi trochę głupio, bo zdenerwowałam twój ogród.

- Mojego ogrodnika?

- Zauważył, że zerwałam różę. Trochę go to zirytowało.

T L R

Allie zrobiła zdziwioną minę.

- Nie ma tu ogrodnika. Chyba że... To był wysoki, przystojny blondyn?

- Wysoki blondyn, tak. Czy przystojny? - Amber wzruszyła ramionami. - Byłby zdecydowanie przystojniejszy, gdyby się tak nie naburmuszył.

- Guy nigdy nie jest naburmuszony - zaprotestowała Allie.

- A kto to jest ten Guy? - spytała Amber.

- To brat Xaviera. Ten dom należy do niego.

Więc to naprawdę jest jego ogród, pomyślała

Amber i przygryzła wargę.

- W takim razie jestem mu winna przeprosiny.

- To moja wina. Mogłam cię uprzedzić, że te róże są dla niego bardzo ważne i lepiej ich nie ruszać.

- To kim on jest? Botanikiem?

- Perfumiarzem - wyjaśniła Allie. - Na pewno słyszałaś o GL Parfums. To jego wytwórnia. Inicjały z logo „GL” to on, Guy Lefèvre.

- GL Parfums? Produkują żel pod prysznic o zapachu cytrusów - wtrąciła Gina. -

W zeszłym tygodniu pisali o tym w „Życiu Gwiazd”. Podobno jest super i świetnie się sprzedaje.

- Nic mi o nich nie mów - jęknęła Amber.

- W zeszłym miesiącu strasznie cię poturbowali.

- Daj spokój. Nie mam pojęcia, w jaki sposób dowiedzieli się, że Raoul rzucił mnie przez esemes. Dam głowę, że mają moją komórkę na podsłuchu. - Amber starała się, aby jej głos brzmiał zwyczajnie.

Bardzo ją zabolalo to, co zrobił Raoul. Tym bardziej że była przekonana, że on jest inny. Okazało się jednak, że był taki sam jak wszyscy kłamliwi dranie, z którymi się wcześniej spotykała. Czasem miała wrażenie, że jej życie miłosne układa się tak, jakby chodziła z wytatuowanym na czole napisem: „Jesteś płytka i bezduszny? Weź mnie! Jestem dla ciebie stworzona”.

- Pomówmy o czymś przyjemniejszym. Więc to jest zapach jego pomysłu?

Allie przytaknęła.

T L R

- To pierwszy zapach, jaki Guy skomponował w swojej wytwórni. Na początku był

tylko krem po goleniu, ale później rozszerzono asortyment. Gina, wiem, że Guy będzie chciał z tobą pomówić o współpracy. Podobają mu się prace, które wykonałaś dla naszych produktów.

- Naprawdę? Nie wierzę, że będę miała szansę dla niego pracować. Jego perfumy to istne cuda!

Do kuchni wszedł Xav i przytulił się do narzeczonej.

- Czy moja piękność widziała może Guya gdzieś tutaj? - zapytał.

- Nie. Ale właśnie o nim mówimy. Zachwycamy się jego geniuszem.

- Pewnie zaszył się w laboratorium. Lepiej pójdę i go stamtąd wyciągnę. Grill czeka na rozpalenie.

- A my zajmiemy się sałatkami - stwierdziła Allie, spoglądając na zegarek.

- Ja też będę pomagać - zawołała Amber.

- Zaczniemy od najważniejszej rzeczy. Co będzie na deser?

- Deser? - Allie szeroko otworzyła oczy. - Całkowicie zapomniałam o deserze!

- W takim razie ja się tym zajmę. Czy kupię tu gdzieś w okolicy maliny i maraku-ję? - spytała Amber, która nie mogła się oprzeć pokusie, by choć przez chwilę poczuć, jak to jest pichcić w takiej kuchni.

- We wsi jest warzywniak.

- Dobrze. To ja szybko zrobię zakupy, a ty Allie nakłoń przyszłego szwagra, aby użyczył nam trzech róż.

Zrobienie zakupów i powrót nie zabrały Amber dużo czasu.

- Tu mam róże, o które prosiłaś. - Allie podała jej kwiaty.

- Świetnie! Zaczynam działać. - Amber ostrożnie wysmarowała płatki białkiem z jajka, zanurzyła w cukrze pudrze i pozostawiła je, by wyschły.

Potem przyrządziła bezy i nadzienie.

- Połączę wszystko tuż przed podaniem, w przeciwnym razie rozmięknie i będzie paskudne - powiedziała Amber.

- Nie rozumiem, dlaczego w „Życiu Gwiazd” robią z ciebie lekkomyślną trzpiotkę.

Oni nie mają pojęcia, jaka jesteś naprawdę. - Allie uścisnęła przyjaciółkę.

T L R

Amber dobrze wiedziała, dlaczego to robią. Redaktor naczelny koniecznie chciał

się z nią umówić. Mimo że bardzo delikatnie mu odmówiła, strasznie się obraził i od tamtej pory ulubionym zajęciem magazynu jest ciągle dogryzanie jej.

- Nie obchodzi mnie, co piszą w „Życiu Gwiazd” - rzuciła swobodnie, podniosła tacę z pieczywem i wyniosła ją na taras.

Guy rozlewał wino do kieliszków, a Xav rozpalił grill i zaczął układać szaszłyki na ruszcie. Po chwili do Amber podszedł Guy i milcząc, wręczył jej kieliszek.

Teraz mam szansę, pomyślała. Chciała wszystko naprawić już teraz i nie pozostawiać żadnych niedomówień. Na ślubie Allie i Xava nie powinno być złej energii między gośćmi.

- Guy, czy mogę cię prosić na słówko? - zapytała.

- Słucham?

- Jestem ci winna przeprosiny. Nie powinnam zrywać twoich kwiatów bez pozwolenia i nie przedstawiłam się jak należy, kiedy widzieliśmy się po raz pierwszy. Wiem, jak się nazywasz i że Xav to twój brat. Jestem Amber Wynne. - Wyciągnęła ku niemu dłoń, ale przez chwilę nie była pewna, czy on ją uściśnie.

Gdy podał jej rękę, Amber poczuła niesamowity dreszcz podniecenia. Była zszokowana intensywnością tego odczucia. Co ciekawe, dostrzegła to samo zaskoczenie w jego oczach.

Szybko się otrząsnęła. Przypomniała sobie swoje postanowienie.

- Ja również powinienem cię przeprosić - powiedział Guy, czego Amber zupełnie się nie spodziewała. - Jesteś gościem w moim domu i nie powinienem na ciebie tak na-paść.

- W pierwszym momencie pomyślałam, że jesteś ogrodnikiem. Wiem, że twoje ró-

że są dla ciebie bardzo ważne. Zakładam, że hodujesz je do produkcji perfum - odpowiedziała Amber.

- Tak. - Guy domyślił się, że Amber rozmawiała o nim z Allie.

- Twój ogród jest przepiękny. I masz niesamowity dom. - Amber miała nadzieję, że Guy nie słyszał jej rozmowy z Sheryl. Zwłaszcza kilku zdań o remoncie. - Jestem bardzo wdzięczna, że mogę tu choć chwilę pomieszkać.

T L R

Na początku Guy był przekonany, że nie polubi Amber. Za bardzo przypominała mu Verę. Jednak gdy siedzieli razem na tarasie i gawędzili, był zaskoczony, że czuje się przy niej niezwykle swobodnie. Gdy wspomniała o jego różach i zachęciła go, by coś więcej o nich opowiedział, odniósł wrażenie, że czuje ich zapach.

Amber zaintrygowała go i spodobała mu się, jednak ze względu na problemy zawodowe i zdrowotne nie był to dobry moment na zawarcie bliższej znajomości z kobietą.

Nie chciał tracić energii na relację, która nie miała szansy przetrwać.

Kiedy Allie i Gina zaczęły sprzątać ze stołu, Amber wstała, by im pomóc. Tego Guy się nie spodziewał. Vera czułaby się w takiej sytuacji jak gość, którego należy obsłużyć.

- Muszę iść. Odpowiadam za deser. - Uśmiechnęła się czarująco i odeszła.

Wróciła, niosąc na tacy dwie bezowe rolady, nadziane masą z kremu i owoców.

Wierzch ozdobiła kandyzowanymi płatkami róż i posypką z nasion marakui. We wszystko wbiła zimne ognie, dzięki czemu jej wejście było spektakularne i deser zrobił oszałał-miające wrażenie.

- Już wiem, po co Allie chciała trzy dodatkowe róże - powiedział Guy, gdy Amber podała mu talerzyk z porcją deseru.

- Przepraszam, nie mogłam się powstrzymać. Idealnie do tego pasowały: kremowe w środku, ciemniejące ku krawędziom. - Amber wyglądała na zakłopotaną.

- Kandyzowanie ich musiało być bardzo pracochłonne.

- Dopracowanie szczegółów jest ważne. To one sprawiają, że efekt końcowy jest powalający - odpowiedziała Amber.

- Wygląda apetycznie. Jak dzieło szefa kuchni - ocenił Guy, przyglądając się zawartości talerza.

- Bez przesady. Po prostu lubię pichcić, ale taka praca doprowadziłaby mnie do rozpacz. - Amber potrząsnęła przecząco głową.

- A czym się zajmujesz? - zapytał Guy.

- Organizuję przyjęcia. Tak poznałam Allie. Kilka lat temu przyszła na jedną z organizowanych przeze mnie imprez. Zabawa była bardzo udana, a my się zaprzyjaźniły-T L R

śmy.

- Zawodowa imprezowiczka. - Guy od początku przeczuwał, że ma do czynienia z ulubienicą mediów, z kimś pokroju swojej byłej żony.

- Tak można to ująć - przyznała Amber - ale nie wierz we wszystko, co piszą o mnie w prasie.

- A często się tam pojawiaasz? - Guy mocno ucierpiał z powodu mediów, gdy ożenił

się z modelką.

Nigdy nie czytał plotek. Przeczytał tylko wzmianki, które pojawiły się w prasie o GL Parfums.

- Nasza Bambi to ulubienica kolorowych czasopism. - Gina niespodziewanie podeszła do nich od tyłu i zarzuciła Amber ręce na szyję.

- Bambi? - wyrwało się Guyowi.

- To przez te wielkie brązowe oczy i nogi długie aż po pachy - wyjaśniła Gina. -

Gdyby nie była sympatyczną osobą, wszyscy musielibyśmy ją znienawidzić za to, że tak dobrze wygląda, a nie kosztuje jej to ani grama wysiłku. Amber może po siedmiu bez-sennych nocach włożyć na siebie wór po ziemniakach, a i tak olśni wszystkich i zapoczątkuje nową modę.

- Gino, dziękuję ci bardzo. - Amber szczerze się roześmiała. - Wiele zawdzięczam genom mojej matki. Poza tym, jeśli tylko pozwolisz mi działać, zaraz wyczaruję z ciebie ślicznotkę. Odrzucimy czarne łachy i dobierzemy coś, co podkreśli twoje atuty: porcelanową gładką cerę, kasztanowe włosy i cudne oczy.

- Nie ma szans. Zwłaszcza z czernią.

- Jak zwykle, ty nadal swoje. - Amber przewróciła oczami.

Guy przyjrzał im się uważniej. Gina faktycznie była ładna, lecz Amber była olśniewająca. W zestawieniu z nią inne kobiety były po prostu pospolite.

- Pomożesz mi przy zaparzeniu kawy? - zapytała Gina.

- Pewnie. Wybacz nam na chwilę, Guy.

Poszła.

Czy dobrze mu się zdaje, że ten kąt tarasu, który właśnie opuściła, przyciemniał i posmutniał?

T L R

Guy otrząsnął się. Jeśli jeszcze chwilę dłużej będzie o niej myślał, na pewno zwariuje. To go zaniepokoiło. Żadna to dla niego nowość stracić głowę i oddać serce ulubienicy mediów. Już raz dał się nabrać i nie chciał przechodzić przez to ponownie.

ROZDZIAŁ DRUGI

Następnego ranka Amber obudziła się, zanim zadzwonił budzik. Wzięła prysznic i zeszła do kuchni. Allie i Gina już tam były i szykowały śniadanie.

Po posiłku Amber zajęła się przygotowaniem do ślubu. Pomalowała paznokcie sobie, Allie i Ginie. Potem przyszedł czas na makijaż i fryzury.

- Jak Xav cię zobaczy, nie będzie się mógł doczekać chwili, kiedy będziecie sami w sypialni - powiedziała Amber, gdy skończyła upinać włosy pannie młodej.

- Wyglądasz ślicznie! - zachwyciła się Gina.

- Eee tam! Żadna ze mnie piękność! Wszyscy zawsze się zachwycają pannami młodymi. Inaczej nie wypada. - Allie machnęła ręką.

- Ale to prawda! - zaoponowała Amber i jednocześnie poczuła delikatne ukłucie zazdrości w sercu.

Co za nonsens! - pomyślała. Nie miała ochoty z nikim się umawiać, a co dopiero wychodzić za mąż.

- Trzeba się przebrać i wyruszać na ceremonię. Idę na górę. Do zobaczenia za kilka chwil -

powiedziała Amber, po czym wyszła z kuchni i udała się do swojego pokoju.

Guy oniemiał, gdy ujrzał Amber wychodzącą z domu. Wczoraj w T-shircie i dżin-T L R

sach wystarczająco go urzekła. Teraz, ubrana elegancko, była po prostu niewiarygodnie piękna. Miała na sobie złotą jedwabną sukienkę na ramiączkach i dopasowane do stroju sandały. Włosy upięła wysoko nad głową za pomocą szpilek zakończonych perłami.

Guy miał nadzieję, że prowadzenie auta zmusi go do skupienia myśli na czymś innym niż Amber. Jej promienny uśmiech, spojrzenie i sposób poruszania się sprawiły, że poczuł gorąco w całym ciele. Miał nieodpartą chęć wyjąć wszystkie szpilki i zobaczyć, jak pukle kręconych włosów okrywają jej ramiona. Przed oczami stanęła mu wizja, która niemal zupełnie wyprowadziła go z równowagi. Zaprażył, aby te same włosy okryły poduszki w jego sypialni.

- Witaj, Guy. - Jej głos brzmiał miękko i odrobinę za nisko, co czyniło go jeszcze bardziej seksownym. - Allie powiedziała, że nas podwieziesz.

- Zgadza się. Wsiadaj - odpowiedział automatycznie.

Amber zajęła miejsce obok kierowcy. Guy zaczął żałować, że nie wyraził się pre-czyjniej i nie wskazał jej konkretnego miejsca z tyłu. Mimo że całą siłą woli skupiał

uwagę na prowadzeniu samochodu, za każdym razem, kiedy zmieniał bieg, uświadamiał

sobie, że jego dłoń znajduje się zaledwie kilka centymetrów od jej uda.

Amber nieświadoma tego, co przeżywa siedzący obok niej Guy, opowiadała, że to jest pierwsze francuskie wesele, na jakie ją zaproszono. Poza tym nie mogła się doczekać, aż ujrzy *croquembouche*, tradycyjny francuski tort weselny złożony ze sklejonych karmelem ptysiów.

Ceremonia ślubna w ratuszu była urocza, ale krótka. Podczas gdy Allie i Xav prze-bierali się w stroje przeznaczone do ślubu kościelnego, goście zostali zaproszeni na po-częstunek do kawiarenki znajdującej się przy rynku. Amber piła kawę i rozmawiała z pozostałymi weselnikami. Jednak gdy Guy wszedł do kawiarni, przerwała konwersację.

Wyglądał wspaniale we fraku. Elegancki strój doskonale na nim leżał i podkreślał walory jego sylwetki.

Gdy ich spojrzenia się spotkały, serce Amber dziwnie zadrżało.

Niedobrze, pomyślała. Guy Lefèvre nie był mężczyzną dla niej. Pochodzili z innych światów, tak jakby mieszkali na różnych planetach. To by się nigdy nie udało.

Xavier i Allegra szybko wrócili do gości. Panna młoda wpięła we włosy diadem, a T L R

w dłoni trzymała białe róże. W prostej, eleganckiej sukni ślubnej wyglądała przepięknie.

Państwo młodzi poprowadzili wszystkich gości do małego starego kościółka, który znajdował się na końcu wsi. Mimo że całe nabożeństwo odprawiane było po francusku, Amber doskonale orientowała się, o co chodzi. Gdy Xavier i Allegra nałożyli obrączki, pomyślała, że Allie ma wielkie szczęście, że już znalazła tego jedyne. Niedawno za-częła wątpić, że jej też się tak poszczęści. Otrząsnęła się jednak z tych myśli, zła na siebie, że tak się rozkleiła.

Po powrocie do winnicy nadszedł czas na przyjęcie weselne. Na trawniku rozstawił wielki namiot, w którym zrobiono parkiet do tańca. Stoły ustawione były tuż przy krawędzi parkietu. Amber przyglądała się, jak Xav i Guy zabierają się do otwarcia szampana. Obaj trzymali w rękach zakrzywione szable, którymi wzięli zamach i wprawnym ruchem odcięli szyjki butelek. Szampan trysnął. Zabawa została rozpoczęta.

Amber nigdy wcześniej czegoś podobnego nie widziała. Zrobiło to na niej ogromne wrażenie, nawet większe niż kaskada szampana spływającego po kieliszkach ustawionych jeden na drugim. Guy musi jej koniecznie pokazać, jak to się robi. Takie otwarcie szampana byłoby wspaniałym rozpoczęciem balu, który zaplanowała zorganizować w lecie przyszłego roku.

Okazja, żeby wyrazić podziw i chęć nauki, nadarzyła się bardzo prędko. Guy i Amber zostali posadzeni obok siebie przy stole.

- Bardzo mi się podobał sposób, w jaki otworzyliście szampana. Naprawdę imponujące.

- Masz na myśli *sabrage*?

- To pewnie stara francuska tradycja, o której istnieniu nie miałam pojęcia.

- Tak. Pochodzi z czasów napoleońskich. Tak huzarzy otwierali szampana, by świętować zwycięstwo. Odcinali szyjki butelek, jadąc galopem na swych wierzchowcach.

Amber wyobraziła sobie Guya w huzarskim mundurze, siedzącego na końskim grzbiecie. Z trudem odgoniła ten obraz.

- A czy utłuczone szkło nie wpadnie do środka? - zapytała.

- Nie. Ciśnienie wyrzuci wszystko na zewnątrz. Sekret tej sztuczki tkwi w ustawie-T L R

niu butelki pod odpowiednim kątem i w trafieniu w szyjkę w odpowiednie miejsce. Szabla nie jest ostra, to tylko atrapa wzorowana na oryginalnej broni.

- Więc wystarczy trochę poćwiczyć i każdy będzie w stanie to zrobić?

- Myślę, że tak - odpowiedział Guy.

- Czy mógłbyś mnie tego nauczyć?

- A po co chcesz się czegoś takiego uczyć? - odpowiedział szybko i z niedowierzaniem.

- Już ci mówiłam, że zajmuję się organizacją przyjęć. W przyszłym roku odbędzie się bal charytatywny, na którym będą zbierane fundusze na walkę z rakiem. Takie rozpoczęcie imprezy byłoby czymś niespotykanym i widowiskowym.

- Angażujesz się w akcje charytatywne?

- Moja babcia miała raka piersi. Teraz przechodzi chemię. Chcę jakoś pomóc walczyć z rakiem.

- Imprezując?

- Tak. Jeśli organizujesz udane przyjęcia, na których zabawa jest świetna, ludzie są gotowi zapłacić za wejście całkiem sporo. Wtedy więcej pieniędzy idzie na pozytywne cele. Mogłabym organizować sponsorowane spacery, odczyty lub aukcje, ale taki sposób jest o wiele przyjemniejszy. Ja się bawię, a konto fundacji pęcznieje. Od czasu do czasu organizuję też loterie, by zebrać więcej funduszy. A wygrane są nie byle jakie: lot balo-nem, metamorfoza wyglądu, wizyta w spa, sesja zdjęciowa. Kiedyś, dzięki mamie, udało mi się wystawić na loterii kolację ze słynnym aktorem.

- A kim jest twoja mama? - zapytał Guy.

- Aktorką. Nazywa się Libby Wynne. Pomyślałam, że skoro jesteś perfumiarzem, to może na loterii, jako fant, mogłoby się pojawić skomponowanie indywidualnych perfum.

Tego Guy się nie spodziewał. Amber nie miała pojęcia, że to była najgorsza propozycja, jaką mogła mu w tej chwili złożyć. Cztery miesiące temu zgodziłby się z przyjemnością.

- To nie jest coś, co się robi ot tak - odpowiedział chłodno.

T L R

- Jeśli proszę o zbyt wiele, to może znalazłby się chociaż duży koszt z perfumami i kosmetykami? - zapytała Amber.

Guy nie był pewien, czy jej przebojowa śmiałość bardziej go fascynuje, czy przeraża.

- Jesteś całkowicie bezwstydna, wiesz o tym?

- A co w tym złego? Jeśli o coś nie poprosisz, to tego nie dostaniesz. Przecież nie mogę oczekiwać, że ludzie będą czytać w moich myślach.

Co w tym złego? - pomyślał Guy. To w tym złego, że szalenie mnie pociągasz, a ja nie mogę nic na to poradzić.

- Nieważne. Przypomnij mi jeszcze o koszcie, to coś wykombinuję. Tymczasem po-krażę trochę między gośćmi.

Amber rozpoznała melodię pierwszego tańca *Time After Time*. Państwo młodzi wyszli na środek parkietu i zaczęli tańczyć. Amber wzruszyła się i śpiewała w myślach.

Czy i ona spotka w życiu kogoś, kto będzie ją wspierał? Czy odnajdzie tego jedynego?

Nagle odrzuciła smutne myśli i upiła łyk szampana.

Koniec uzalania się nad sobą! Przecież trwa wesele, trzeba się bawić!

Guy przez cały czas wiedział, gdzie przebywa Amber, mimo że był zwrócony do niej plecami. Wyraźnie słyszał jej perlisty śmiech. Kiedy zdecydował się rzucić okiem w jej kierunku, zobaczył, jak podaje drinki jego ciotkom i wujkom. Jej pogodny nastrój udzielał się pozostałym gościom. Kiedy podeszła do rodziców Allie, Guy nie odrywał od nich oczu. Wiedział, że byli to ludzie sztywni i pełni dumy. Jeśli Amber zacznie ich za-chęcać do wzięcia udziału w charytatywnych przedsięwzięciach, mogą się poczuć obra-

zeni.

Guy zamarł. Czy go wzrok nie myli? Emma Beauchamp uśmiechnęła się. Jeżeli Amber umiała oczarować Emmę, to nie ma na tym świecie nikogo, kto mógłby się jej oprzeć. Łącznie z nim.

Po chwili Amber ruszyła do tańca. Zebrała wszystkie dzieci, zaczęła się z nimi ba-wić na parkiecie i uczyć podstawowych kroków tanecznych. Dzieci były zszokowane, że *T L R*

ktoś z dorosłych poświęca im tyle uwagi, a ich rodzice nie zdążyli się zorientować, kiedy dołączyli do swych pociech.

Guy nie mógł już dłużej wytrzymać. Złapał kieliszek i podszedł do Amber.

- Zgrzałaś się - powiedział, podając jej szampana.

- Chcesz powiedzieć, że jestem czerwona, czy że masz ochotę poprosić mnie do tańca?

- Chodzi o to, że już długo tańczysz i być może potrzebujesz się czegoś napić. A nie, że wyglądasz... - Guy zająknął się i poczuł, jak sam czerwienieje. - Wyglądasz super!

- Dziękuję. - Amber uśmiechnęła się, a Guy nie mógł oderwać wzroku od jej ust.

Orkiestra zaczęła grać utwór, który Amber natychmiast rozpoznała. Było to tango z filmu z Alem Pacino. Oglądała go niedawno razem z matką. Mimo że wiedziała, że lepiej będzie przesiedzieć ten kawałek, jej mózg i usta postanowiły przestać ze sobą współpracować.

- Chodź! Sprawdźę, czy umiesz tańczyć tango - rzuciła, choć rozsądek nakazywał

jej milczeć.

- Czyżbyś miała ochotę wyzwać mnie na pojedynek? - zapytał Guy, a jego oczy pociemniały.

Wycofaj się! Powiedz „nie"! Siadaj! - Rozsądek Amber wysyłał rozpaczliwe roz-kazy.

- Owszem. - Jej usta zignorowały te sygnały.

Guy wstał powoli, wziął z jej dłoni kieliszek i odstawił go na stolik. Potem jednym ruchem porwał Amber na parkiet i zamknął ją w swych ramionach. Jego usta znajdowały się tuż przy jej uchu.

- Przyjmuję wyzwanie. - Jego głos zabrzmiał nisko i seksownie.

Amber poczuła, jak miękną jej kolana. Wyobrażenia podsuwała jej obrazy, od których serce biło jak szalone.

Gdy Guy zaczął z nią tańczyć, wiedziała, że nie ma już odwrotu.

Amber wielokrotnie tańczyła z profesjonalistami, ale to, co czuła, tańcząc teraz, z niczym nie dało się porównać. Wtedy wszystko pozostawało kwestią wyuczonej chore-T L R

ografii. Teraz czuła drzenie każdego mięśnia, napięcie nerwów i każdą kroplę krwi, która krążyła w jej żyłach. W taki sposób jej ciało reagowało na jego bliskość, na każdy jego ruch. Jej podniecenie wzmagало się, gdy przyciągał ją do siebie coraz bliżej, a jego dłonie spoczywały na jej talii. Figury tanga, które wykonywali, doprowadzały ją na skraj rozkoszy. To, co było zwykłym układem tanecznym, stawało się teraz wyrafinowaną grą wstępną. Udo przy udzie, biodro przy biodrze, pierś przy piersi. Czuła jego zapach, podkreślony delikatnie cytrusową nutą, co sprawiało, że miała ochotę posmakować jego skó-

ry. Oprócz Guya i muzyki nic nie istniało. Każdy skrawek jej ciała był skupiony na jego ciele, które kusiło i obiecywało rozkosz. Wargi Guya delikatnie musnęły jej ramię.

Czy i jego przeszedł ten niesamowity dreszcz podniecenia i pożądania? Czy i jego myśli szalały?

Amber pragnęła jego pieścizot. Chciała, aby rozpałił ją i doprowadził do szaleństwa.

Nagle muzyka ustała. Tango się skończyło.

- Gratuluję, pani Wynne - wyszeptał jej do ucha.

Amber była w szoku. Nie dość, że nie zauważyła, że utwór ma się ku końcowi, to jeszcze okazało się, że byli jedyną parą na parkiecie.

Niedobrze, pomyślała Amber. Teraz Guy pomyśli, że chciała zwrócić na siebie uwagę wszystkich gości.

Słowa uwięzły jej w gardle, gdy chciała mu powiedzieć, że to nie było zamierzone.

Teraz „Życie Gwiazd” miałoby fantastyczny materiał, pasujący idealnie do jej wizerunku, który tak skwapliwie wszystkim wmawiało.

- Przepraszam. Tak mi głupio... - To wszystko, co zdołała z siebie wykrztusić.

- A mnie nie. To było cudowne. Prawdziwe objawienie - odpowiedział Guy, podchodząc na tyle blisko, że poczuła na uchu jego gorący oddech.

- Czy mogę prosić o coś do picia? Najlepiej szklankę wody - powiedziała Amber.

To wszystko zaszło za daleko. O wiele za daleko, pomyślała po chwili.

Guy podprowadził ją do stolika i przyniósł dwie szklanki wody z lodem.

- Gdzie nauczyłaś się tak tańczyć? - zapytał wreszcie.

T L R

- Chodziłam w dzieciństwie na lekcje tańca.

- Tylko tyle?

- Och! - westchnęła niecierpliwie. - Chodziłam kiedyś z tancerzem, a kilku profesjonalistów tańczyło na organizowanych przeze mnie bankietach. Jeden z nich nauczył

mnie, jak tańczyć tango.

- Nauczył cię tańczyć w taki sposób?

- W ogóle. - Amber zaśmiała się drwiąco.

Nigdy nie tańczyła tak, jak przed chwilą.

- Czemu nie? - dociekał Guy.

- Powiedzmy, że zabrakło tam odrobiny więcej chromosomu Y - odpowiedziała Amber, która wiedziała, że do tego potrzeba chemii. Takiej, jaką poczuła dzisiaj, tańcząc z Guyem.

Orkiestra znów zaczęła grać. Guy odstawił szklankę, złapał Amber za rękę i pociągnął ją, by wstała z krzesła.

- Chodź - powiedział.

- Znowu chcesz tańczyć?

- Tu jest za głośno - odparł i poprowadził ją w głąb ogrodu, gdzie było spokojniej.

Niedobrze. A nawet bardzo, bardzo źle. Nie wolno opuszczać wesela przed nowożeńcami, pomyślała Amber.

- Tutaj ze mną zatańcz - powiedział Guy.

Przytłumiona muzyka dolatywała do ich uszu zza klombów, a powietrze przesycone było zapachem róż. Amber nie mogła mu się oprzeć.

Zadrżała, gdy poczuła dotyk jego dłoni na swoich plecach. Bardzo pragnęła, by jej dotykał. Przysunęła się bliżej, zarzuciła mu ramiona na szyję i przytuliła się do niego mocno. Nie była pewna, kto pierwszy wykonał ten najważniejszy ruch. Czuła tylko, jak jego usta zbliżają się ku jej wargom, a całe jej ciało obejmuje płomień. Pocałowała go lekko, westchnęła i rozchyliła usta, aby Guy mógł pogłębić pocałunek. Każdy ruch jego języka, każdy dotyk sprawiał, że Amber pożądała go coraz bardziej.

Nagle Guy cofnął się.

- To chyba nie jest najlepszy pomysł - powiedział.

T L R

- Nie jest - przytaknęła Amber.

- Każ mi przestać! - Zaczepił kciukiem o ramiączko sukienki i obnażył jej ramię, by móc je pieścić.

- Nie mogę. - Amber rozwiązała mu krawat, rozpięła trzy pierwsze guziki koszuli i przycisnęła wargi do jego szyi.

- Amber! Każ mi przestać!

- Nigdy - wyszeptała.

W odpowiedzi na te słowa Guy wziął ją na ręce i wniósł do domu.

ROZDZIAŁ TRZECI

Guy zatrzymał się na szczycie schodów, postawił Amber na podłodze i oparł ją plecami o ścianę. Przez chwilę całowali się namiętnie.

- Teraz to jest naprawdę ostatnia szansa, by przestać. Jeśli tego nie przerwiemy, zabiorę cię prosto do mojego łóżka - powiedział Guy.

- To groźba czy obietnica? Wolałabym to drugie.

- A co takiego chciałabyś, żebym ci obiecał?

- Rozkosz dla nas obojga. Tylko tu i teraz. Między nami jest niesamowita chemia. -

Amber westchnęła głęboko. - Jeśli chodzi o związki, to u mnie zawsze była z tym tragedia - dodała.

- U mnie też. Poza tym nie chcę się angażować.

- No to oboje wiemy, na czym stoimy. Tylko dziś, tylko raz... - Amber wspięła się na palce i delikatnie go pocałowała.

Po chwili znaleźli się w jego sypialni, która była bardzo podobna do pokoju Amber. Pod oknem stało łóżko wypełnione białą lnianą pościelą. Ściany były zielonkawe, na jednej z nich wisiało malowidło przedstawiające rozległy krajobraz.

Pewnie w innych pokojach wiszą portrety przodków Guya - ludzi jak on jasnowłó-T L R

sych i niebieskookich, ubranych w modne stroje ubiegłych epok. I kto wie? Być może, któryś z nich tańczył z piękną kobietą na weselu, a namiętność, którą poczuli, była tak silna, że i on przyprowadził ją do tej samej sypialni.

Amber rozmarzyła się.

- Wyobrażałam to sobie, gdy tańczyliśmy tango - powiedziała.

- Ja też o tym myślałem. Mam nadzieję, że wyobrażenia mamy podobne.

- Jest tylko jeden sposób, by to sprawdzić.

Guy mocno i namiętnie ją pocałował. Potem powoli wyjął wszystkie perłowe szpilki z jej włosów. Z zadowoleniem przeciągnął przez nie palce, a brązowe pasma luź-

no opadły jej na ramiona. Potem powolutku zaczął zdejmować z niej ubranie.

Amber nie mogła się doczekać kolejnych pieszczot i pocałunków. Miała ochotę od-trącić jego ręce i sama zerwać wszystkie ciuchy z siebie i z niego. Jednak Guy rozbierał

ją bardzo spokojnie. Nic nie umknęło jego uwadze, ani małej pieprzyk na jej ramieniu, ani fałdka skóry na łokciu, czy gładkość jej kobiecych kształtów. Rozpiął sukienkę i pozwolił jej luźno opaść na podłogę. Głaskał Amber po całym ciele.

- Uwielbiam koronkową bieliznę. Wyglądasz w niej bosko. - Odszukał palcami za-pięcie stanika. - Ale muszę ją zdjąć, żeby móc zobaczyć cię nagą. I koniecznie muszę się z tobą kochać.

Amber myślała, że zwariuje. Ona też tego pragnęła.

Guy całował jej nagie ramiona i szyję. Jego gorący oddech doprowadzał ją do szaleństwa. Stała przed nim rozdygotana pragnieniem pieszczot, ale nie chciała tylko patrzeć. Chciała go dotykać i pieścić tak, jak on pieścił ją.

Zaczęła zdejmować z niego po kolei wszystkie ubrania. Gdy zrzuciła mu z ramion koszulę, przeciągnęła palcami po jego klatce piersiowej.

- Masz piękne dłonie - powiedział Guy i przymrużył oczy.

Amber rozpięła mu spodnie i delikatnie pociągnęła je w dół. Guy stał w samych bokserkach, a jego podniecenie było doskonale widoczne.

- Cokolwiek mówiłem wcześniej, pamiętaj, że w każdej chwili możesz zmienić zdanie - powiedział.

Amber potrząsnęła głową.

T L R

- Ale ja chcę się z tobą kochać. Tylko to wszystko jest takie... - Amber zaniemówi-

ła w połowie zdania.

Jak miała mu wytłumaczyć, co teraz czuje?

- Wiem, kochanie. Dla mnie to też jest całkowicie... niespodziewane - dokończył za nią i delikatnie musnął jej wargi swoimi. Podniósł ją z podłogi i zaniósł na łóżko. Gdy umieścił ją na poduszkach, poczuła, że pościel jest przyjemnie chłodna i miękka.

Guy zaczepił kciuki o boki jej koronkowych fig. Amber uniosła lekko biodra, by mógł bez trudu zsunąć z niej bieliznę. Po chwili leżała przed nim całkiem naga.

- Jesteś piękną kobietą. Muszę na ciebie popatrzeć, a potem cię posmakować. I chcę doprowadzić cię do szaleństwa - szeptał jej do ucha Guy.

- Mam nadzieję, że to obietnica - powiedziała Amber przytłumionym głosem.

- Oczywiście. I wiedz, kochanie, że ja zawsze dotrzymuję obietnic - odpowiedział

Guy i zaczął pieścić jej piersi.

Czuł, jak jej sutki twardnieją, zaczął je całować i ssać. Amber wygięła się i wplotła palce w jego włosy. To było cudownie przyjemne. Właśnie tego pragnęła. Tego i dużo, dużo więcej.

Guy wycałował jej piersi i powoli zaczął się przesuwając ku dołowi. Gdy jego usta zawędrowały w okolice podbrzusza, Amber wstrzymała oddech.

Czy on ma zamiar...?

Nagle Guy ukląkł między jej nogami i uśmiechnął się zawadiacko, co sprawiło, że krew w jej żyłach zawrzała. Potem spokojnie i powolutku wycałował całą jej nogę, roz-poczynając od kostki, a kończąc na biodrze. Gdy w taki sam sposób pieścił jej drugą no-gę, Amber wyginała się ku niemu, wstrzymywała oddech i jęczała z niecierpliwości.

- Guy, proszę... - Te słowa same wyszły z jej ust.

Było to westchnienie, którym błagała go o rozkosz.

Gdy poczuła jego język, wstrząsnął nią niesamowity dreszcz. Delikatnie kołysała biodrami, a jej podniecenie wzmagало się coraz bardziej. Guy dawał jej to, czego pragnę-

ła. Co chwilę zmieniał tempo i intensywność pieszczot, co doprowadziło ją na skraj wytrzymałości. Nigdy wcześniej nie przeżyła tak intensywnego orgazmu.

T L R

Nie powinno tak być. To było zbyt dobre. Powinno być niezręcznie i kiepsko - myśli roily się w rozgorączkowanej głowie Amber.

Guy położył się obok niej i wziął ją w ramiona.

- I jak, kochanie? Lepiej? - zapytał.

Amber przytaknęła ruchem głowy. Woląa ochłonać, zanim odezwie się choć jednym słowem.

- To bardzo dobrze, ale to był dopiero początek. Coś na rozluźnienie. Teraz czas na główne atrakcje.

Zgrabnym ruchem przeturlał się na plecy, jednocześnie łapiąc Amber w pól i wciągając ją na siebie. Jej łono znajdowało się tuż nad jego penisem. Położył rękę na jej biodrze i niecierpliwym ruchem próbował nakłonić ją, żeby pozwoliła mu w siebie wejść.

Przez tę krótką chwilę napięcie pomiędzy nimi osiągnęło gigantyczne rozmiary.

Kiedy Amber nasunęła się na niego, jego oczy pociemniały z rozkoszy. Amber poruszała się miarowo, unosiła się i opadała, a jego oczy z każdym ruchem jej ciała ciemniały coraz bardziej. Po chwili zmieniła tempo. Zaczęła napierać na niego mocniej, ale bardzo, bardzo powoli, co zamieniło tę pieszczotę w wyrafinowaną torturę. Potem znów przyspieszyła i poczuła, że wszystko w jej ciele zaczyna się napinać i ścieśniać. Gdy zaczęły ją przechodzić dreszcze rozkoszy, poczuła, jak ciało Guya staje się coraz bardziej naprężone. W mgnieniu oka Guy usiadł, objął ją ramionami i zacisnął usta wokół jej warg. Szczytowali oboje, całując się namiętnie. Amber siedziała przytulona do niego, gdy raz po raz przez jej ciało przechodziły fale ciepła i przyjemności.

- Masz piękne włosy - powiedział Guy, głaszcząc ją po głowie - To pierwsza rzecz, jaka przykuła moją uwagę, gdy cię ujrzałem.

- Nie lubiłam ich, gdy byłam młodsza. Jako nastolatka wpadłam na pomysł, żeby je prasować.

- Prasować?!

- To były czasy, kiedy jeszcze nie było prostownic, więc przez jakiś czas prostowa-

łam je żelazkiem.

- Dobrze, że już tego nie robisz. Są zbyt piękne, by je kaleczyć.

- Chyba pójdę do swojego pokoju - powiedziała nagle Amber.

T L R

- Dlaczego?

- Bo jeśli wpadnę na kogoś przez przypadek w korytarzu, to będzie oczywiste, co właśnie robiłam. Włosy rozczochrane, makijaż rozmazany, ciuchy pogniecione. Wszyscy też będą wiedzieli, z kim to robiłam, bo oglądali nasze tango.

- A co w tym złego?

- Słuchaj. Wiem, że ludzie mają mnie za słodką idiotkę. Prawda jest taka, że nie sypiam z facetami, dopóki ich dobrze nie poznam, chociaż to, co się wydarzyło między nami, całkowicie temu przeczy.

- Na to można znaleźć sposób - odpowiedział Guy.

Serce Amber zakołatało mocniej.

Czy Guy zamierzał zacząć się z nią spotykać?

- Zostań u mnie na noc. Wstaniemy wcześniej niż inni. Część gości będzie wykoń-

czona po balowaniu przez całą noc i na pewno będą spać jak zabici, a pozostali zostaną pod namiotem i będą czekać, aż podadzą im tradycyjną zupę cebulową.

Po chwili milczenia Guy znów się odezwał:

- Gdybym był prawdziwym dżentelmenem, poprosiłbym cię teraz, żebyś zechciała się ze mną spotykać. Jednak nie chcę rozpoczynać żadnego związku, bo moje życie ostatnio bardzo się skomplikowało.

- Nie przejmuj się. Ja też nie chcę się teraz wiązać.

- Wiem. Niepotrzebnie o tym mówiłem. Tak właściwie to chciałem ci zaproponować wspólny prysznic. Co ty na to?

- Wycieczka z przewodnikiem po twojej prywatnej łazience? - Amber przymrużyła oczy.

- Indywidualna, ciałoznawcza wycieczka - przytaknął Guy i uśmiechnął się za-dziornie.

T L R

ROZDZIAŁ CZWARTY

Amber obudziła się lekko zdezorientowana. Po chwili przypomniała sobie wszystko, co zdarzyło się w nocy.

Leżała w łóżku Guya Lefèvre'a, a on sam leżał obok niej. Nie mogła uwierzyć, że wskoczyła do łóżka z mężczyzną, którego nie знаła. Wczorajsza brawura opuściła ją zupełnie. Postanowiła wstać, nie budząc go. Musi pozbierać wszystkie rzeczy, po cichu, na paluszkach wyjść z jego pokoju, szybko się wykapać i wtedy będzie mogła mu się pokazać. Później pojedzie na lotnisko i odleci do Anglii.

Lepiej byłoby pominąć spotkanie. Napisze mu jakiś liścik i wyjedzie. Jednak było-by to tak nietaktowne, że na samą myśl przeszedł ją dreszcz.

Teraz jest już za późno. Musi się zmierzyć ze swoimi błędami i być dzielna. Miała tylko nadzieję, że „Życie Gwiazd” nie dowie się, że na weselu uwiodła świadka swojej przyjaciółki. Nie zniósłaby obrzucania błotem Allie, Xava lub Guya. To wszystko stało-by się przez nią.

Co za porażająca głupota! - pomyślała.

Zaczęła wstawać. Powolutku Wyplątała się z jego ramion, najdelikatniej jak umia-

ła, przesunęła się na brzeg łóżka i już miała stanąć na nogi, gdy usłyszała jego głos: *T L R*

- *Bonjour*, kochanie.

Jedynym sensownym rozwiązaniem było zagrać pewność siebie i luz. Amber obró-

ciła się twarzą do niego. Dopiero co zbudzony ze snu, z jednodniowym zarostem, wyglą-

dał bardzo pociągająco. Amber natychmiast stłumiła falę pożądania. Dobrze wiedziała, że takie odczucie było nie na miejscu, skoro oboje uzgodnili, że wczorajsza noc już się nie powtórzy.

- Dzień dobry. Przepraszam. Staralam się wstać tak, aby cię nie zbudzić.

- Próbujesz uciec?

- Nie - skłamała. - Chciałam wziąć szybki prysznic i dopiero wtedy ci się pokazać.

- Aha. A już myślałem, że chcesz odejść bez pożegnania. Wiesz, gdzie jest łazienka.

Amber doskonale wiedziała, gdzie jest łazienka, a także prysznic, pod którym wczoraj kochali się dwa razy.

- Nie chciałam uciec - westchnęła i owinęła się kołdrą, by zasłonić biust.

Guy oparł się na łokciu, spojrzał na nią uważnie i zaśmiał się.

- Nie uważasz, że postawa skromnisi jest odrobinę nie na miejscu?

Amber poczuła, że czerwienieje.

- Co było wczoraj, to było wczoraj. Dzisiejszy dzień to co innego. Nie powinnam była tak się na ciebie rzucić. Ale... - zawahała się i umilkła.

- Ale?

- Dobrze wiesz, że byłeś najprzystojniejszym mężczyzną na weselu. I ten taniec...

- Nic o tym nie wiedziałem, ale dziękuję za komplement.

- Gdybyś był taki, jak się poznaliśmy, naburmuszony i obrażony, na pewno zdołałabym ci się oprzeć.

- Ale to ty zaczęłaś! „Chodź! Sprawdź, czy umiesz tańczyć tango” - zacytował Guy.

Amber nie sądziła, że to fizycznie możliwe, aby rumienić się jeszcze bardziej.

Zmieniła zdanie, gdy poczuła, jak jej ciało pokrywa się jeszcze intensywniejszą czerwienią.

T L R

- Sprowokowałeś mnie! - zaprotestowała.

- Powiedzmy, że w tej sprawie mamy po równo za uszami - zasugerował Guy.

- Być może - westchnęła Amber. - Jednak zazwyczaj nie wskakuję do łóżka z kimś, kogo nie znam. Tak właściwie, ty jesteś pierwszy. Nie chcę, żebyś myślał, że jestem ja-kaś łatwą...

Nagle Guy pochylił się ku niej i natychmiast pocałunkiem zatrzymał potok słów, który wylewał się z jej ust.

- Nie jesteś łatwa - powiedział Guy, a po chwili dodał: - Czemu się złościś? Za chwilę zaczniemy się kłócić. Przecież to zupełnie niepotrzebne.

- Bo śmiejesz się ze mnie! - odpowiedziała Amber.

- Ja się z ciebie śmieję? Nigdy w życiu! - zaprotestował Guy. - Widzę, że tu tylko kawa może pomóc. Pewnie jesteś jedną z tych osób, które rano normalnieją dopiero po łyku kawy. Wskakuj z powrotem do łóżka, a ja idę przyrządzić ten ratujący życie napój. I ani słowa, dopóki kofeina nie zacznie działać.

- Ale ja... - Amber chciała zaprotestować.

Nie potrzebowała kawy, by żyć.

- Idę. - Guy wstał z łóżka, naciągnął na siebie pogniecione spodnie i bosy, z rozczochranymi włosami wyszedł za drzwi.

Amber nie miała zamiaru kłaść się z powrotem do łóżka. Wstała, by poskładać swoje ubranie leżące od wczoraj w nieładzie. Sięgnęła po sukienkę, podniosła z podłogi koronkową bieliznę i wszystko położyła na krześle. Jedyłą rzeczą, którą mogła się okryć, był ręcznik, więc poszła do łazienki, zdjęła jeden z grzejnika i owinęła się nim. Usiadła na brzegu wanny i spojrzała w lustro. Jej włosy były poplątane i pełne kołtunów. Rozplą-

tywanie ich zajmie jej co najmniej pół godziny.

Po kilkunastu minutach wrócił Guy. Trzymał w rękach tacę, na której stał dzbanek, dwa kubki, cukiernica i dzbanuszek z mlekiem.

- Cóż za elegancja - powiedział i postawił tacę na stoliku.

- Nie mam w tej chwili zbyt wielkiego wyboru eleganckich ubrań - odpowiedziała gniewnie Amber.

- Kawa. Pamiętaj o kawie. Nic nie mów, dopóki się nie napijesz. Pokazuj mi *T L R*

wszystko na migi. Chcesz mleka?

Amber przytaknęła ruchem głowy i pomiędzy kciukiem a palcem wskazującym pokazała mu niedużą szparkę.

- Cukru?

Zaprzeczyła, stanowczo potrząsając głową.

- Pij i nie odzywaj się ani słowem, póki nie staniesz się znowu człowiekiem. - Guy nalał kawę do dwóch kubków, do obu dodał mleko i podał jej jeden z nich.

Amber była lekko poirytowana. Przecież była normalna od początku. To on wymy-

ślił tę nagłą potrzebę kawy. Jednak poddała się i wypła wszystko.

- Pomogło? - zapytał, gdy odstawiła kubek.

- Nie bardzo - odpowiedziała szczerze, co uznała za najlepszą strategię w tej chwili. - Nie cierpię tych poranków po nocnych szaleństwach. Nigdy nie wiem, co powiedzieć, albo czuję się głupio i nędznie.

- Jeśli to pomoże, to muszę ci powiedzieć, że wcale nędznie nie wyglądasz - odpowiedział Guy. - Jakie są twoje plany? - zapytał po chwili.

- Jeszcze nie wiem. - Amber zdawała sobie sprawę, że pora opuścić dom Guya.

Wiedziała, że miniona noc już się nie powtórzy i czuła nieokreślony żal.

- Wracasz do Anglii?

- Zastanawiałam się, czy nie spędzić kilku najbliższych dni w Saint Tropez, lecz Allie tyle mi naopowiadała o uroku Ardeche, że chyba zwiedzę ten region. Chętnie skorzystam z twoich rad co do miejsc, które powinnam obejrzeć. Być może jest tu jakiś hotel, w którym mogłabym się zatrzymać?

To była idealna szansa dla Guya, by wysłać ją na drugi koniec Ardeche, a samemu pojechać szybko do Grasse i zakopać się po uszy w pracy. Jednym zdaniem mógł odesłać ją daleko i wszystko zostałoby bezboleśnie zakończone. Jednak nagły, szaleńczy impuls kazał mu powiedzieć:

- Mogłabyś zostać tutaj.

- Biorąc pod uwagę to, co się stało ubiegłej nocy, nie sądzę, żeby to był dobry po-T L R
myśl.

- Mam na myśli bazę wypadową. Mogłabyś stąd wyruszać i zwiedzać okolicę. Nie chodziło mi o... -
Guy zaciął się w połowie zdania.

- Rozumiem - odpowiedziała Amber, nie czekając, aż Guy skończy mówić. - Ale w zamian musisz
dać się zaprosić na kolację.

- Nie musisz mnie nigdzie zapraszać.

- Muszę, bo nie mam zamiaru się wprosić.

- Nigdy nie wpadłbym na to, żeby tak pomyśleć.

- Wczoraj powiedziałaś, że jestem bezwstydna.

- Bo prosiłaś o fant na loterię. Przyznaj się, od ilu osób próbowałaś wczoraj wycią-
gnąć podobne datki?

- To nieistotne.

- Czyli prosiłaś innych!

- Przecież to na cele charytatywne! - odpowiedziała zniecierpliwiona Amber, a po chwili dodała: -
To nie jest dobry pomysł, żeby tu została. Pokłóćmy się.

- Przepraszam. Nie chciałem tak na ciebie napaść - odpowiedział Guy.

- Proszę, pożycz mi koszulkę na jakieś trzy minuty - powiedziała Amber, zaskakując Guya tak nagłą
zmianą tematu. - Muszę się dostać do mojego pokoju, a nie chcę biegać nago po korytarzu i szokować

innych gości. Upiorę i uprasuję, zanim ci oddam.

- Założę się, że nigdy w życiu nic nie prasowałeś. Oprócz włosów - zaśmiał się Guy.

- Nie jestem leniem.

- Wiem. Widziałem, jak pomagałaś w kuchni, kiedy urządzaaliśmy grilla. Ale prze-czuwam, że nie umiesz prasować.

- Niech ci będzie. Korzystam z usług pralni, a do domu przychodzi sprzątaczką i robi wszystko za mnie. Zadowolony? - Amber położyła obie dłonie na biodrach i posłała mu piorunujące spojrzenie.

- Zastanawia mnie, co na co dzień robią imprezowiczki. - Guy zamyślił się.

Czy Amber tak samo spędzała czas jak Vera?

- Spotykam się z przyjaciółkami, idziemy razem na zakupy, potem na obiad, a wieT L R

czory spędzamy na plotkach, którymi umilamy sobie malowanie paznokci - odpowiedziała zaczepnie.

- Nie sądzę. Wszystko, oprócz plotek, znudziłoby ci się, gdybyś miała to robić codziennie.

- Więc co według ciebie robię całymi dniami?

- Przez pierwszą połowę tygodnia planujesz akcje charytatywne i namawiasz do nich ludzi, a pozostały czas spędzasz z przyjaciółmi w kinie, teatrze lub na obiadach. No i oczywiście imprezujesz.

- Rozgryzłeś mnie całkowicie. Muszę jednak wprowadzić małą poprawkę: uwiel-biam chodzić na zakupy, zwłaszcza po buty. To jak będzie w końcu z tą koszulką?

- Zobacz, czy to ci będzie odpowiadało. I nie musisz tego ani prac, ani prasować. -

Guy poszedł do łazienki i przyniósł jej swój szlafrok.

Amber wstała i rzuciła z siebie ręcznik. Guy poczuł, jak przechodzi przez niego fala pożądania. Zanim zdążył ochłonać, Amber włożyła szlafrok, pocałowała go lekko w policzek, podniosła swoje ubrania i wyszła. Jedyne, co po niej zostało, to ręcznik leżący na podłodze.

Guy usiadł na łóżku. Amber jednocześnie zaciekawiała go i zirytowała. Była ulubienicą mediów, dziewczyną od imprez i zabaw, a równocześnie kimś bardzo interesują-

cym i pełnym zalet. Gdyby jego życie w tej chwili nie było zaburzone, na pewno chciał-

by, aby połączyło ich coś więcej. I na pewno dopilnowałby, żeby wszystko potoczyło się wolniej.

T L R

ROZDZIAŁ PIĄTY

Amber wróciła do swojego pokoju. Była okryta szlafrokiem Guya, którego lekko cytrusowy zapach sprawiał, że miała wrażenie, jakby wciąż leżała w jego ramionach.

Wzdrygnęła się. Od kiedy potrzebny jej był mężczyzna, żeby mogła się czuć dobrze i bezpiecznie? Nikt nigdy nie grał przy niej takiej roli i wiedziała, że tego nie potrzebuje. Jednak Guy był nietuzinkowym mężczyzną i właśnie to ją do niego ciągnęło.

A ona? Ona była dziewczyną, z którą faceci chcą spędzać noce, ale nigdy się wiązać. Zdawała sobie z tego sprawę i nie było jej przykro, ponieważ ona sama wcale nie chciała małżeństwa i stateczności.

Chłodny prysznic rozwiął jej ponure myśli. Amber szybko się wyszykowała i ze-szła do ogrodu na śniadanie. Wszyscy siedzieli już przy stole. Miała nadzieję, że nikt nie zapyta, dlaczego tak szybko opuściła przyjęcie. Jeśli padnie takie pytanie, odpowie na nie, uśmiechając się tajemniczo. Uśmiechem można zawojować świat, a co dopiero zbyć tak banalne pytanie.

- Całkowicie nas zaskoczyłaś. Dałabym sobie głowę uciąć, że tylko ty wytrzymasz do końca i jako ostatnia zejdziesz z parkietu. Co się z tobą wczoraj stało? - zapytała Allie bez cienia wyrzutu.

T L R

Ten facet, który tam siedzi przy stole, przytrafił mi się wczoraj, pomyślała Amber, rzucając przelotne spojrzenie na Guya.

- Bambi? Wszystko w porządku? - dopytywała Allie.

- Trochę mnie głowa boli. Chyba wypiłam za dużo szampana.

- Śniadanie postawi cię na nogi. Chcesz kanapkę z szynką?

- Wołałabym kawałek ciasta. Słodyczne są najlepszym lekarstwem na kaca.

- Chyba żartujesz! Nie mów, że na śniadanie jesz ciasto! - wykrzyknął Guy z niedowierzaniem.

- Uwierz mi, że po kanapkach z kremem czekoladowym albo torcie pavlova bę-

dziesz się czuł jak młody bóg. Kto nigdy nie jadł słodkości na śniadanie, nie wie, co to życie!

- W takim razie wszyscy, jak tu siedzimy, jesteśmy truposzami - odparł Guy, rozkładając ręce w bezradnym geście.

- Mów za siebie. Tak czy siak, idę po kawę.

- Tutaj stoi dzbanek z kawą - odparł Guy i przesunął się, robiąc jej miejsce przy stole.

Bez słowa usiadła obok niego, a on sięgnął po czysty kubek i zaczął nalewać do niego kawę.

- Nie wiem, jaką lubisz, więc sama sobie posłodź i dolej mleka - powiedział, podając jej kubek.

Wymienili porozumiewawcze spojrzenia.

- Na serio na śniadanie jesz słodczy? - zapytał Guy.

- Amber nawet menu czyta od tyłu - odpowiedziała Allie. - Kiedyś poszliśmy razem na obiad, żeby omówić szczegóły pewnego przyjęcia. Zajęta rozmową nie słucha-

łam, co Amber zamawia, i poprosiłam o to samo. Podano nam dwa desery i żadnego głównego dania.

- Nic na to nie poradzę, że jestem łasuchem! - odpowiedziała Amber ze śmiechem.

- Co z ciebie za łasuch, skoro nie słodzisz kawy? To się wzajemnie wyklucza -

skwitował Guy.

T L R

Gdy podszedł kelner, aby położyć na stole tacę z kanapkami, Guy odezwał się do niego po francusku. Amber miała nadzieję, że nie zamówił dla niej zupy cebulowej.

Po chwili kelner wrócił i postawił przed nią ciasto cytrynowe i dzbanuszek ze śmietanką. Guy milczał i tylko lekko przymrużył oczy. Był pewien, że Amber blefuje, jednak ona obficie poląła ciasto śmietanką i zjadła wszystko ze smakiem. Jego była żona nigdy nie jadła słodczy, nie wspominając o tłuszczu, którego każdy spożyty gram musiała potem odchorować. Tymczasem Amber czerpała z jedzenia prawdziwą przyjemność.

Guy zaczął postrzegać Amber jako osobę, w której harmonijnie występowały obok siebie cechy uważane powszechnie za przeciwne. Potrafiła bawić się wszystkim, imprezować, błyszczeć, a jednocześnie walczyć o ważną sprawę, jaką było pomaganie innym.

Niewątpliwie istniało takie oblicze Amber, o którym świat nie miał pojęcia.

I te niesamowite buty! Gdy zobaczył ją przed chwilą, idącą przez ogród w różowych błyszczących szpilkach, miał ochotę wstać od stołu i porwać ją prosto do swojego łóżka. Nie wierzył, że uda mu się zachować spokój i równowagę umysłu przez kilka najbliższych dni.

Do diabła! Czy życie z Verą niczego go nie nauczyło? Najwyraźniej nie, skoro po-ciąga mnie kobieta z tego samego świata, pomyślał.

Guy nigdy do tego świata nie pasował. Nie lubił pokazów mody, premier filmowych i luksusowych bankietów. Nie cierpiał spoglądać na swoje życie opisane drobia-zgowo i nieprawdziwie w kolorowych magazynach. Dlaczego znów pozwalał sobie na zbliżenie się do kobiety, dla której uwaga mediów nie jest niczym nadzwyczajnym, a być może nawet pożądany?

Po śniadaniu Allie i Xavier wyjechali do Paryża, pozostali goście powoli zaczęli opuszczać winiarnię, a robotnicy zabrali się za zwijanie namiotu, który stał w ogrodzie.

Guy gdzieś zniknął, więc Amber nalała sobie filiżankę kawy i usiadłszy na tarasie, zaczęła szukać w Internecie informacji o lokalnych atrakcjach turystycznych.

Po godzinie Guy wyszedł z laboratorium. Przez kuchenne okno zobaczył Amber, która zapisywała coś w notesie. Sam nie wiedział, czy wyjść do niej, czy nie. W końcu nalał kawy do drugiego kubka i ruszył na taras.

T L R

Postanowił jej nie przeszkadzać, więc w ciszy postawił kubek obok niej. Zanim jednak zdążył odejść, Amber uniosła głowę, spojrzała na niego i uśmiechnęła się. Był to jeden z tych uśmiechów, które przyspieszają u mężczyzny bicie serca.

- Wielkie dzięki - powiedziała.

- Nie ma sprawy. Być może nie jest zbyt ciepło, ale jeśli chcesz skorzystać z base-nu, nie krępuj się.

- Dziękuję - powiedziała znów Amber i na podkreślenie swojej wdzięczności raz jeszcze posłała mu swój powalający uśmiech.

Guy próbował pozbierać myśli, więc szybko odwrócił wzrok i zaczął się wpatrywać w podłogę. Kiepski ruch.

Amber wciąż miała na sobie te zwariowane różowe szpilki. Nie mógł przestać na nie patrzeć, a już zupełnie nie potrafił odgonić wspomnień, co czuł, gdy jej nogi oplatały jego ciało.

- Co porabiasz? - zapytał.

- Planuję zwiedzanie. Co o tym sądzisz? - Amber wręczyła mu notes.

Guy szybko przeczytał listę: jezioro w Issarles, Pont d'Arc, wąwozy i wodospad Ray-Pic.

- Jedne z najpiękniejszych miejsc na świecie i często odwiedzane przez turystów.

Będziesz zachwycona.

- Czy coś pominęłam? Być może masz jakieś sugestie? A z czego, oprócz wina, słynie ten region? - dopytywała się Amber.

- Z kasztanów, oliwek i lawendy - odpowiedział Guy, a Amber dopisała w notesie kilka uwag.

- Jakich regionalnych dań powinnam według ciebie spróbować? Z pominięciem kasztanów.

- Ser picodon.

- Dziękuję za wskazówki. A co do kolacji, którą jestem ci winna... Czy możemy wybrać się do restauracji, gdzie podają regionalne potrawy?

T L R

- Nie jesteś mi nic winna - odpowiedział Guy niecierpliwie.

- Nie kłóć się ze mną o to. Będzie kolacja i koniec. - Amber lekceważąco machnęła ręką.

- Zarezerwuję stolik w restauracji, która powinna przypaść ci do gustu - odparł.

- Super. Spotkajmy się przed wejściem o siódmej. Ja prowadzę.

- O nie! Ja prowadzę! - powiedział Guy z naciskiem.

- Po co nam na takie wyjście terenówka? Moje wynajęte autko będzie w sam raz.

- Tamten samochód należał do Xaviera. Założę się, że mój będzie bardziej odpowiedni niż twój.

- Zakład? - Brwi Amber powędrowały w górę.

- A o co się założymy?

Guy zamarł.

O pocałunek, pomyślał, a po błysku w oczach Amber poznał, że jej myśli były takie same. Ich wargi stykające się ze sobą, jej nagie ciało przytulone do niego, on w niej...

- Żadnych stawek - odpowiedział przytłumionym głosem, gdy oprzytomniał.

Nagle zadzwonił telefon, Amber spojrzała na swoją komórkę i powiedziała:

- Muszę odebrać. Do zobaczenia wieczorem. - Pomachała mu na pożegnanie, po czym wcisnęła przycisk.

Guy myślał, że zwariuje. Tylko zimny prysznic mógł go teraz uratować. Musiał się porządnie wychłodzić, żeby wieczorem trzymać ręce z dala od niej.

Mimo że nie była to randka, Amber miała zamiar ubrać się elegancko na kolację z Guyem. Mała czarna, naszyjnik z pereł i proste czarne szpilki. Włosy upięła nad głową i zrobiła delikatny makijaż: oczy podkreśliła czarną kredką, a usta musnęła karminową szminką. Była bardzo zadowolona ze swojego odbicia w lustrze. Wyglądała jak bizne-swoman.

Spotkała się z Guyem w holu. Miał na sobie czarne spodnie i sweter idealnie podkreślający kolor oczu. Był ubrany elegancko i swobodnie zarazem. Kiedy go zobaczyła, od razu nasunęło jej się

wspomnienie poranka, gdy półnagi wychodził po kawę.

Jej postanowienie odcięcia się od mężczyzn na jakiś czas wisiało na włosku. Amber czuła, że wystarczy jedno jego skinienie, a ona rzuci mu się w ramiona, będzie go *T L R*

całować i pieścić, aż oboje stracą zmysły.

Gdy wyszli na zewnątrz, Amber ujrzała na podjeździe nisko zawieszona, błyszcząca auto z ruchomym dachem.

- I jak? Podoba ci się? - zapytał Guy i otworzył drzwi po stronie pasażera.

- Jest w porządku.

- Tylko tyle? Przyznaj, że jest lepszy niż twój.

- Niech ci będzie. Przyznaję, że jest lepszy, ale chyba trochę dla ciebie za szybki.

- To moja słabość - odpowiedział Guy, a gdy wsiadł do samochodu, spojrzał na Amber powłóczył się i dodał: - Jedna z nich, a nie ma ich wiele.

Amber domyśliła się, co było jego inną słabością. Wczoraj się przekonała, że w swoich słabostkach Guy jest cudownie biegły.

- Nie śmiem pytać, jakie są inne - odpowiedziała Amber i zatrzepotała znacząco rzęsami.

Flirt rozpoczął się na dobre.

- Pierwsza to samochody. To druga - powiedział i włączył radio, a z głośników ryknęła rockowa muzyka.

- Stary rock? Przecież to epoka dinozaurów.

- Numer trzy - Guy umilkł na sekundę, a gdy Amber na niego spojrzała, dokończył:

- zero zahamowań.

Skoro Guy tak miał zamiar to rozegrać, nie pozostawało nic innego, jak przyłączyć się do rozgrywki.

Amber poprawiła się w fotelu, a brzeg jej sukienki uniósł się, odsłaniając jej nogi jeszcze bardziej. Guy pogłodził muzykę, żeby zagłuszyć świst raptownie wdychanego powietrza. Ściszył radio, gdy znajdowali się na drodze wyjazdowej ze wsi.

- Przepraszam. Słuchanie muzyki tak głośno to zły nawyk. Zwłaszcza że nie są to zapewne twoje ulubione rytmy - powiedział.

- Nie przeszkadza mi to. Ludzie lubią muzykę ze swojej młodości - odparła Amber.

- Czyli dinozaur ze mnie?

- Daj spokój. Pewnie nie wiesz o tym, ale jestem od ciebie starsza o cztery miesią-

T L R

ce, a nie czuję się dinozaurem.

Guy nic nie odpowiedział. Amber spojrzała na niego i zapytała:

- Coś nie tak?

- Skąd wiesz, ile mam lat? - zapytał.

- Wyszukałam cię w Internecie. Dowiedziałam się, że wygrałeś ważną nagrodę, jak byłeś bardzo młody. Do tego stworzyłeś kilka zapachów dla dużej firmy kosmetycznej, które świetnie się sprzedają. Później założyłeś własną wytwórnię. - Amber zamilkła, ale było jeszcze coś, co nurtowało ją całe popołudnie. - Ożeniłeś się z supermodelką, ale jesteś już po rozwodzie. - Amber nie widziała sensu, by owijać ten temat w bawełnę. Tym bardziej że związek Guya z Verą i ich rozwód były dokładnie opisane przez niemal wszystkie plotkarskie portale.

- No popatrz, ilu ciekawych rzeczy może się człowiek dowiedzieć z Internetu - odpowiedział Guy, niczym nie zdradzając swej irytacji.

- Teraz już wiem, dlaczego nie chciałbyś się ze mną spotykać - odparła Amber spokojnie. - Według ciebie jesteśmy takie same. Nie dość, że podobne z wyglądu, to jeszcze z tej samej bajki. Trochę mnie zirytowała myśl, że przespałeś się ze mną tylko dlatego, że jestem do niej podobna.

- Nie przespałem się z tobą tylko dlatego, że jesteś do niej podobna! - zaprotestował Guy, a po chwili dodał: - A co do bajki, to masz rację. Obie żyjecie w świecie, który bardzo mi nie odpowiada. Jest to jeden z powodów, dla którego nie chcę się z tobą spotykać. Nie interesują mnie gadki o niczym i ploteczki o życiu innych ludzi.

Amber zastanowił ten nagły wybuch. Guy musiał bardzo ucierpieć przez plotki kolorowych magazynów. Jako mąż supermodelki na pewno był celem dziennikarzy. Wtem dotarło do niej wszystko, co przed chwilą powiedział.

- Jeden z powodów? A jakie są inne powody? - zapytała.

- Myślałem, że ty też nie chcesz się ze mną spotykać? - odparł Guy.

- Nie chcę, bo pewnie pomyślałbyś, że jedyne, co mnie interesuje, to twoja kasa.

Wiem, że jesteś zamożny, ale ja nie potrzebuję nikogo, żeby za mnie płacił. Jedyne, co mogę przyjąć od mężczyzny w prezencie, to słabość numer cztery.

T L R

- Słabość numer cztery? Pewnie buty!

- Czekolada - poprawiła go Amber. - Ale musi to być prawdziwa dobra czekolada.

- Zapytam z czystej ciekawości. Z jakiego powodu chciałabyś się ze mną spotykać?

- Guy postarał się, by jego głos brzmiał normalnie, choć wszystkie jego nerwy napięły się w oczekiwaniu na odpowiedź.

- Mamy takie same słabostki - odpowiedziała z uśmiechem.

- Zwłaszcza numer trzy. - Głos Guya był odrobinę niższy niż zwykle, co sprawiło, że Amber zapomniała, jak się oddycha.

W samochodzie nagle zrobiło się gorąco i Amber poczuła, że musi wpuścić świeży powiew. Wspomnienie wczorajszej nocy doprowadzało jej krew do wrzenia.

- Czy możesz opuścić dach? - zapytała.

- Jest wrzesień. Wieczory bywają tu chłodne - odpowiedział Guy.

- Nic nie szkodzi.

Guy nacisnął odpowiedni przycisk, dach zaczął się zwijać i po chwili jechali w otwartym samochodzie. Amber miała nadzieję, że chłód wieczoru ostudzi gorące dreszcze, które ją przechodziły, i nawieje jej do głowy odrobinę zdrowego rozsądku. Czuła ulgę, że ruch na drodze, szum wiatru i muzyka z radia zmieszane razem tworzyły barierę hałasu, która uniemożliwiała kontynuowanie rozmowy.

Gdy dojechali na miejsce, Guy zaparkował naprzeciw lokalu, który z zewnątrz wyglądał niezbyt zachęcająco. Jednak gdy weszli do środka, Amber poczuła apetyczny zapach potraw.

- To miejsce wspaniale pachnie - zauważyła z uśmiechem.

Nie była pewna, czy dobrze widziała, że Guy wzdrygnął się, słysząc jej słowa.

- Jedzenie, które tu podają, jest bardzo smaczne. Czego się napijesz? - zapytał, gdy podszedł do nich kelner.

- Poproszę o wodę gazowaną.

- Ja prowadzę, więc możesz się napić czegoś mocniejszego - odparł Guy.

- Może i spędzam połowę życia na imprezach, ale dbam o wątrobę. Woda gazowana z plasterkiem pomarańczy będzie w sam raz.

- A nie z cytryną? No tak, niemal zapomniałem, że uwielbiasz wszystko na słodko.

Pewnie się nie pomyłę, jak doprecyzuję, że numer cztery to biała czekolada.

- Nie wymądrzaj się - upomniała go Amber.

- Zgadłem. - Guy uśmiechnął się szeroko.

- To nie biała czekolada, tylko gianduja. Taki rodzaj pralin. I jeżeli chcesz wiedzieć więcej, numer cztery jest lepszy niż numer trzy.

- Bardzo ciekawa teoria - odparł Guy z jeszcze szerszym uśmiechem.

Amber zrezygnowała z kontynuowania tego wątku. Ugryzła się w język i powiedziała:

- Może będziesz tak uprzejmy i załatwisz menu.

- Tutaj nie ma menu. Podają to, co ugotuje szef kuchni - odparł Guy.

- Bardzo dobrze. Nie mam nic przeciwko temu, żeby iść na żywioł. - Amber spojrzała mu w oczy i dodała: - Nie jestem jedną z tych osób, które robią wokół siebie raban, żeby mogły poczuć się ważne.

Wiedziała, że tak właśnie zachowują się ludzie z jej środowiska, czego Guy nie znosił. Jednak czuła, że to niesprawiedliwe, że ocenia ją przez pryzmat tego, co przeżył z byłą żoną.

Nadszedł czas na zmianę tematu.

- Co sprawiło, że zainteresowałeś się perfumiarstwem? - zapytała Amber.

Zadając to pytanie, Amber nie mogła mieć złych intencji. Jednak jego praca to temat, którego wolał nie poruszać. Jeśli nie uda mu się wyzdrowieć, jego kariera okaże się wkrótce byłą karierą. Ta myśl wyprowadzała go z równowagi i psuła mu humor.

- W szkole byłem dobry z chemii. Poza tym interesuje mnie mechanizm działania zapachów na ludzi, jak wpływają na postrzeganie świata i nastroj.

- Czuję, że używasz swoich autorskich perfum. Świeża Bergamotka? Mam rację? -

zapytała Amber.

- To też wyszukałaś w Internecie?

- Nie. Poczulałam wczoraj. - Amber zarumieniła się.

Guy wiedział, że wdychała ten zapach wprost z jego ciała. Na wspomnienie jej de-T L R

likatnych pieszczot serce zabiło mu mocniej.

- Gina mi powiedziała, że „Życie Gwiazd” zachwyciło się twoim żelem pod prysznic o zapachu cytrusów, co było chyba jedyną pożyteczną rzeczą, jaką zrobili w ciągu całego mijającego roku. - Amber znacząco przewróciła oczami.

- Co masz na myśli, mówiąc o nich w taki sposób? - zapytał zaciekawiony Guy.

- Nic szczególnego. - Próbowała go zbyć machnięciem ręki.

- Pisali coś o tobie?

- Konsekwentnie to ignoruję.

- Mogłabyś wystąpić o zakaz sądowy, żeby dali ci spokój. - Guy dobrze pamiętał, że tak zrobiła Vera.

- Radośnie donieśli o tym w gazecie. Plotkarskie pisma nigdy nie napiszą kłamstwa, więc nie mam z czym iść do sądu. Media balansują na granicy prawdy, kłamstwa i prawdopodobieństwa. Interpretują to, co widzą, jak im się podoba.

- Nie denerwuje cię to?

- Kiedyś bardzo mnie to irytowało, ale chyba już przywykłam. Teraz myślę o tym w inny sposób. Kiedy przeciętne kobiety widzą zdjęcie celebrytki, na którym nosi piękne stroje, a obok widnieje spis sklepów, gdzie za ułamek ceny można nakupić ciuchów i wyszykować się niemal identycznie, to nie mogę ich pozbawiać tej przyjemności. Niech mają coś od życia.

Guy nigdy nie widział drugiej strony medalu. Zawsze doskwierała mu natarczywa ciekawość innych, której nie mógł zrozumieć. Zmaganie się z nią wymagało wielkiego wysiłku, ale pogodzić się z tym? To by było ponad jego siły.

- Śledzą cię paparazzi? - zapytał, a w jego myślach odżyło wspomnienie, jak był nękanym przez fotografów, gdy rozeszła się wieść o jego rozstaniu z Verą.

- Bez przerwy. Ostatnio dopadli mnie w Wenecji, gdy kupowałam prezent ślubny dla Allie i Xava.

- Mówisz o tym tak spokojnie - zauważył Guy.

Zastanawiał się, czy Amber naprawdę ma takie podejście, czy robi dobrą minę do *T L R* zły gry, tak jak on przywykł postępować.

- Kiedy byłam młodsza i strasznie się wściekałam na wścibstwo mediów, mama dała mi pewną radę, którą stosuję do dzisiaj i która zawsze działa: uśmiechnij się. Niech się wali, niech się pali, a ty się uśmiechaj. Z uśmiechem na twarzy przejdiesz przez wszystko, a im poważniejsze tarapaty, tym szerszy powinien być uśmiech.

Guy nie podejrzewał, że Amber okaże się osobą, z którą świetnie mu się rozmawia.

Poruszali różne tematy, a żaden nie był dla niej nudny lub irytujący. Okazało się, że mają wiele identycznych upodobań. Rozmawiali o książkach, które czytali, filmach, które warto obejrzeć, i o jedzeniu. Amber nie była kobietą, która mogła przetrwać tydzień na jednym liście sałaty i nie udawała, że po spożyciu jednej dziesiątej zawartości talerza jest już pełna.

Guy nie umiał jej rozgryźć. Już myślał, że wie o niej wszystko i pakował ją do od-powiedniej szuflady, a ona nagle mówiła lub robiła coś, co obalało jego teorię. Nie wiedział, czy uznać ją za zepsutą ulubienicę mediów, czy za wrażliwą romantyczkę tylko przez przypadek odsłaniającą swoje najskrytsze myśli i uczucia, których głębia zaskaki-wała go. Amber łączyła w sobie cechy obu tych typów kobiet.

- A co zrobimy z tym? - Wzrokiem wskazała czekoladkę, która leżała między nimi na spodku. - Myślę, że z racji tego, że jesteś na tej kolacji moim gościem, powinnam ci zaproponować ostatni kawałek czekolady.

- Ponieważ jestem twoim gościem, zachowam się wstrzemięźliwie i pozwolę, że-byś ty go zjadła - odpowiedział Guy i dodał, nie mogąc się powstrzymać od flirtu: - Czy aby na pewno czekolada jest dopiero na miejscu czwartym na liście twoich słabości?

- Nie czepiaj się. - Amber zaczerwieniła się i żeby mu pokazać, czyje będzie na wierzchu, zaczęła bardzo powolutku zjadać pralinę.

Guy nie mógł przestać patrzeć, jak w jej powabnych ustach powoli znika brązowa słodycz. Amber wiedziała, jaki będzie efekt jej wyczynów z czekoladą. Zanim skończyła jeść, Guy nieomal stracił rozum.

- Pójdę zapłacić rachunek - powiedział skwapliwie.

- Nie! Ja płacę! Taka była umowa. Kolacja za gościnę. Poproszę cię o pomoc, jeże-T L R

li nie uda mi się dogadać z kelnerem po francusku.

Gdy wracali do winnicy, Guy czuł cudowny spokój. Włączył radio, ale ustawił stację z muzyką klasyczną.

- Ta muzyka o wiele lepiej do ciebie pasuje - stwierdziła Amber.

- Słucham tego, gdy pracuję. Czy chcesz, żebym opuścił dach? - zapytał.

- Nie trzeba. Jestem już po czekoladzie - odpowiedziała Amber z uśmiechem.

Guy zaśmiał się głośno.

- Tylko mi nie mów, że numer cztery może zastąpić numer trzy.

- Nie lekceważ tego! Są badania, które dowodzą, że kobiety wolą czekoladę niż seks. Ma to związek z ośrodkiem mózgu odpowiedzialnym za zadowolenie. A przecież w życiu chodzi o dobrą zabawę i spełnienie. Czekolada to umożliwia. Nie spodziewam się, że to zrozumiesz.

- Dlaczego? Dlatego, że jestem facetem czy dlatego, że jestem nudziarzem? - zapytał Guy, odgrzebując z pamięci zarzuty, jakie stawiała mu Vera.

- Żadne z powyższych. Jesteś na to zbyt mądry i inteligentny. Jesteś naukowcem, a tacy szukają czegoś więcej w życiu niż przyjemności. - Taka odpowiedź zaskoczyła go.

Po chwili Amber dodała ze śmiechem: - A już na pewno nie chcą od życia czekolady!

Trafiła w sedno, pomyślał Guy i umocnił się we wniosku, że ona i on mają od-mienne spojrzenie na świat i dążą do innych celów. To był wystarczający powód, żeby nie rozpoczynać czegoś, co z góry było skazane na niepowodzenie. Poza tym ustalili już, że co było wczoraj, nie powinno się więcej powtórzyć. Tu i teraz musi się to skończyć.

T L R

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Po powrocie do winnicy Amber udała się do pokoju pod pretekstem zmęczenia.

Guy podejrzewał, że nie mówi prawdy, ale nie próbował jej zatrzymać. Poszedł do laboratorium i pogрузzył się w poszukiwaniach lekarzy, klinik i badań dotyczących anosmii.

Gdy skończył, oczy piekły go od wpatrywania się w monitor. Ponadto był rozbity.

Sam nie wiedział, czy dlatego, że niczego konkretnego o anosmii nie znalazł, czy z powodu Amber, która śpi kilka pokoi obok. Nie mógł przestać o niej myśleć.

- Pozbieraj się, chłopie! - powiedział do siebie i wyszedł z laboratorium.

Musiał się przespać. Być może rano spojrzy na wszystko trzeźwiej i znajdzie rozwiązania, których tak usilnie szuka.

Gdy zaczął wchodzić na schody, zauważył, że światło w kuchni jest włączone.

Wszedł, by je zgasić i ku swojemu zdziwieniu zauważył przy stole Amber.

- Wszystko w porządku? - zapytał.

- Nie mogłam zasnąć. Zrobiłam sobie ciepłe mleko z cynamonem.

Guy nie czuł zapachów, ale dobrze je pamiętał. Cynamon uderza do głowy. Zupełnie jak ona.

- Przepraszam. Wiem, że nie powinnam się sama rządzić w kuchni - powiedziała.

T L R

- Czuj się jak u siebie - odparł machinalnie.

- Co ci jest? Jesteś jakiś nieswój. - Amber przyjrzała mu się uważniej.

- Wszystko gra - skłamał.

- Chyba za długo siedziałeś przy komputerze. Masz przekrwione oczy.

- Też nie mogę zasnąć.

- Spróbuj tego. - Podała mu kubek.

Guy upił jeden łyk, ale nic nie poczuł oprócz ciepła. Jego zmysł smaku przepadł razem z węchem.

- Dlaczego nie możesz zasnąć? - zapytał.

Amber westchnęła i odpowiedziała:

- Numer trzy.

Guy był pod wrażeniem, że miała odwagę się do tego przyznać.

- U mnie to samo - odpowiedział cicho.

Guy już wiedział, jaki będzie następny skomponowany przez niego zapach. Hipno-tyczny, zmysłowy, z nutą świeżości przechodzącą w głęboką słodycz. Jego nowe perfumy będą jak ona.

- Więc co z tym zrobimy? - zapytał.

- Myślę, że dobrym pomysłem będzie rozejście się do swoich sypialni. Przebywanie z tobą w jednym pomieszczeniu grozi rozkoszą. - Wzięła od niego kubek i napiła się mleka.

- Nie mogę się powstrzymać, zwłaszcza wtedy, gdy piękna kobieta nosi tak kuszą-

ce stroje. - Spojrzał na nią pałającym wzrokiem. Amber miała na sobie różowy jedwabny szlafroczek. - Czy ty w ogóle nosisz coś pod spodem?

- Nic nie odpowiem. Pójdę zaraz na górę, wezmę lodowaty prysznic, a jutro przeprowadzę się do hotelu - odpowiedziała Amber spokojnie.

- Poczekaj. - Guy chwycił jej dłoń i przyciągnął ją do swoich ust. - Wiem, że to nie jest najlepszy pomysł, ale chyba żadne z nas nie zaśnie i nie zazna spokoju, dopóki czegoś z tym nie zrobimy. Jedna

noc nie wystarczyła, żeby usunąć pragnienie z naszych umysłów. Być może to musi potrwać trochę dłużej.

- Ale to nadal nie będzie nic poważnego?

T L R

- Nic poważnego, raczej... coś wyjątkowego. - Guy westchnął i wziął Amber w ramiona.

Natychmiast ją pocałował, o czym marzył przez cały wieczór. Jej usta zmiękły pod naciskiem jego warg...

Następnego ranka Guy obudził się sam w pokoju Amber. Poglaskał puste miejsce obok siebie i po chłodzie pościeli poznał, że Amber musiała wstać co najmniej kilkana-

ście minut temu. Z łóżka widział wewnątrz łazienki, ale i tam było pusto.

- Amber? - zapytał głośno.

Cisza.

Zaniepokojony szybko włożył spodnie i zszedł na parter. Amber w swoim różowym szlafrocisku stała w kuchni i szykowała śniadanie. Guy stał w drzwiach i obserwował ją, jak nucąc pod nosem, mieszała coś w misce. Wyglądała ślicznie.

- Dzień dobry, kochanie - powiedział po chwili.

Amber gwałtownie obróciła się w jego kierunku.

- Dzień dobry, Guy. Chciałam przynieść ci śniadanie do łóżka, ale skoro już tu jesteś, to siadaj. Zrobię naleśniki.

- W Anglii jada się naleśniki na śniadanie? - zapytał zdziwiony.

- Nie, ale moja mama czasem je przyrządza, jak jestem u niej w Los Angeles. To są specjalne naleśniki śniadaniowe, grubsze i bardziej puszyste. Do tego podaje się duszone jabłka i bitą śmietanę.

- Po tym, jak zobaczyłem wczoraj, jakie spożywasz śniadania, już nic mnie nie zaskoczy. Czy mam zaparzyć kawę? A może masz ochotę na sok? Wycisnę kilka pomarań-

czy.

Dziwne uczucie. Gdyby pół roku temu ktoś mu powiedział, że będzie szczęśliwy, siedząc w kuchni i szykując z drugą osobą śniadanie, zaśmiałyby się tylko. Gdyby wszystko toczyło się tak jak pół roku temu, siedziałby teraz w swoim laboratorium i wypróbo-wywał nowe pomysły, z którymi zwykł się budzić. Anosmia zaburzyła mu rytm dnia.

Amber zresztą też.

Wszystko się zmieniło. Czy powrót do dawnego trybu życia będzie w ogóle moż-

liwy? Czy kiedykolwiek jeszcze skomponuje jakieś perfumy? Czy cokolwiek innego zdoła obudzić w nim wolę działania i pasję w takim stopniu, jak jego ukochane od dzieciństwa perfumiarstwo?

Guy odepchnął smutne myśli. Nakrył do stołu, zaparzył kawę i wycisnął sok z owoców. Kiedy postawił na stole dzbanki z napojami, Amber kończyła smażyć naleśniki.

- Idealne zgranie w czasie! Siadajmy i jedzmy - zaprosiła, dostawiając bitą śmietanę i duszone jabłka.

Guy był pewien, że nie poczuje smaku pyszności, które przyrządziła Amber. Jednak struktura i ciepło potrawy sprawiły, że był bardzo zadowolony z jedzenia. Naleśniki były pulchne i rozplływały się w ustach, co idealnie współgrało z lekko ziarnistą konsystencją duszonych jabłek i jedwabistością bitej śmietany.

- Coś fantastycznego. Chyba masz rację, przyrządzając słodkości na śniadanko -

powiedział, nakładając sobie drugą porcję. - Od dzisiaj jabłka i wanilia będą mi się kojarzyły tylko z tobą.

- Przecież jabłka i wanilia uważane są za mdłe i nijakie!

- Nie. Przecież to sama słodycz. Bardzo zmysłowa nuta, która jednocześnie uderza do głowy - zaczął tłumaczyć Guy.

Twarz Amber rozpogodziła się.

- Masz najśłodsze dołeczki, jakie kiedykolwiek w życiu widziałem. I tak cudownie się czerwienisz, że mam ochotę co chwilę doprowadzać cię do czerwoności.

- Mam nadzieję, że to twoja następna obietnica - powiedziała Amber. - Na dzisiaj-szy wieczór...

A czemu nie teraz? - Wyraz twarzy Guya mówił za niego, więc Amber szybko od-rzekła:

- Pewnie masz mnóstwo pracy, a ja mam w planach zwiedzenie.

Guy zrobił wymowną minę.

- No co? Myślisz, że się zgubię, bo jako kobieta nie mam zmysłu orientacji?

- Przecież nic nie powiedziałem! Swoją drogą, nie znasz okolicy i mogłabyś zabłądzić. Czy nie będzie lepiej, jak oprowadzi cię ktoś, kto zna okolicę i wie, gdzie zjeść dobry obiad?
- Spędzam czas na różne sposoby, nie tylko jedząc obiady.
- Wczoraj mówiłaś co innego o jedzeniu.
- Wczoraj byłam trochę zła na ciebie.
- Dzisiaj też jesteś.
- Bo wiem, do czego zmierzasz! Chcesz, żebym była na ciebie zła, żebyś mógł mnie zaciągnąć do łóżka na pojednawczy seks.

Guy wybuchnął śmiechem. Jej bezpośredniość powaliła go.

- Chcesz powiedzieć, że jestem płytki? - zapytał z diabolicznym uśmiechem.

Amber przewróciła oczami.

- Masz tylko jeden chromosom X. Oczywiście, że jesteś płytki.
- A czego się spodziewałaś? Masz na sobie jedynie kusy skrawek różowego łaszka.
- Nie musisz iść do pracy?

Problem tkwił w tym, że miał mnóstwo pracy, ale nie mógł jej wykonywać.

- Mogę sobie wziąć jeden dzień urlopu - odpowiedział. - Dziękuję za pyszne śniadanie, kochanie. Idę teraz pod prysznic, ale muszę wykąpać się sam, bo w przeciwnym razie nigdy nie opuścimy domu.

Po kwadransie spotkali się przed głównym wejściem. Guy spojrzał na szpilki Amber i westchnął:

- Czy ty chcesz doprowadzić mnie do zawału? Chyba nie masz zamiaru cały dzień chodzić w tych butach!
- Bez problemu mogę w nich chodzić. Chyba że zamierzasz przegonić mnie po górach.
- Właśnie to zamierzałem zrobić - westchnął Guy. - Nie masz trampek?
- Nie.
- Dobra. Pominiemy góry.

- Nie mam zamiaru sprawiać kłopotów. Mogę w nich chodzić cały dzień, jeśli trzeba.

T L R

- Pewnie. - Guy wiedział, że to tylko poza.

- Chcesz się założyć? Jeśli wygram, kupisz mi pudełko czekoladek gianduja.

- A jeśli to ja wygram?

- To zjem tę czekoladę z ciebie - Amber uśmiechnęła się ponętnie.

Zamurowało go.

- Co się stało, Guy? Czyżby cała krew z twojego mózgu udała się właśnie na południe? - zapytała z lekką drwiną w głosie.

W odpowiedzi Guy porwał ją w ramiona i przyłgnął do niej całym ciałem.

- Zgadłam - wyszeptała Amber.

Guy znów pożyczył samochód Xaviera i zabrał Amber na północ, gdzie jechali wąwozami i dolinami porośniętymi karłowatym wrzosem. Amber zauważyła, że Guy prowadzi bardzo spokojnie i nie szarżuje. Droga wiła się między zboczami gór i co chwilę wskakiwały na nią kozice, które nie zwracały uwagi na samochody.

Widoki zapierały dech w piersiach, zwłaszcza jezioro w Issarles, wielki, wypełniony ciemnoniebieską wodą krater.

- Wiosną, kiedy na łąkach kwitną dzikie kwiaty, jest tu jeszcze piękniej. Teraz po-jedziemy w najbardziej wulkaniczny rejon Francji - powiedział Guy i skierował się w głąb Ardeche.

- *La cascade du Ray-Pic* - przeczytała Amber na tablicy przy parkingu. - Idziemy nad wodospad?

- Jeden z najpiękniejszych, jakie kiedykolwiek ujrzysz - odparł Guy.

Aby dojść do wodospadu, musieli iść kawałek przez las i wspiąć się po kilku wy-boistych, wyciosanych w skale stopniach. Amber zachwiała się kilka razy, ale Guy szybko podał jej rękę.

- Może przestaniesz się upierać i przyznasz wreszcie, że mogłaś wybrać lepsze bu-ty? - powiedział Guy z przekąsem.

- Nigdy! - odparła, ale nie puściła jego ręki.

Gdy doszli na szczyt, słyszeli łoskot spadającej wody. Stali tuż przy wodospadzie.

Spieniona woda spływała po wydrążonej wulkanicznej skale do błękitnego jeziora.

- Ależ tu pięknie! - Amber nie mogła wyjść z podziwu. - Nie sądziłam, że Francja może być... - Przez moment szukała odpowiedniego słowa. - Taka dzika!

Chwilę stali, milcząc i słuchali grzmotów wody tłukącej o skały. Potem zeszli do samochodu i udali się do restauracji. Mała kamienna wioska, w której mieli zjeść obiad, przycupnęła ryzykownie na zboczu góry i wyglądała, jakby miała za chwilę od tego zbocza odpaść.

Jedzenie, które im podano, było wspaniałe. Amber zamówiła lekki omlet nadziewany pieczarkami, a Guy kiełbaski z duszoną soczewicą i nalegał, żeby Amber koniecznie ich spróbowała. W końcu udało mu się ją namówić i wzięła kęs z jego talerza.

- Masz ochotę na deser? - zapytał, gdy skończyli jeść.

- Nie było deserów w menu. Już patrzyłam - odparła z nutą rozczarowania w głosie.

- Moja droga, tutaj do deserów jest osobne menu.

- Jak to? To niesprawiedliwe! Myślałam, że tu nie ma deserów i zjadłam za dużo głównego dania. Jestem już najedzona!

- A to pech! Myślałem, że zamówimy deser z kasztanów. Jest tak pyszny, że nawet ja oddałbym za niego pół życia - powiedział Guy.

- Możemy to załatwić na dwa sposoby. Albo poczekamy godzinę, aż zrobi mi się miejsce na deser, albo ty zamówisz jeden dla siebie, a ja trochę z niego uszczknę - rezygnacyjnie odparła Amber.

Guy zamówił *pisadou*, kruche warstwowe ciasto, przekładane kremem z kasztanów, nasionami wanilii i *marrons glacés*, czyli kandyzowanymi kasztanami.

- Uwielbiam kandyzowane kasztany. Muszę przyznać, że znajdują się na liście moich słabości - powiedział Guy.

- A na którym miejscu?

- Tuż obok numeru trzy - odpowiedział, a Amber przyrzekła sobie, że przejrzy przepisy, w których używa się kandyzowanych kasztanów, przyrządzi taki deser specjalnie dla niego i zjedzą go razem w łóżku.

Po deserze pojechali kontynuować zwiedzanie. Jechali drogą biegnącą wzdłuż zachwycających, przepaścistych wąwozów między Vallon Pont d'Arc a Saint Martin

d'Ardeche. Strome zbocza znajdowały się tuż pod nimi.

- To francuski odpowiednik Wielkiego Kanionu - powiedział Guy.

Czasem zjeżdżali w dół i jechali wzdłuż rzeki, znajdując się na poziomie jej powierzchni, lecz większość trasy biegła wyżej, przez co mogli obserwować rzekę z wysoka. W Pont d'Arc obejrzeni wielki most z wapiennej skały. Sama natura przewiesiła go nad rzeką.

W drodze powrotnej zatrzymali się w małej knajpce. Siedzieli na tarasie i podziwiali zachodzące słońce. Przez cały czas Guy trzymał jej dłoń w swojej dłoni i Amber zdała sobie sprawę, jak niewiele trzeba, aby się nim zauroczyć. Guy był wspaniałym towarzyszem i rozmówcą, namiętnym kochankiem, jednym słowem - przeuroczym facetem. Jeśli kiedykolwiek miałyby wyjść za mąż, to za kogoś takiego jak on.

Jednak Amber była świadoma, że tym kimś nie może być sam Guy. Wyraźnie dał

jej do zrozumienia, że to, co ich teraz łączy, to kaprys, krótki intensywny romans i nic więcej.

Zdawała sobie sprawę, jaki był stosunek Guya do środowiska, w którym żyła. Poznając jego punkt widzenia, Amber spojrzała na siebie z innej perspektywy i nie była już taka pewna wspaniałości życia, jakie wiodła. Owszem, jej życie wypełnione było zabawą, mile spędzała czas na zakupach, spotkaniach z przyjaciółmi i imprezach, jednak brakowało temu sensu i głębi. Wszystko oparte było na plotkach, podążaniu za wymogami mody i odbywało się w szaleńczym pośpiechu. Tak jak jej romans z Guyem.

Siedziała przy nim i w myślach mówiła do siebie: tylko się nie zakochaj, nie angażuj się.

Jednak mała częśćka niej samej wiedziała, że na takie upomnienia jest już za późno.

T L R

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Przez kilka następnych dni Guy i Amber poznawali się coraz lepiej.

Amber zdawała sobie sprawę, jak wielką częścią jego życia było perfumiarstwo, więc ani razu nie zeszła do niego do laboratorium i nie przerywała mu pracy. Guy wiedział, że jest ciekawa, bo zadawała mu wiele pytań, ale szybko się wycofywała, gdy unikał odpowiedzi.

Poranki spędzali osobno, ale zawsze po południu jechali na obiad do pobliskiej restauracji i odwiedzali lokalne atrakcje turystyczne. Wieczorem Amber krzątała się po kuchni i przyrządzała pyszne desery.

Guy był skołowany, bo już sam nie wiedział, co ma o niej myśleć. Która Amber była prawdziwa? Ta, która powalała uśmiechem i seksownymi ubiorami z pierwszych stron gazet, czy ta, która niczym anioł strzegła cudownej domowej atmosfery?

Mimo wątpliwości Guy zauważył, że jest spokojny i zadowolony, że Amber jest w pobliżu. Gdyby nie utrata węchu i otepiające bóle głowy, które zaczęły go męczyć, z pewnością mógłby stwierdzić,

że znów jest szczęśliwy.

Pewnego ranka Guy, siedząc w pracowni, sprawdził swoją skrzynkę mejlową. Kilka wiadomości, które mogą poczekać, i jedna od Giny z projektem flakonu do najnow-T L R

szych perfum. Otworzył załącznik i dokładnie go przejrzał.

Ku swojemu zadowoleniu zauważył, że Gina wyczuła dwoisty charakter zapachu: słodycz wanilii i ostrość mirry. Flakon, jaki zaprojektowała, odpowiadał jego wyobrażeniom. Był to kształt anioła narysowany prostą linią, z lekko przyciemnionymi krawę-

dziami skrzydeł. Nie żaden słodki cherubinek, ale zmysłowa piękność jak *Venus Verticordia* Rossettiego.

Guy przypomniał sobie ten obraz, wyszukał go w Internecie i od razu wyobraził

sobie Amber w pozie *Wenus* - nagą do pasa, z rozpuszczonymi włosami, otoczoną rozkwitłymi różami i złotymi motylami.

Musisz wreszcie przestać myśleć ciągle o seksie, upomniął sam siebie.

Guy był przekonany, że to tylko seks. Wiedział, że nie pozwoli sobie na zakochanie się w tej kobiecie. Była zbyt bliska świata, z którego już raz się wyrwał.

Odpisał szybko Ginie, dając jej zielone światło dla dalszych prac, wyłączył laptop i poszedł szukać Amber.

Popołudnie spędzili, oglądając malunki naskalne w jaskini Chauveta, a potem wró-

cili do winnicy. Gdy Amber wyjęła z lodówki deser, Guy był pełen podziwu dla jej kulinarnych umiejętności.

- *Crème brûlée* z malinami. Zrobiłam dziś rano, kiedy pracowałeś.

- Mój ulubiony - ucieszył się Guy i z zapalem chwycił widelczyk.

- Naprawdę, czy mówisz tak, bo deser już stoi na stole? Co prawda, wspominałeś, że lubisz wanilię. Wyobrażam sobie, jak wrażliwy musisz mieć węch. Nie każdy używa perfum, które do niego pasują, co musi doprowadzać cię do szału. Tak jak stylistę, który jednym rzutem oka rozpoznaje, że ktoś nie umie dobrać stroju do sylwetki.

Guy nie chciał kontynuować tego tematu, dlatego nic nie odpowiedział. Zaczął się obawiać, że rozmowa zmierza w niewygodnym dla niego kierunku.

- Co się stało, Guy? Czemu nagle spochmurniałeś?

- Jak to spochmurniałem? - zapytał, mrugając nerwowo.

- Jesteś wesoły i rozmowny, a potem w jednej chwili stajesz się smutny - wyjaśniła Amber. - Czy takie przeskoki nastroju mają związek z twoim twórczym geniuszem?

- Nie mam niczego takiego jak twórczy geniusz.

T L R

- Nie bądź przesadnie skromny. Wszyscy mówią, że jesteś geniuszem. Nie mógł-

byś być tak dobry w tym, co robisz, gdybyś nim nie był. - Amber westchnęła. - Przepraszam. Chyba niezbyt zgrabnie to ujęłam. Tak czy owak, coś cię gryzie...

Cholera, czy to jest aż tak bardzo widoczne? - pomyślał zrozpaczony Guy.

- ...albo jesteś pierwszą osobą, jaką poznałam, która nie lubi mówić o sobie - skończyła Amber.

Gdyby o to samo wypytywała go jeszcze pół roku temu, zagadałby ją na śmierć.

- Porozmawiajmy więc o tobie.

- A cóż tu jest do opowiadania? Wiesz, jaka jestem: płytka i nieskażona intelektem.

Zamiast tego lepiej powiedz, czy używam właściwych perfum.

Pytanie było proste i zadane bezpośrednio, więc Guy nie mógł go zignorować albo udać, że nie rozumiał. Jedynym wyjściem była wymijająca odpowiedź. Przecież nie mógł się przyznać, że nie wie, jakiego zapachu używa.

- Myślę, że pasowałyby do ciebie perfumy skomponowane z piżma i wanilii, z lekką nutą bergamotki, aby dodać zapachowi odrobinę ostrości. W każdym razie coś słodkiego i delikatnego.

- Myślisz, że jestem delikatna i słodka? - zapytała zaskoczona Amber. - Zazwyczaj używam Chanel No. 5.

W jego wyobrażeniu klasyczny zapach na bazie aldehydów był dla niej zbyt ciężki, ale Guy nie czuł się teraz na siłach, by jej doradzić coś konkretnego.

- Jeśli lubisz jakiś zapach i dobrze się czujesz, nosząc go, nie widzę powodu, żeby z niego zrezygnować - odpowiedział, ale czuł, że Amber zasługiwała na bardziej wyczerpującą odpowiedź.

- Ale ludzie często lubią ubrania, które źle na nich leżą, i dlatego proszą profesjonalistów o radę. - Amber cierpliwie drążyła temat.

Guy czuł, że grunt zaczyna mu się palić pod stopami. Miał nadzieję, że Amber nie zamierza prosić go o pomoc w doborze perfum. Musiał wymyślić coś, co ją zadowoli, a jemu pozwoli uniknąć

kompromitacji.

T L R

- Ludzie różnie reagują na te same zapachy, bo każdy kojarzy je z czym innym i ma inne wspomnienia. Poza tym zapach zależy też od skóry. Na różnych osobach te same perfumy pachną inaczej - odpowiedział. - Może sama spróbujesz skomponować dla siebie zapach? - zaproponował.

- Myślałam, że tworzenie perfum to długi i skomplikowany proces - odparła po chwili, gdyż nie spodziewała się usłyszeć takiej propozycji. - Już cię prosiłam o taką możliwość. Twoja odmowa była bardzo stanowcza.

- Wiem, ale mam nowy pomysł, który przetestuję na tobie. Będziesz idealnym królikiem doświadczalnym.

- Ja? - Amber była zdezorientowana.

- Chodź ze mną. Pokażę ci, co mam na myśli. - Guy wstał od stołu.

- Nie wierzę, że masz zamiar zaprowadzić mnie do swojego sekretnego laboratorium.

- Amber! Przestań wreszcie gadać i chodź. - Pocałował ją mocno.

Amber zaróżowiła się i potulnie ucichła.

Odezwała się dopiero w laboratorium:

- Co za niesamowite miejsce! Ile różnych buteleczek - zawołała, gdy ujrzała biurko zastawione fiolkami.

- To są tak zwane organy - zaczął wyjaśniać Guy.

Biurko, przy którym posadził Amber, rzeczywiście przypominało organy. Buteleczki, umieszczone w specjalnych otworach, wyglądały jak klawisze.

- Każde perfumy działają w trzech fazach. Pierwsza jest faza głowy, która trwa najkrócej, dosłownie kilkanaście minut. Środkowa faza to faza serca, która trwa około godziny. Ostatnia jest faza głębi, która trwa najdłużej, bo nawet do kilkunastu godzin.

- Skąd wiesz, które zapachy do siebie pasują, a które nie? - zapytała Amber.

- Mam doświadczenie i eksperymentuję, ale to nie ma znaczenia, bo teraz ty komponujesz perfumy, a jak wcześniej powiedziałem, każdy ma inny gust. Wszystko sprowadza się do indywidualnego wyboru.

- To wszystko wygląda zbyt mądrze i naukowo.

- Komponowanie perfum to sztuka, a ty masz wrażliwą duszę. Po kolei będziesz wąchała każdy zapach i powiesz mi, czy ci się podoba, odrzuca cię, czy nie wiesz, co masz o nim myśleć.

- A jak coś źle wybiorę?

- Już ci mówiłem, że to jest niemożliwe. To twój osobisty wybór podyktowany tym, co ty lubisz. Tutaj nie ma dobrych albo złych wyborów.

Guy wyjął z pulpitu kilka brązowych fiolek i plik wąskich kartoników.

- To są paski do prób, specjalna bibuła, dzięki której będziesz mogła wąchać różne zapachy bez ryzyka, że dostaną się na twoje ręce i pomieszają się przez przypadek.

- Czy tworzenie perfum zawsze tak wygląda? - dopytywała się Amber.

- Zazwyczaj. Jeśli chcę wypróbować nowe pomysły, nakładam po kropli każdego zapachu na jedną bibułę i pozwalam im się wymieszać. Oczywiście, na tym opracowywaniu formuły się nie kończy, ale pomaga się zorientować, czy efekt zmieszania podoba mi się, czy nie. To przypomina tworzenie symfonii, kiedy muzyk próbuje znaleźć odpowiedni dźwięk, grając wszystkie znane mu nuty po kolei. Tylko że tutaj używasz węchu, a nie słuchu.

- Rozumiem. Metoda prób i błędów - podsumowała Amber.

- Zanim zaczniesz, powąchaj to. - Guy podał jej mały złoty woreczek. - Można to porównać do chleba, który jest niezbędny przy degustacji win.

- Masz na myśli neutralizowanie smaku? - Amber spojrzała na niego pytająco. -

Jak to możliwe, żeby dało się przeczyścić węch?

- Przekonasz się, jak to powąchasz.

Amber przytknęła nos do złotej tkaniny, zrobiła głęboki wdech i natychmiast rozpoznała zapach.

- Kawa.

- To stara perfumiarska sztuczka, która zawsze działa. Będziesz musiała to wąchać za każdym razem, gdy będziesz sprawdzała nowy zapach.

Guy zanurzył pierwszą bibułkę i podał ją Amber, aby ją powąchała.

- Cudowny zapach! - powiedziała.

- Jeden z moich ulubionych. Piżmo.

Guy podał jej kolejną bibułkę umoczoną w aromatycznym płynie.

- Wiem co to za zapach. Nie podpowiadaj mi - powiedziała Amber i kilka razy za-ciągnęła się mocniej, jakby się chciała upewnić, czy dobrze czuje. - Wanilia.

- Zgadza się. Taka sama była dzisiaj w twoim *creme brûlée*.

- Jeszcze chwila, a wyjdę stąd z nowym przepisem na pachnący deser, a nie z perfumami - ostrzegła go Amber.

- To twój projekt, nie mój. Jeśli chcesz pachnieć jak deser, to w porządku! Tylko pamiętaj, że wtedy niektórzy mężczyźni będą cię chcieli posmakować - powiedział Guy i lekko uszczypnął ją zębami w kark.

- Guy... - Amber przymknęła oczy, gdyż przeszedł ją przyjemny dreszcz. - Podobno Chanel mówiła, żeby spryskiwać perfumami te miejsca, w które chcemy być całowani.

- Perfumy lepiej pachną, niż smakują - odparł, śmiejąc się Guy.

Amber powąchała woreczek z kawą, a następnie zbliżyła do nosa kolejny kartonik.

- Ten jest okropny.

- Wyciąg z mąkli tarniowej - objaśnił Guy. - Zapach, który ma podkreślać tajemniczość.

- Chyba wolę być obdarta z sekretów, niż tak pachnieć - odparła Amber.

- Bądź szczerą w swoich wyborach. Nie ma sensu używać perfum, które ci się nie podobają.

- Muszę dobrać coś, co podkreśli moją płyciznę uczuciowo-moralną i lekkomyślność - oznajmiła Amber i zaśmiała się nerwowo.

- Kochana, daleko ci do jakichkolwiek płycizn. Masz w sobie coś cennego i waż-

nego, co podkreśla wybrana przez ciebie wanilia. Tak jak ty słodka i zmysłowa. - Guy delikatnie pogłaskał ją po policzku.

Amber osłupiała. Nigdy nie przypuszczała, że usłyszy o sobie coś takiego.

- Chcę ci coś pokazać - powiedział Guy.

Uruchomił laptop i pokazał jej wizerunek Wenus, który podziwiał rano.

- Kiedy patrzę na wyraz twarzy Wenus, na jej usta i oczy, widzę tę samą zmysłowość, która urzekła mnie w tobie. Ta kobieta marzy o miłości, pewnie wspomina swoje-T L R

go kochanka i tęskni za nim - powiedział Guy.

- Naprawdę? - Amber spojrzała na niego z niedowierzaniem. Nagle ujrzała błysk w jego oczach i bez namysłu powiedziała: - Przynieś mi takie naręcze róż, a zapozuję dla ciebie. - Po czym wstała i ustawiła się w pozie Wenus.

- Naprawdę?

- Tak.

- Zostań tutaj i wachaj dalej próbki. Wracam za minutę. - Guy wybiegł z laboratorium.

Czy on naprawdę ma zamiar zerwać dla mnie całe naręcze swoich cennych róż? -

zastanawiała się Amber. Nie! To niemożliwe i niewykonalne! Pewnie wbiegnie do ogrodu i w chłodzie wieczoru oprzytomnieje. Potem wróci naburmuszony i będzie miał pretensje, że go namawiałam do zrywania jego ukochanych kwiatów.

Amber siedziała sama przy organach i wahała próbki. Raz po raz spoglądała na oblicze rozmarzonej Wenus.

Po dłuższej chwili Guy wpadł z impetem do laboratorium. Niósł całe naręcze pięknych róż. Amber natychmiast spostrzegła wyraz jego twarzy. On naprawdę chciał, żeby dla niego pozowała.

- Usunąłem wszystkie kolce, żebyś się nie skaleczyła.

- Potrzebuję jeszcze jabłka i strzały.

- Musisz improwizować - odparł Guy.

- Dobrze. Odwróć się. Powiem ci, kiedy będziesz mógł spojrzeć - powiedziała Amber.

Guy zamruczał coś niewyraźnie po francusku, przewrócił oczami, ale posłusznie się odwrócił. Widział ją już nago, ale tym razem to było coś innego.

Zdjęła bluzkę i stanik. Wzięła z biurka kwiaty i rozłożyła je równomiernie w lewej ręce. Potem ułożyła włosy - po lewej stronie opadały luźno na kwiaty, a z prawej, zebra-ne do tyłu, odkrywały ramię. W lewej dłoni zamiast jabłka trzymała butelkę z zapachem wanilii, a w prawej, zamiast strzały, różyczkę, która jeszcze nie zdążyła rozwinąć się z pąka. Jej piersi wystawały niewiele ponad linię róż.

- Możesz już popatrzeć - wyszeptała.

T L R

Guy odwrócił się. Przez chwilę przyglądał jej się, mamrocząc pod nosem. Amber nie mogła zrozumieć, co mówił. Poczula się niepewnie. Czy zrobiła coś nie tak?

- Boże, Amber, czy ty masz pojęcie, jak niesamowicie teraz wyglądasz? - Jego głos drżał. - Gdybym tylko umiał malować, pomalowałbym cię tam, gdzie chcę cię teraz po-całować. - Wziął od niej paczek róży, który był strzałą, i chwycił go jak pędzel. - Tu. -

Dotknął brzegiem kwiatu jej szyi. - I tutaj, gdzie bije puls. - Dotknął miejsca, gdzie w tętnicy płynęła rozpedzona podnieceniem krew. - I tu. - Guy przeciągnął delikatną łożyską pomiędzy jej piersiami. - I tutaj też. - Pogłaskał od spodu zaokrąglenie jej piersi. - I wreszcie tutaj. - Dotknął kwiatem naprężonego sutka.

Amber stała przed nim rozdygotana. Jedyne, czego pragnęła, to poczuć jego usta na swoim ciele. Guy całował ją w miejsca, których przed chwilą dotknął kwiatem, i był

niemal pewien, że czuje zapach róż na jej skórze. Po niedługiej chwili był już w niej. Jej ramiona otoczyły jego kark i głowę, usta przywarły do jego ust, ciało ocierało się o niego i z każdym ruchem pachniało intensywniej, a on napierał coraz mocniej. Wanilia, piżmo, róże... Wszystkie te zapachy od teraz będą mu się kojarzyły tylko z nią.

- Tak właśnie robi się perfumowaną mieszankę - powiedział Guy ze śmiechem, gdy skończyli się kochać, a Amber zaczęła się ubierać.

- Jeżeli tak ma wyglądać indywidualna usługa, którą będziesz raczył wszystkich chętnych klientów, to wyrobisz sobie niezłą opinię - odparła Amber i posłała mu łobu-zerskie spojrzenie. - Wciąż nie mogę uwierzyć, że zerwałeś dla mnie swoje ukochanie róże - powiedziała, pieczołowicie składając kwiaty w jedno miejsce.

- Jesteś tego warta. Dla kobiety takiej jak ty...

Nagle Guy zamarł.

- Co się stało? - Amber spojrzała na niego zaskoczona.

- To jest to! Idealny slogan dla moich nowych perfum! Dla kobiety takiej jak ty... -

odparł Guy oszołomiony swoim odkryciem. - Możesz być z siebie dumna. Jesteś inspirowana nowym sloganem.

- A co z moimi perfumami? Zrobimy je w końcu czy nie?

- Robimy - powiedział Guy i rzucił okiem na posortowane próbki. - Zapachy, które wybrałaś, zapowiadają interesującą mieszankę. Będą to perfumy kwiatowe. Piżmo w fa-T L R

zie głowy, wanilia, drzewo sandałowe i fasola tonka w fazie głębi, a w fazie serca róża, jaśmin i kwiat pomarańczy.

Guy zebrał wszystkie bibułki w jeden plik i wręczył go Amber.

- Machaj tym bardzo szybko przed nosem, a poczujesz zapach, który powinien dać ci wyobrażenie o

efekcie końcowym - powiedział, a gdy Amber zaczęła wąchać swoje dzieło, zapytał:

- I jak?

- Ładne.

- Ale?

- Mam wrażenie, że czegoś tu brakuje.

- Do tej pory używałaś perfum z dodatkiem aldehydu. Spróbuj to dodać. - Guy wybrał jedną z odrzuconych wcześniej bibułek i dołożył ją do pliku Amber, powąchawszy go, poruszyła przecząco głową i powiedziała:

- Nie. To zupełnie nie pasuje.

- W takim razie spróbujmy tego. - Guy wymienił poprzednią bibułkę na dwie nowe. - I pamiętaj, że to twoje perfumy, więc jeśli coś ci nie odpowiada albo masz wrażenie, że nadal czegoś brakuje, mów od razu.

Amber pomachała bibułkami i wzięła wdech. Gdy poczuła zapach kompozycji, jej oczy rozszerzyły się ze zdumienia.

- Nie wiem, co dodałeś, ale to jest cudowne.

- Dodałem odrobinę ostrości, czyli kardamon i geranium.

- Pasuje idealnie.

- Teraz musimy wyjść, żebyś powąchała to jeszcze raz z dala od innych zapachów, które się tu unoszą i mogą fałszować to, co czujesz. Powąchaj kawę i chodź.

Gdy wyszli na zewnątrz, Amber powąchała swoją kompozycję jeszcze raz i powiedziała:

- Rewelacja! Niesamowity zapach! A ty co o tym sądzisz?

- Ja tu nie mam nic do gadania, bo to twoje perfumy. - Guy próbował wymigać się *T L R* od odpowiedzi.

- Pomogłeś mi.

- Niewiele. Większość zrobiłaś sama.

- Więc możliwość stworzenia własnych perfum to nowy pomysł na rozkręcenie firmy? - zapytała.

Guy przytaknął ruchem głowy.

- Fantastyczny pomysł! Można komuś zafundować oryginalny prezent na urodziny, Dzień Matki, walentynki i inne podobne okazje.

- Tak właśnie pomyślałem - zgodził się Guy.

Gdy wrócili do pracowni, zaczął przygotowywać mieszankę Amber. Z każdej butelki z ekstraktem zapachowym zaczerpnął pipetą równą ilość płynu, wlał do pustego flakonu i wymieszał.

- Proszę, oto twoje perfumy.

- Spryskałam się wcześniej innym zapachem, więc chyba nie mogę ich teraz użyć?

- zapytała.

- Zmieszałyby się ze sobą. Musisz najpierw zmyć te, które już masz na sobie.

- Więc po szybkim prysznicu spryskam się nimi dziś wieczorem - powiedziała Amber, po czym przyjrzała się flakonowi i zapytała: - Masz zamiar umieszczać autorskie perfumy klientów w zwykłych butelkach, takich jak ta?

- A co, mam je nalewać do butelek po winie? - zapytał zartobliwie Guy.

- Nie o to chodzi. - Spojrzała na niego z dezaprobatą. - Tak jak mówiłam wcz-

śniej, ważne są szczegóły. To one stanowią o efekcie końcowym twojego zamierzenia.

Ta butelka jest praktyczna i funkcjonalna, ale nie jest ładna. Myślę, że specjalne perfumy powinny być opakowane w specjalny flakon. Wystarczy, że będziesz miał kilka wzorów do wyboru: od prostych i niedrogich do bardziej wymyślnych.

- Bardzo dobra myśl.

- I przydałoby się pudełko. - Amber rozkręciła się na dobre. - Może być zwykłe, bez dodatków i w uniwersalnym rozmiarze, żeby pasowało do każdego wzoru butelki.

Do tego jeszcze wstążka, żeby ładnie zapakować, i koniecznie kolorowa bibuła, która ochroni flakon przed uszkodzeniem.

T L R

- Jestem pod wrażeniem twoich pomysłów.

- Zapewniam cię, że szczegóły są bardzo ważne - powiedziała Amber i uśmiechnę-

ła się szeroko.

- Jak kandyzowane płatki róż i zimne ognie na twoim deserze?

- Tak - odparła z przekonaniem, wstała z krzesła i pocałowała Guya delikatnie. -

Dziękuję, że pomogłeś mi zrobić moje własne perfumy. Nie wiem, czy może być coś bardziej wyjątkowego.

Guy stał nieruchomo. Coś bardziej wyjątkowego? Chyba ktoś...

ROZDZIAŁ ÓSMY

Nazajutrz Guy siedział pogrążony w notatkach dotyczących edycji nowych perfum, gdy jego elektroniczna skrzynka pocztowa donośnie piknęła. Philippe napisał, że musi się z nim spotkać. Guy wiedział, że nie może odkładać tego w nieskończoność, więc umówił się z nim w swoim biurze i poszedł szukać Amber. Siedziała na tarasie i czytała czasopismo.

- Muszę wracać do Grasse - powiedział.

- Kłopoty?

- Nie - skłamał.

Amber sięgnęła po jego dłoń.

- Pytam, bo jesteś bardzo spięty.

- Muszę załatwić kilka spraw, których nie mogę dłużej odkładać.

- W takim razie trzeba się będzie pożegnać. Będę mogła do ciebie napisać? Myśla-

łam trochę o twoim nowym pomysle i chciałabym ci o tym opowiedzieć - powiedziała Amber.

Rozstanie się teraz byłoby bardzo rozsądnym rozwiązaniem. Guy wiedział, że jego życie może się jeszcze bardziej skomplikować i nie ma sensu jej w to wciągać, jednak *T L R*

zanim zdążył wszystko przemyśleć, słowa same wyszły mu z ust:

- Może opowiesz mi po drodze do Grasse?

- Chcesz, żebym z tobą pojechała? - Amber była całkowicie zaskoczona.

Guy natychmiast pożałował, że to powiedział, i zaczął gorączkowo rozmyślać, jak to teraz odkręcić.

Jak powiedzieć jej „nie”, żeby się nie obraziła i żeby samemu nie wyjść na idiotę?

Jego mózg jednak nie chciał współpracować z sercem.

- Jeżeli tylko masz ochotę jechać, to zapraszam.

- Z największą przyjemnością! Nigdy nie byłam w Grasse, a to przecież perfum-ryjna stolica świata!

Za późno, pomyślał Guy.

Nie mógł się już wycofać, a jakaś cząstka jego samego nie chciała tego robić. Nie był w pełni gotowy na to, by się z nią rozstać.

Amber spakowała się, odwiozła wynajęty samochód na lotnisko w Awinionie i przesiadła się do Guya. Ruszyli w stronę Grasse.

- Myślałam trochę o twoim pomysle kreowania perfum przez klientów. Mogliby-

śmy wyprawić premierowy bankiet, żeby zyskać większe zainteresowanie.

- Nie - odpowiedział krótko Guy.

- Dlaczego nie? Wiem, że jesteś mistrzem perfumiarzem i nie chcesz, by inni kreowali w twojej firmie zapachy, które pewnie w większości nie spełniałyby twoich wymagań, ale pozostałe sprawy może ogarnąć ktoś inny. Mam na myśli sprawy zaopatrzenia, personelu i reklamy. Firma się rozrasta i nie możesz wszystkiego robić sam.

- Moja firma ma pozostać mała. Edycje moich perfum są niewielkie i dostępne tylko w moim sklepie w Grasse. A wieści o nich powinny się same rozchodzić między ludźmi - odparł Guy.

- Wieści, które same się rozchodzą, to rzecz wspaniała, ale to może nie wystarczyć.

Ludzie czytają czasopisma, przeglądają różne portale w Internecie i stamtąd dowiadują się o nowościach i rzeczach, które są warte uwagi. - Amber nadal drążyła temat.

- Co oznacza współpracę z natrętnymi dziennikarzami. Nie, dziękuję - odparł Guy i *T L R*

mocniej chwycił kierownicę.

- Nie wszyscy dziennikarze są źli. Ci, którzy zajmują się modą i urodą, są bardzo mili. Allie i ja możemy ci pomóc. Mamy znajomych w tej branży, którzy nie będą ci się naprzykrzać, a mogą zdziałać wiele dobrego.

- To nie w moim stylu. Myślałem, że masz jakieś pomysły dotyczące opakowań lub dodatków i chętnie bym ich posłuchał. Jednak mediom mówię stanowcze „nie”. -

Guy myślał, że temat już się wyczerpał, ale Amber ciągnęła go dalej, ponieważ nie rozumiała jego uporu.

- Dlaczego robisz z tego problem? - zapytała.

Guy westchnął głęboko i odparł:

- Wiesz, że byłem żonaty z Verą. Prasa zamęczała nas - odparł.

- A czego się spodziewałeś? Jeżeli supermodelka wychodzi za genialnego perfumiarza, który odnosi w swoim fachu sukcesy, to jest idealna pożywka dla mediów. Idealny romans, który chce oglądać cały świat. To nakręca sprzedaż, a w tej branży liczy się każdy sprzedany egzemplarz.

- Na początku nie było tak źle, ale później, gdy nasze małżeństwo przestało istnieć, zrobiło się obrzydliwie. Wszyscy chcieli zająć miejsca w pierwszym rzędzie, żeby móc się nam dokładnie przyglądać.

- Nie miałaś agenta prasowego, który pomógłby ci to wszystko załagodzić? - zapytała Amber.

- Nie.

- Pewnie Vera miała. To znaczy, mam na myśli to, że jeżeli sam nie jesteś zbyt dobry w PR, przydałby ci się ktoś, kto nadałby sprawie właściwy obrót.

Guy nigdy wcześniej na to nie wpadł.

- Myślisz, że specjalnie nasyłała ich na mnie, żeby choć przez chwilę sama miała spokój?

- Nie mam pojęcia. Nie znam jej i nie wiem, co się między wami wydarzyło.

- Może jak ci wszystko opowiem, to zrozumiesz moją niechęć do prasy i przestaniesz mnie namawiać, żebym zmienił zdanie. - Guy westchnął. - Vera i ja nie powinni-T L R

śmy byli się w ogóle pobrać, a skoro już się pobraliśmy, to ona nie powinna była rezygnować z pracy. Przypuszczam, że wymyśliła sobie, że będę wpadał do perfumerii na godzinkę lub dwie, powącham parę próbek i przerzuciwszy pracę na innych, będę wracał

do niej.

- W takim razie nie znała cię zbyt dobrze albo nie rozumiała, na czym polega twoja praca - powiedziała Amber.

- Myślę, że byłoby inaczej, gdybyśmy mieszkali w Paryżu, Nicei albo chociaż w Cannes. Gdzieś, gdzie żyłaby otoczona przyjaciółmi. Doprowadzała mnie do szału, gdy dzwoniła co chwilę do biura, żeby pogadać ze mną o niczym. To nie była jej wina. Ona tylko chciała, żebym poświęcił jej więcej uwagi, bo dla niej bycie w centrum zainteresowania, bycie gwiazdą było wszystkim. Na tym opierało się jej dotychczasowe życie, za którym niewątpliwie tęskniła. Była wtedy bardzo kapryśna i wymagająca, a ja robiłem najgorszą rzecz, jaką mogłem zrobić w takiej sytuacji: zamykałem się w laboratorium, by znaleźć tam odrobinę ciszy i spokoju. Vera myślała, że ją ignoruję, a ja pragnąłem tylko uniknąć kolejnej kłótni. Któregoś dnia zadzwonił jej agent i poprosił ją, by wróciła do pracy. Myślałem, że to nam pomoże, bo zaczniemy doceniać chwile, które spędzamy razem. Tylko że Vera poznała jakiegoś fotografa na sesji zdjęciowej w Nowym Jorku, któ-

ry poświęcał jej więcej uwagi niż ja. Dość szybko zażądała rozwodu.

- To musiało być dla ciebie bardzo przykre. Ale chyba dobrze się stało, że się rozstaliście, skoro

oboje byliście nieszczęśliwi.

- Było mi przykro, ale poradziłbym sobie ze wszystkim o wiele lepiej, gdyby nie prasa. Zrobili jej zdjęcie, gdy migdałiła się z tym fotografem, i przyszli z tym do mnie.

Chcieli, żebym się wypląkiwał na łamach ich pism, powiedział, jak się czuję i zdał

szczegółową relację z przebiegu naszego małżeństwa. To był horror. Dziennikarze byli wszędzie: w moim domu, w winnicy, w sklepie, jeden wlaźł nawet do laboratorium. -

Guy westchnął. - Właśnie dlatego produkcja mojej firmy nie jest masowa. Nie zniósłbym znowu tego nawału wścibstwa. Mój wspólnik Philippe podziela twoje zdanie, a mój opór przed reklamą doprowadza go do wściekłości.

Guy umilkł i zamyślił się. Teraz, kiedy nie czuł zapachów, szukał lekarzy i chodził

po klinikach, zainteresowanie prasy było tym bardziej niewskazane. Zaraz zaczęłoby się *T L R*

dziennikarskie dochodzenie, wypytywanie i spekulacje, aż w końcu ktoś wpadłby na właściwy trop i ogłosił całemu światu, że Guy Lefèvre stracił węch i nie może być już nazywany genialnym perfumiarzem. Guy oczami wyobraźni widział ruinę firmy i własny upadek.

- Przykro mi, że masz same nieprzyjemne doświadczenia, ale tym razem będzie chodziło o twoje perfumy, a nie o ciebie. Sprawa dotyczy pozytywnej idei uczynienia czyjegoś życia lepszym dzięki perfumom, co uniemożliwi dziennikarzom sączenie jadu. I zadbamy o to, by pisała o tym tylko branżowa prasa. - Amber nie dawała za wygraną.

- Nie - odparł krótko Guy i dodał: - Proszę cię, zmieńmy temat, tym bardziej że mamy okazję. Witaj w Grasse, w światowej stolicy perfum.

Miasto mieściło się na wzgórzu, którego podnóża otoczone były polami kwiatowymi. Teraz były puste, ale wiosną i latem z pewnością pokrywały je tysiące kwiatów, których kolory i zapachy nadawały temu miejscu majestatyczny charakter. Nad miastem górowały wieża kościoła i baszta.

- Jak tu pięknie! - zachwyciła się Amber. - Od dawna mieszkasz w Grasse?

- Siedem lat, ale za każdym razem, kiedy tu przyjeżdżam, czuję tę samą ekscytację jak wtedy, gdy przyjechałem tu z mamą po prezent dla jej ciotki. Mama zabrała mnie wówczas do muzeum, gdzie zobaczyłem stary sprzęt laboratoryjny, który bardzo mi się spodobał. Jakiś czas później tata kupił mi na urodziny zestaw młodego chemika. I tak to się zaczęło - powiedział Guy i zaparkował samochód w wąskiej uliczce. - Od tego miejsca musimy iść pieszo, bo ulice są zbyt wąskie i samochody się nie mieszczą - poinformował i wydobyl walizki Amber z bagażnika.

Guy poprowadził ją wąskimi uliczkami otoczonymi fasadami starych kamienic.

Żółte ściany budynków mieściły w sobie wysokie drzwi i okna. Wszędzie wisały kute, żelazne lampy i koszyki pełne pelargonii. Po kilkunastu metrach uliczka lekko się rozszerzyła i dalej

przechodziła w kilka szerokich i niskich stopni, co faktycznie stanowiło dla samochodu barierę nie do przebycia. Tuż przy krawędzi ulicy stały małe kawiarniane sto-łiki. Amber była zachwycona i nie dziwiła się uwielbieniu Guya dla tego miejsca. Czuła, jakby upływ czasu nie miał tu wstępu, a jedyne, co można tu znaleźć, to cisza i spokój.

Guy skręcił w małą łukowatą bramę, otworzył ją i wprowadził Amber na niewiel-T L R

kie kwadratowe patio, pośrodku którego stała fontanna i rosło drzewko.

- Tutaj mieszkam - powiedział i ruchem głowy wskazał jej żółty dom z szarymi okiennicami i żelaznymi balkonami.

- To wszystko jest twoje? - zapytała Amber.

- Tylko pierwsze piętro - odpowiedział Guy, wstukał kod do drzwi i wszedł na schody.

Mieszkanie Guya było duże i widne. Mała kuchnia połączona była z salonem, w którym stała kremowa sofa i pokryta szklanym blatem ława. W rogu stał zestaw grający.

W oknach wisały fioletowe zasłony, a jasne ściany ozdobiono nowoczesnymi akware-lami. Nad kominkiem stały fotografie w ramkach.

- Tu jest łazienka. - Guy wskazał jedne z dwojga drzwi znajdujących się w salonie.

- A tu sypialnia. - Pokazał na drugie drzwi. - Zrobię kawę, a ty się w tym czasie rozpakuj.

W szafie jest trochę wolnego miejsca i kilka pustych wieszaków.

Guy położył walizki na łóżku w sypialni i wyszedł do kuchni. Amber rozejrzała się po pokoju.

W oknie wisały ciemnoniebieskie zasłony, a przy łóżku stała szafka nocna z lamp-ką i budzikiem. Amber rozpakowała swoje rzeczy i poczuła się dziwnie, gdy spojrzała na swoje ubrania wiszące tuż obok ubrań Guya w jednej szafie.

Gdy weszła do kuchni, Guy kończył nakrywać do stołu. Na talerzu leżały świeże pieczywo, masło i ser.

- Masz bardzo ładne mieszkanie. Te akwarele robią wrażenie - powiedziała Amber.

- To widoki z Grasse. Moja sąsiadka z dołu jest malarką. Kupiłem kilka jej prac na ostatniej wystawie i powiesiłem tutaj - odparł Guy.

- Są bardzo piękne. Aż chce się iść zwiedzać i szukać miejsc, które namalowała - powiedziała Amber.

- Będiesz miała okazję zrobić to już dziś po południu. Ja muszę iść na spotkanie.

- Zwiedzę też kilka butików z butami. Prawdziwa kobieta zawsze ma za mało butów - powiedziała Amber z przekonaniem, gdy zobaczyła, jak Guy przewraca oczami.

T L R

- Poddaję się - powiedział i sięgnął do kieszeni po klucze. Odpiął z kółka jeden z nich i podał go Amber. - Zadzwoń do ciebie po spotkaniu i umówimy się gdzieś na miście.

Potem pocałował ją i wyszedł. Amber posprzątała ze stołu i wyszła zwiedzać. Pokręciła się dłuższą chwilę po miejskim muzeum, a na koniec weszła do sklepiku z butami.

Gdy wyszła, zauważyła, że w lokalu obok mieści się GL Parfums. Bez zastanowienia weszła do środka. Sklep był przestronny i dobrze oświetlony, urządzony bardzo prosto, ale ze smakiem, a perfumy, które tam sprzedawano, pachniały cudownie. Amber nawąchała się ich tyle, aż jej nos poczuł przesyt i nie rozróżniał już nowych zapachów. Kupiła upominek dla Sheryl i wyszła. Krążyła po starym mieście i oglądała wszystko z zainteresowaniem, aż wreszcie zmęczona usiadła przy stoliku w małej kawiarni. Mimo że był

październik, nadal było bardzo ciepło.

Amber napisała esemes do Sheryl, że jest w Grasse i jej pobyt we Francji trochę się przedłuży. Po chwili jej telefon zadzwieczał. „Jesteś tam z Guyem? Bądź ostrożna i nie zakochaj się”. Amber odpisała: „Nie mam takiego zamiaru”. Jednak wiedziała, że na ostrożność jest już o wiele za późno. Zakochała się w nim nie tylko dlatego, że było jej z nim cudownie w łóżku. Podobało jej się wiele jego cech: błyskotliwość, radość życia, uśmiech i sposób, w jaki na nią patrzył. Przebywanie z nim pokazało jej, że ona sama może myśleć o sobie inaczej. Przy nim dojrzała zalety życia w wolniejszym tempie, pozabawionego płycizny. Wiedziała, że jej romans z Guyem jest tylko tymczasowy i nie ma przed nim przyszłości. W głębi duszy żałowała, że wszystko potoczyło się tak szybko.

Myśli Amber wciąż krążyły wokół Guya, gdy jej telefon zadzwonił.

- Cześć, kochanie. Spotkanie już się skończyło. Gdzie jesteś? - usłyszała jego głos.

- Siedzę w kafejce i piję kawę. - Amber rozejrzała się szybko w poszukiwaniu nazwy ulicy, ale nie zauważyła żadnej tabliczki. Zamiast tego podała mu nazwę kawiarni.

- Wiem, gdzie jesteś. Zaraz po ciebie przyjdę.

Amber dopijała kawę, gdy pojawił się Guy. Na pustym krześle postawił kilka toreb z zakupami i pochylił się, by ją pocałować.

T L R

- Kupiłem trochę rzeczy na kolację - powiedział.

- Myślałam, że nie umiesz gotować.

- Nie jestem całkowicie bezradny w kuchni, choć jak jestem sam, to nie przejmuję się gotowaniem. Powiedz, ile milionów par butów mam zanieść do domu? - zapytał.

- Tylko dwie torby, ale chyba powinnam wrócić tu jutro i kupić czerwone szpilki, których nie byłam pewna.

- Jesteś skończoną butoholiczką! - Guy pokiwał głową z rezygnacją.

- Więc zauważyłeś? - odpaliła Amber natychmiast.

Po powrocie do domu Guy zaczął się krzątać w kuchni.

- Muszę pozałatwiać jeszcze kilka drobnych spraw. Na kolację będzie zapiekanka z ryby.

Amber odkręciła kurki nad wanną i weszła do ciepłej wody pokrytej pierzynką pachnących bąbelków. Z kuchni dolatywał do niej przyjemny zapach czosnku, ziół i po-midorów. W pełni zrelaksowana, rozkoszowała się kąpielą.

Nagle zmarszczyła czoło, gdyż poczuła zapach spalenizny, który z minuty na minutę stawał się coraz mocniejszy.

- Guy, czy wszystko w porządku? - zawołała, ale nikt nie odpowiedział.

Wyszła więc z wanny i owinęła się ręcznikiem. Gdy tylko otworzyła drzwi, od razu zorientowała się, co się stało. Ogień na kuchence był zbyt duży i potrawka zaczęła się przypalać.

Amber zareagowała błyskawicznie. Przełożyła patelnię na palnik obok i wyłączyła gaz. Nieświadomy niczego Guy siedział tyłem do kuchni. Miarowo stukał w klawisze klawiatury, a na uszach miał słuchawki, więc nie mógł słyszeć, jak Amber wołała do niego z łazienki. Jednak dlaczego nie zareagował na odór spalenizny?

Amber podeszła do niego i położyła mu dłoń na ramieniu. Guy podskoczył jak oparzony, spojrzał na nią zaskoczony i zdjął słuchawki.

- Przepraszam. Jeżeli mnie wołałaś, to nic nie słyszałem. Wszystko w porządku? - zapytał.

- Wszystko w porządku? - Amber powtórzyła jego pytanie z niedowierzaniem. -

T L R

Nic nie jest w porządku. Twoja ryba się spaliła. Ogień na kuchence był zbyt mocny. Nie czujesz spalenizny? - zapytała zdziwiona.

Guy pobladł w ułamku sekundy.

- Wybacz. Byłem bardzo zajęty pracą i nie zauważyłem, że ryba się przypala. Pójdziemy coś zjeść do restauracji za rogiem - odparł pośpiesznie.

- Guy, nie poczułeś... - zaczęła Amber, ale on natychmiast jej przerwał.

- Poradzę sobie z tym. Wracaj do wanny. - Odprowadził ją do łazienki i niemal siłą ją tam wepchnął.

Do diabła! Co za koszmar! - myślał Guy, zeskrobując przypaloną rybę do kosza na śmieci. W najczarniejszych fantazjach nie przewidział takiego scenariusza. Nie mógł

uwierzyć, że aż tak się zagapił. Nie mógł uwierzyć, że nic nie poczuł. Absolutnie nic.

Nawet tak mocnego i duszącego zapachu jak spalenizna. Wiedział, że jego wymówka o skupieniu na pracy była kiepska i Amber w nią nie wierzy.

Guy poczuł ulgę, gdy Amber nie wróciła do tego tematu ani po wyjściu z łazienki, ani w drodze do restauracji, ani podczas kolacji. Mówiła o Grasse i opowiadała, jak spędza

działa dzień. Guy był przybity i milczący. Mimo że jedzenie wyglądało apetycznie, nie mógł nic przełknąć i tylko rozdziobał widelcem kawałki potraw, które miał na talerzu.

- Widzę, że coś cię trapi. Wiesz, że możesz mi wszystko powiedzieć, a ja zachowam to tylko dla siebie - powiedziała w końcu Amber i ujęła jego dłoń.

Guy spojrzał jej w oczy i dostrzegł w nich troskę. Pomyślał, że to jest idealna chwila na wyjawienie prawdy, ale nie mógł się przemóc i powiedział:

- To tylko ból głowy.

Przynajmniej jej nie okłamał, bo ból faktycznie rozrywał mu skronie.

W nocy Guy nie mógł zasnąć. Obawa przed tym, co się z nim dzieje, przed tym, jak będzie wyglądała jego przyszłość, opanowała jego umysł. Gdy Amber zasnęła, po cichu wstał i wyszedł do salonu. Miał zamiar spożytkować swą bezsenność na poszukiwanie lekarstwa.

T L R

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Amber obudziła się w środku nocy i zauważyła, że leży w łóżku sama. Ze szpary pod drzwiami sączyło się delikatne światło - znak, że Guy robi coś w salonie. Wstała i poszła do niego. Siedział na sofie ze słuchawkami na uszach i laptopem na kolanach.

Lampy były zgaszone, więc monitor był źródłem światła, które przedostawało się do sypialni pod drzwiami.

Co on tu robi w środku nocy? - zastanawiała się Amber. Gdy podeszła bliżej i spojrzała mu przez

ramię, odczytała nagłówek strony internetowej: „Diagnostyka i leczenie anosmii”.

Anosmia? Co to jest anosmia?

- Guy - powiedziała, kładąc mu dłoń na ramieniu.

Guy zerwał się i o mały włos nie upuścił laptopa. Zatrzasnął go, zerwał z uszu słuchawki i zapytał:

- Co tu robisz? Dlaczego nie śpisz?

- Obudziłam się, a ciebie nie było w łóżku. Zobaczyłam światło, więc przyszedłam sprawdzić, co robisz.

- Wszystko gra - powiedział krótko.

T L R

- A nie wygląda, jakby grało - odparła Amber. - Co to jest anosmia?

- To nic istotnego. Wracaj do łóżka, kochanie.

- Jeśli nie chcesz mi powiedzieć, sama sobie sprawdzę, ale myślę, że będzie szybciej, jeżeli ty mi to wyjaśnisz.

- Ja... - Guy przerwał. - Nie chcę o tym mówić.

- Wiem, że coś cię gryzie, że coś jest nie tak. Nie znamy się zbyt długo, ale wiedz, że możesz mi o wszystkim opowiedzieć.

Guy nic nie odpowiedział.

- Obiecuję, że nikt się o tym nie dowie. Ja też umiem dotrzymywać obietnic - Amber wciąż nalegała.

Guy milczał.

- Dobra. Sama sobie sprawdzę w Internecie - powiedziała w końcu i zaczęła się wycofywać do sypialni.

- Anosmia to utrata węchu - powiedział Guy bezbarwnym głosem.

Gdy sens wypowiedzianych przez niego słów do niej dotarł, wszystko stało się jasne.

Wszystkie drobne szczegóły zaczęły się układać w całość. To dlatego niechętnie opowiadał o pracy, unikał oceny jej perfum i nie poczuł przypalającej się ryby.

- Chcesz powiedzieć, że straciłeś swój węch? - zapytała zszokowana Amber.

Te słowa odbijały się bolesnym echem w jego głowie: straciłeś swój węch, straci-

leś swój węch, straciłeś swój węch... Powolne i monotonne jak dźwięk dzwonu bijącego w oddali, który wieści żałobę po jego dotychczasowym życiu i karierze. Guy usiadł na sofie i ukrył twarz w dłoniach.

- Straciłem węch. Nic nie czuję. - Jego głos brzmiał rozpaczliwie.

Amber objęła go i mocno przytuliła.

- Możesz mi o wszystkim opowiedzieć. Nie trzymaj tego dłużej w sobie, bo to cię wykończy.

Guy wciągnął ją na swoje kolana, mocno objął i zaczął mówić:

- Cztery miesiące temu miałem infekcję wirusową, która szybko przeszła. Nie czułem zapachów i myślałem, że jak się wyleczę, to węch powróci. Wirusa już nie mam od *T L R* dawna, a węch nie powrócił.

- Co na to twój lekarz? - zapytała Amber.

- Powiedział, że muszę poczekać, a że nie mogę sobie pozwolić na czekanie, poszedłem do specjalisty, który powiedział mi to samo. Postanowiłem skonsultować się u innego laryngologa, by mieć pewność, że nie ma innego wyjścia jak czekanie. Dzień przed weselem dzwoniłem po wyniki testów. To też była jedna z przyczyn mojej napaści na ciebie, wtedy w ogrodzie.

- Nie ma sensu do tego wracać. I co ci powiedział ten lekarz?

- Powiedział to, co pozostali. Dodał, że może to potrwać nawet trzy lata i nie ma żadnej gwarancji, że węch, jeśli powróci, będzie w pełni sprawny.

- Czy od tamtej pory nie zauważyłeś żadnej poprawy? - zapytała Amber i przytuliła go jeszcze mocniej.

- A jak myślisz? Dzisiaj w ogóle nie poczułem, jak za moimi plecami pali się ryba.

- Byłeś zajęty pracą. - Amber użyła jego wymówki.

- Kiepskie wytłumaczenie. Każdy inny normalny człowiek poczułby taki mocny zapach. Ty poczułaś, będąc w łazience.

- Wylegiwałam się w wannie. Zdarzało mi się wcześniej przypalić różne potrawy, bo byłam bardzo zajęta. A te bóle głowy, które coraz częściej cię męczą, są z tym zwią-

zane?

Guy oparł czoło o jej ramię i odpoczywał. Amber była cudownie ciepła i miękka.

Bardzo pragnął poczuć jej zapach.

- To chyba stres. Zaczynam panikować na myśl o tym, co się stanie, jeśli mój wąż nie powróci.

- Guy, musisz pozwolić sobie na odpoczynek. Być może sam wywierasz na siebie taką presję, że nie pozwalasz dojść swojemu organizmowi do zdrowia. Nie ma nikogo, kto mógłby zastąpić cię w pracy? Może twój wspólnik?

- Philippe to ostatnia osoba, o której bym w takiej sytuacji pomyślał.

- Dlaczego? Nie powinien być pierwszy na tej liście? - zdziwiła się Amber.

- Kiedyś tylko on byłby na tej liście, ale te czasy minęły. - Guy westchnął. - Chodzi o to, że dostaliśmy od dużego koncernu propozycję kupna GL Parfums. Philippe nam-T L R

wia mnie, żebym się zgodził.

- A ty nie chcesz?

- Nie. Podoba mi się tak, jak jest teraz. Wszyscy są jak rodzina i dbają o siebie na-wzajem. Jeśli wytwórnę przejmie wielka firma, wszystko się zmieni, straci swoją oryginalność, utonie w nawale papierkowej roboty i rozbije się o cięcie kosztów, zamiast skupić się na tworzeniu perfum. Dostawcy, którzy ze mną współpracują, pójdą w odstawkę, bo ci korporacyjni są tańsi.

- Więc nie sprzedawaj - odparła Amber. - Wykup udziały Philippe'a.

- Wpadłem już wcześniej na ten pomysł, ale to oznacza jedną z dwóch rzeczy: albo wezmę kredyt w banku, albo muszę poszukać nowego inwestora. To drugie raczej odpada, bo mam małe szanse znaleźć wspólnika nie wtrącającego się w sprawy firmy, w którą inwestuje. Philippe był kiedyś wspaniałym partnerem biznesowym. Teraz jest znudzony i potrzebuje nowego wyzwania.

- Skoro nie chcesz polegać na wspólnikach, weź pożyczkę w banku. Z tym chyba nie będzie żadnych trudności.

- Problem leży gdzie indziej. Ludzie szybko nudzą się zapachami i chcą nowości.

- Nie zawsze. Chanel No. 5 sprzedaje się świetnie od lat.

- Ale to niezaprzeczalny klasyk, który istnieje na rynku już dziesiątki lat, a przeciętna żywotność perfum to dwa lata. Rynek perfumeryjny zmienia się w błyskawicznym tempie i trzeba co chwilę wprowadzać do sprzedaży nowe zapachy. Jeżeli mój wąż nie powróci, nie będę mógł tego robić.

- Zatrudnij kogoś, kto zastąpi cię w pracy, dopóki nie wyzdrowiejesz - zaproponowała Amber.

- Jeśli mam być szczery, to nie zniósłbym myśli, że cudza wizja przyczynia się do funkcjonowania mojej firmy. Angelique, nowe perfumy, które zaprojektowałem przed infekcją, kupią mi trochę czasu, ale później nie będę miał wyjścia i będę musiał pójść na kompromis.

- Twój węch wróci. Musi wrócić.

- Co chwilę to sobie powtarzam, ale przestaję w to wierzyć - odpowiedział.

T L R

Amber przytuliła go najmocniej, jak umiała, a po chwili powiedziała:

- Pomyślmy, jaki może być najczarniejszy scenariusz. Jeżeli twój węch nigdy nie powróci, zatrudnisz kogoś na stałe, kto będzie ci pomagał w komponowaniu zapachów i w prowadzeniu wytwórni. Ty zajmiesz się innymi równie istotnymi sprawami, które są niezbędne do prawidłowego działania zakładu.

- Tak będę musiał zrobić, ale to nie będzie już to samo co wcześniej. To nie będzie moje spełnione marzenie, ale koszmar na jawie.

- To nadal będzie twoje marzenie. Nikt nie odbierze ci zapachów, które już stworzyłeś. Poza tym masz wspaniały pomysł na nowy typ działalności. To nadal jest twoja wizja. Jeżeli to ci nie wystarczy, mógłbyś wykorzystać swoją wiedzę w inny sposób, na przykład zostając ekspertem, historykiem perfumiarstwa albo autorem książek. Wiem, że to nie to samo, co tworzenie perfum, ale nie musisz tracić wszystkiego. Możesz inaczej spożytkować swoją wiedzę i pasję.

Amber za wszelką cenę starała się go pocieszyć. Nie mogła patrzeć na jego zboląłą twarz, a że nie potrafiła znaleźć odpowiednich słów, pogłaskała go po głowie i delikatnymi, drobnymi pocałunkami zaczęła obsypywać jego czoło, usta i policzki. Gdy Guy oddał jej jeden z nich, Amber pocałowała go mocniej.

- Guy, nie wiem, jak ci pomóc, ale jeśli tylko chcesz, mogę sprawić, że choć na chwilę zapomnisz o tym, co cię dręczy.

- Bardzo chcę - odpowiedział Guy przytłumionym głosem i zdjął z niej koszulkę.

Jej piersi wypełniły mu dłonie. Były miękkie, gładkie i ciepłe. Guy głaskał Amber po plecach, całował piersi i ssał sutki, a jej oddech stawał się coraz szybszy.

- Jesteś taka piękna... - westchnął, a jego ciepły oddech muskał jej ciało.

Pocałowała go. Jej słodkie, jędrne usta domagały się kolejnych pieścizot.

- Chodźmy do łóżka - powiedział Guy cicho, a Amber wstała z jego kolan, wzięła go za rękę i poprowadziła do sypialni.

Guy położył się na łóżku pełnym miękkich poduszek, a Amber usiadła na nim. Jej cudowne włosy były rozpuszczone i luźno opadały na ramiona. Guy nie mógł się napa-trzeć. Nie wiedział, jak to możliwe, ale Amber wyglądała majestatycznie i lubieżnie za-

razem. Pragnął jej z każdą chwilą coraz bardziej i cieszył się, że ona tak hojnie obdarza go rozkoszą.

Gdy wszedł w nią, jęknął z rozkoszy, która narastała z każdym ruchem ich ciał i wypierała z jego umysłu i serca wszelkie obawy. Wszystko, oprócz Amber, przestało się liczyć. Kochał się z nią, czuł jej ciepło i oddanie, które były balsamem dla jego zbolącej duszy. Amber kołysała się na nim coraz szybciej, a on wchodził w nią coraz głębiej i mocniej, pragnąc całkowicie się zatracić. W końcu Guy poczuł, jak jej ciało zaczyna się na nim zaciskać i zobaczył na jej twarzy podniecający grymas przeżywanego orgazmu.

Wtedy i on poczuł, jak przechodzą go dreszcze, usiadł i przytulił ją najmocniej, jak umiał, tak jakby nigdy nie chciał jej wypuścić ze swoich ramion.

Nie chciał jej wypuścić. Chciał, żeby już tam została. Jednak co on jej może zaofiarować? Jedyne, co ją czeka przy jego boku, to klęska.

Czy Amber wyczuła jego napięcie? Dość, że pocałowała go i powiedziała szeptem:

- Guy, przestań znowu o tym myśleć.

Pocałował ją delikatnie i oboje położyli się w miękkiej pościeli. Amber leżała odwrócona do niego plecami, a on wtulał się w jej ciało. Gdy zasnęła, a jej oddech zaczął

być głębszy i regularny, Guy musnął wargami jej ramię i wyszeptał:

- Kocham cię.

T L R

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Następnego ranka Amber obudziła się pierwsza. We śnie Guy wyglądał na spokojnego, na jego twarzy nie było żadnego napięcia.

Gdybym tylko mogła naprawić to, co się wali w twoim życiu, pomyślała. Ale nie mogę. Nie zastąpię sobą twojej pracy, która jest dla ciebie wszystkim. Kocham cię, bo jesteś inny niż ci wszyscy dranie i idioci, których do siebie dotychczas dopuszczałam.

Powoli i cicho wysliznęła się z łóżka, włożyła jego szlafrok, który był na nią za duży, więc musiała się nim owinać dwukrotnie, i wyszła do kuchni. Kiedy wróciła do sypialni z dwoma kubkami, Guy już nie spał. Amber podała mu kubek i ostrożnie, by nie rozlać kawy, weszła do łóżka.

- Jak się miewa twoja głowa? - zapytała, całując go w czoło.

- Zaczynam się powoli przyzwyczajać do wstawania z bólem - odparł.

Amber chciała mu zaproponować, żeby wziął kolejny dzień wolny, ale szybko ugryzła się w język. Wiedziała, że jeśli Guy nie odzyska węchu i nie będzie mógł tworzyć perfum, będzie miał mnóstwo wolnego czasu wbrew woli. Teraz powinien się cieszyć swoją wytwórnią najdłużej, jak mógł, dlatego ona nie powinna być powodem jego nieobecności w pracy.

T L R

- Może mogę jakoś pomóc? - zapytała.

- Nie trzeba, kochanie. Wystarczy, że jesteś moim jasnym promyczkiem - powiedział i pocałował ją czule.

Amber poczuła, jak robi jej się ciepło na sercu.

- Mam dzisiaj kilka spotkań i muszę się skontaktować z Giną, która zaprojektowała flakon do nowych perfum. Ta dziewczyna ma talent.

- Oczywiście, że ma! Och! Nie mogę się już doczekać! Niesamowite perfumy w równie niesamowitym flakonie. To powali wszystkich na kolana. - Amber rozpierał entuzjazm. - A masz już upatrzoną jakąś modelkę?

- Nie, a co? Chcesz się zgłosić?

- Nie, ale znam kogoś cudownego, kto nigdy niczego nie reklamuje, a i tak wszyscy ją o to proszą. To moja mama. Poproszę ją, by została modelką dla twoich perfum.

Dla mnie zrobi wyjątek. Przemyśl to chociaż, dobrze? - Amber zrobiła proszącą minę.

- Dobrze. Przemyślę to, a tymczasem muszę już iść, bo się spóźnię. - Guy pocałował ją w czoło i zaczął się wygrzebywać z pościeli.

Amber wiedziała, że była natrętna, ale bardzo pragnęła zrobić coś, by mu pomóc.

Postanowiła skontaktować się z Sheryl w sprawie anosmii Guya.

Hugh, jej narzeczony, był lekarzem pediatrą i być może miał kolegów, którzy wiedzieliby, co zrobić.

Po wycelowaniu Guya i odprowadzeniu go do drzwi wysłała do Sheryl esemes, w którym opisała całą sprawę. Na końcu dopisała: poufne. Sheryl była jej najlepszą przyjaciółką i Amber była pewna, że może jej zaufać, ale chciała dać jej wyraźny sygnał, że sprawa jest delikatna i niejawna.

Przez resztę poranka Amber czytała w Internecie artykuły o anosmii, co doprowadziło ją do rozpacz. Jej węch nie był tak istotny jak węch Guya, a mimo to Amber pomyślała, że zwariowałyby, gdyby nie mogła czuć zapachów, a co za tym idzie smaków.

Po południu wyszła na spacer po Grasse. Odwiedziła kilka małych kościółków i odkrywała coraz węższe uliczki starego miasta.

T L R

Guy wrócił wieczorem bardzo zmęczony, więc Amber odrzuciła jego propozycję wyjścia na kolację do restauracji.

- Kupiłam trochę sałatki z makaronem i chleb, więc możemy zjeść w domu - powiedziała.

- Świetnie! Marzyłem o sałatce i chlebie - odparł z uśmiechem Guy.

Po kolacji ułożyli się razem na sofie. Amber siedziała, a Guy położył głowę na jej udach. Amber zaczęła masować mu skronie i skórę głowy, gdyż widziała, że poranne napięcie nie zniknęło z jego twarzy i domyśliła się, że ból nie ustępuje.

- Lepiej? - zapytała.

- Cudownie, kochanie.

- Jak ci minął dzień?

- Powiedziałem Ginie, żeby działała dalej, i byłem na spotkaniu w banku.

Po krótkiej chwili wahania Amber zaczęła mówić:

- Zastanawiałam się nad tym trochę i pomyślałam, że jeżeli potrzebujesz współnika, mogłabym pomówić z moim oj... - nie dokończyła, bo Guy uciszył ją, delikatnie kła-dąc jej palec na wargach.
- Dziękuję ci, kochanie, ale muszę sam sobie z tym poradzić. Jutro bank ma mi dać odpowiedź. Przedstawiłem im porządny biznesplan, więc nie spodziewam się odmowy.
- Na pewno się zgodzą. Jesteś najlepszy w tym, co robisz. Za chwilę wypuścisz na rynek nowe perfumy, więc nie mogą mieć wątpliwości, że jesteś na ostatniej prostej do wielkiego sukcesu.

Oboje dobrze wiedzieli, że liczy się również to, o czym nie wspomniała. Jego wielki sukces zależy od powrotu jego węchu.

- Zadzwoń do mnie, gdy wszystko będzie wiadomo? - zapytała Amber nazajutrz rano, gdy Guy, gotowy do wyjścia, stał w otwartych drzwiach frontowych.

- Oczywiście. Trzymaj kciuki.

Amber została w domu sama i z niepokojem czekała na wiadomość. Ponieważ bez-czynne oczekiwanie wyprowadzało ją z równowagi, a czas włókł się niemiłosiernie, zaję-

ła się pieczeniem ciastek. Aromat waniliowych babeczek i kruchych ciastek z czekoladą, przypominał jej, jaki koszmar przeżywał Guy. Jej życie bez takich zapachów utraciłoby *T L R*

wyrazistość, ale jego opierało się na nich. Guy dzięki zapachom był tym, kim chciał być.

Amber wyciągała z piekarnika ostatnią blachę pełną płaskich, okrągłych słodkości, gdy jej telefon zaczął dzwonić. W pośpiechu odstawiła gorącą blachę na kuchenkę, ale i tak nie zdążyła odebrać. Dała Guyowi piętnaście sekund na nagranie wiadomości i od-dzwoniła. Zajęte. Amber myślała, że przez te parę sekund zwariuje, ale dzwoniła do Guya, dopóki nie odebrał.

- Guy? Nie zdążyłam odebrać, bo trzymałam gorącą blachę. Nie odsłuchałam też twojej wiadomości. No i jak? Zgodzili się?

- Co pieczesz? - zapytał Guy.

- Ciastka. Co powiedzieli w banku?

- A jakie?

- Guy, jeżeli w tej chwili mi nie powiesz, co zdecydowali w banku, przysięgam, że jak tylko wrócisz, podzielę cię blachą przez łeb.

Guy zaśmiał się serdecznie.

- Ty to umiesz mnie przekonać. Zgodzili się.

- Świetnie! - Amber podskoczyła z radości.

- Urwę się zaraz z pracy i zabieram cię na obiad. Musimy to uczcić.

W przeciągu piętnastu minut Guy zdążył wrócić do domu i zjeść trzy chrupiące ciasteczka.

- Pewnie i tak nie czujesz ich smaku - odparła Amber na zachwyty Guya.

- Nie, ale konsystencja i chrupkość też są ważne i godne pochwały - odpowiedział.

Wyszli z domu i zeszli do samochodu. Guy kierował się na południe, więc Amber zapytała:

- Jedziemy nad morze? Na plażę?

- Chciałem cię zabrać do Le Suquet, starej dzielnicy Cannes, ale jeżeli chcesz po-zwiedzać, przejść się wzdłuż bulwaru La Croisette i położyć swoją dłoń na odlewie dłoni sławnej gwiazdy, to mogę zmienić plany.

- Nie. Niech będzie Le Suquet - odpowiedziała Amber.

Nie zawiodła się, gdy dotarli na miejsce i ujrzała stary port nad piękną zatoką. Po *T L R*

obiedzie, który zjedli w maleńkim barze, objęci spacerowali uliczkami starego miasta.

Późnym popołudniem Amber zrobiła kilka zdjęć zatoki, która wyglądała romantycznie w promieniach zachodzącego słońca.

- To był jeden z najmielszych dni w moim życiu - powiedziała Amber, patrząc na rozkołysane wody zatoki.

- Dla mnie też - odparł Guy i spojrzał jej w oczy.

Serce Amber zaczęło bić mocniej. Czy on powie teraz, że...?

Ale Guy delikatnym ruchem założył jej za ucho niesforny kosmyk włosów i po-wtórzył:

- Dla mnie też, kochanie.

Kochanie... Przecież tak się mówi do osoby, którą się kocha. Amber bardzo pragnęła to usłyszeć. Teraz była idealna chwila.

Gdy zauważyła, że Guy chce ją pocałować, zwróciła twarz ku niemu i podała mu usta do pocałunku. Guy uśmiechnął się, ujął jej twarz w dłonie i powiedział:

- Jesteś cudowna.

Kocham cię i bardzo bym chciała, żebyś ty też mnie kochał, myślała Amber, gdy Guy ją całował.

Jednak w duchu upominała samą siebie. Wiedziała, że nie może być kapryśna i wymagać od niego tak poważnych deklaracji. Najlepsza rzecz, jaką może teraz zrobić, to być przy nim i wspierać go. Być może ona sama zdobędzie się na odwagę i pierwsza wyzna mu miłość z nadzieją, że jej uczucie zostanie odwzajemnione.

W środę rano jedli razem śniadanie, gdy zadzwonił telefon Amber.

- To Sheryl. Powinnam odebrać. - Amber wstała od stołu, usiadła na kanapie i zaczęła rozmawiać przez telefon.

W tym samym czasie Guy przeglądał poranną gazetę.

Po zakończonej rozmowie Amber wróciła do stolika i w ciszy, duszkiem wypita całą zawartość filiżanki.

- Coś się stało? - zapytał Guy.

- Właśnie rozmawiałam z narzeczoną Sheryl, który jest lekarzem. Mam nadzieję, że się nie pogniewasz, ale powiedziałam mu o twojej anozmii.

T L R

- Co mu powiedziałaś? - Guy otworzył szeroko oczy.

- Hugh jest pediatrą, ale większość jego kolegów to lekarze różnych specjalności, więc mogą pomóc. Poza tym nie mówiłam, że chodzi o ciebie, więc nie musisz się obawiać, że coś wyjdzie na jaw.

Guy milczał, więc Amber mówiła dalej:

- Hugh powiedział, że miał kilka dni urlopu i nie mógł się skonsultować w pracy, więc zaprosił znajomego laryngologa na drinka. Wniosek, do jakiego doszli, jest taki, że najczęstszą przyczyną anozmii są polipy.

- Wiem o tym - odparł Guy sucho. - Miałem już kamerę w nosie. Gdyby były tam jakieś polipy, mój lekarz znalazłby je podczas ostatniego badania.

- Nie wiem. Nie jestem lekarzem - odparła Amber. - Hugh powiedział, że jeśli węch nie wraca i masz nawracające bóle głowy, to warto powtórzyć to badanie.

- Bóle głowy są spowodowane stresem. Nawet jak pójde i powtórzą testy, to i tak to nic nie da. Powiedzą, że muszę poczekać i zobaczyć, co będzie. - Guy zmarszczył

brwi, gdy wypowiadał zniechęcone zdanie.

- Dziękuję. Właśnie zastrzeżesz posłańca - powiedziała Amber i wzruszyła ramionami.

Guy objął ją czule i mocno przytulił.

- Przepraszam, kochanie. Wiem, że chciałaś pomóc. Bardzo to doceniam. Nie powinienem wyładowywać złości na tobie.

Pocałował ją w czoło kilka razy.

- Muszę już iść. Jestem umówiony na spotkanie z Philippe'em. Co będziesz dzisiaj robić?

- Złapię autobus do Nicei i zwiedzę kilka sklepów z butami - powiedziała Amber weselszym tonem.

- Mogłem się domyślić. Zapomnij o autobusie i weź mój samochód. - Podał jej kluczyki. - Kup ładne buciki i bieliznę do kompletu. Zabiorę cię wieczorem na kolację, a później zaprezentujesz mi je na prywatnym pokazie mody.

Guy pocałował ją i zaczął się kierować do wyjścia. Zatrzymał się przy drzwiach i powiedział:

T L R

- Wiesz, co sobie właśnie pomyślałem? Że nam wcale nie chodzi tylko o seks.

Amber stała jak zamurowana i spoglądała na zamykające się drzwi. Chciała pobiec za nim i zapytać go, co miał na myśli. Czy to był jego sposób na powiedzenie jej, że ją kocha? Czy czuł do niej to samo, co ona do niego? Być może powie jej to dziś wieczorem?

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Nadzieje Amber spełzyły na niczym. Nie wszystko poszło zgodnie z planem. Guy wrócił z pracy w złym humorze i całą kolację przesiedział cicho.

Nawet pokaz nowych butów i seksownej bielizny na smukłym ciele Amber nie poprawił mu nastroju. W końcu Amber zrezygnowała z rozweselenia go za wszelką cenę, usiadła obok niego na sofie, mocno przytuliła i co chwilę powtarzała:

- Wszystko będzie dobrze. Zobaczysz, że wszystko się ułoży.

Guy był załamany.

Gdy Amber obudziła się w nocy i zobaczyła, że strona łóżka, na której spał Guy, jest pusta, dobrze wiedziała, że znajdzie go w salonie pochylonego nad laptopem, rozpaczliwie poszukującego lekarstwa na dręczącą go niemoc.

Zarzuciła na siebie szlafrok i wyszła z sypialni. Guy spojrzał na nią znad laptopa.

- Wracaj do łóżka, Guy. Wykończysz się, jak będziesz tak postępował.

Nic nie odpowiedział, ale ulżyło jej, gdy wyłączył komputer i poszedł z nią z powrotem do sypialni.

Następnego ranka, gdy telefon Guya zaczął wibrować, robiąc przy tym mnóstwo hałasu, Guy jęknął,

przeturlał się po łóżku bliżej stolika i odebrał: *T L R*

- Lefèvre.

Nawet Amber usłyszała, jak rozmówca wrzeszczy, ale niemożliwe było rozróżnienie poszczególnych wyrazów. Guy poderwał się gwałtownie i usiadł na łóżku.

- Co? - przerwał i słuchał. - Tak, to prawda, ale nie miałem zamiaru... - Znowu słuchał. - Philippe, to nie ma sensu. Za pół godziny spotkamy się w biurze. Wtedy ci wszystko wyjaśnię - odpowiedział i zakończył rozmowę.

Nagle z jego ust wypłynęły nieznane Amber wyrazy, wypowiedziane z taką wściekłością, że była pewna, że to potok przekleństw.

- Co się stało? - zapytała wreszcie.

- Ale ze mnie dureń! Powinienem być to wszystko przewidzieć. - Guy kiwał głową z rezygnacją. - Tak bardzo ufasz swojej przyjaciółce. Może i uważa, żeby ciebie nie wsypać, ale w mojej sprawie nie wykazała się nawet odrobiną dyskrecji.

- Co? - Amber nie wiedziała, o co chodzi.

Nie rozumiała, o co Guy ma do niej pretensje.

- Dzwonił Philippe. Przed chwilą zadzwonił do niego jakiś dziennikarz z zapytaniem, czy sprzedajemy GL Parfums, bo straciłem węch - odpowiedział Guy nerwowo.

- Jak to? Skąd oni... - Nagle mroźny dreszcz przeszedł jej wzdłuż kręgosłupa.

Dotarło do niej, co Guy powiedział przed chwilą.

- Nie wiem, skąd się dowiedzieli, ale na pewno nie od Sheryl. Ona nie sprzedałaby mnie za nic w świecie. Hugh także. On jest lekarzem.

- A co to za różnica, kim on jest? - zapytał rozdrażniony Guy.

- Dla niego sprawy lekarskie to świętość. Znam ich oboje. Oni na pewno nie zrobi-liby czegoś takiego z premedytacją. - Amber tłumaczyła się rozpaczliwie, bo wiedziała, że wyciek takiej informacji do mediów mógł zaszkodzić interesom Guya.

Guy włączył komputer i zaczął przeglądać wiadomości.

- Cholera. Wszyscy już wiedzą! - wykrzyknął i złapał się za głowę.

- Może to korporacja, która chce was wykupić. Wypuścili taką plotkę, żeby cena twojej firmy spadła.

- Mogli to zrobić już dawno temu. Dlaczego, jakimś przypadkiem, mieliby zrobić to tuż po tym, jak

twój znajomy rozmawiał o mnie z kolegą?

T L R

- Sheryl i Hugh nigdy, przenigdy nie donieśli o tym nikomu - powtórzyła Amber i aby udowodnić, że mówi prawdę, chwyciła za telefon i wybrała numer Sheryl.

Amber słyszała w telefonie sygnał oczekiwania, gdy Guy wskazał palcem na ekran komputera. Tytuł artykułu: „Francuski perfumiarz szuka pomocy u Anglików” był aż nadto wymowny. Treść wiadomości dokładnie opisywała jej pośrednictwo w poszukiwaniach pomocy dla Guya. Myśl, że być może Sheryl albo Hugh naprawdę ich wy-dali, sparaliżowała ją.

Oprzytomniała, gdy usłyszała głos płaczącej Sheryl.

- Bambi! Tak bardzo cię przepraszam. Nie wiem, jak do tego doszło. Nikomu nic nie powiedziałam. Tylko Hugh, tak jak prosiłaś. - Sheryl próbowała mówić dalej, ale jej głos się załamał. Wciągnęła gwałtownie kilka haustów powietrza, po czym Amber poznała, że rozpacz Sheryl jest autentyczna. - Pokłóciłam się z nim dzisiaj rano. Oskar-

żyłam go, że doniósł o wszystkim prasie. Jest wściekły, że w ogóle tak o nim pomyśla-

łam. Obawiam się, że Hugh się wyprowadzi, że to już koniec. - Nadeszła następna fala łkań.

- Nie martw się, kochanie. Wiesz, jaki jest Hugh. Ochłonie i przejdzie mu. - Amber pocieszała ją, a w duchu zastanawiała się, czy Guy kiedykolwiek jej przebaczy. Wszystko wskazywało na całkowitą ruinę jego marzeń. Wszystko przez nią, a przecież nie kocha się przyczyn swoich klęsk.

Amber zauważyła, że Guy znów rozmawia przez telefon. Jego twarz raptownie pobladła.

Amber była rozdarta. Powinna pocieszyć przyjaciółkę, ale w obecnej sytuacji czu-

ła, że Guyowi jest bardziej potrzebna.

- Kochanie, zadzwonię do ciebie później, dobrze? Nie martw się, wszystko się uło-

ży. Hugh cię kocha i na pewno nie odejdzie - zapewniła Amber i pożegnała się z Sheryl.

- Dzwonili z banku. Zrywają umowę. - Guy wypowiedział te słowa lodowatym tonem i powoli odłożył słuchawkę. Było to gorsze, niż gdyby rzucił nią z wściekłością.

Amber przez chwilę nie mogła wykrztusić z siebie ani słowa.

- Jak to? Przecież nie mogą zerwać umowy! - powiedziała, gdy odzyskała panowa-nie nad głosem.

T L R

- Ależ mogą! Nie podałem im wszystkich szczegółów dotyczących biznesplanu za-kładającego moją

sprawność zawodową i z tego powodu to ja jestem tym, który nie do-trzymał warunków umowy, dlatego mają pełne prawo od niej odstąpić.

- Sheryl nie miała nic wspólnego z przeciekami tej informacji. Myślę, że Hugh też nie - powiedziała Amber.

- Więc kto? Krasnoludki? - odparł złośliwie, przeciągnął ręką po włosach i dodał: -

Muszę natychmiast iść do perfumerii, zwołać wszystkich, zapewnić ich, że nie potracą pracy i wszystko się jakoś unormuje. Jakoś! Boże, jak to beznadziejnie brzmi! Muszę się też spotkać z Philippe'em. Być może uda mi się zyskać trochę czasu na znalezienie nowego źródła finansowania.

Amber czuła się winna. Do tej pory nie sądziła, że prasa może komukolwiek zrobić krzywdę. Tymczasem była świadkiem, jak niszczy ludzi i ich życie. Zaczęła się gorączkowo zastanawiać, jak pomóc Guyowi wykupić firmę. Mogłaby poprosić ojca o pomoc lub rozwiązać fundusz powierniczy, z którego żyła.

- Guy... - zaczęła, ale on przerwał jej zdecydowanym ruchem ręki i szybko poszedł pod prysznic.

Był gotowy w przeciągu dziesięciu minut.

- Nie wiem, o której wrócę - powiedział i wyszedł z mieszkania.

Amber zrobiło się bardzo smutno. Wiedziała, dlaczego Guy nie pocałował jej na pożegnanie, ale mimo to bardzo ją to bolało. Kiedy naszła ją myśl, że Guy może podejrzewać, że ona zdradziła go z premedytacją, poczuła, jak ziemia usuwa się jej spod stóp.

Nie mogła uwierzyć, że to się działo naprawdę. Jednak cała historia zadomowiła się na dobre w Internecie. Bez wątpienia lada chwila znajdzie się w lokalnych mediach.

Amber z przerażeniem przeczytała, jak „Życie Gwiazd” donosi o jej udziale w całym zaj-

ściu i prowadzi sondaż pod tytułem: „Ile czasu minie, zanim Amber Wynne rzuci swojego nowego chłopaka po upadku jego firmy?”.

Musiała coś zrobić, by naprawić to całe zamieszanie. Sięgnęła po telefon i wybrała numer swojej matki. Wiedziała, że w Los Angeles jest środek nocy, ale była pewna, że jej mama wszystko zrozumie i znajdzie jakąś radę.

Pod koniec dnia Guy był całkowicie wyczerpany, jednak wiedział, że to jeszcze nie *T L R*

koniec. Musi sobie poradzić z paparazzi, którzy czekali na niego przy wyjściu z biura, i z tymi, którzy zapewne oblegają jego dom i nękają Amber. Zresztą z nią też musiał się rozmówić.

Gdyby nie pozwolił, żeby rządziło nim serce, gdyby się w niej nie zakochał, wszystko potoczyłoby

się inaczej. Zadawał sobie bez przerwy pytanie: jak mógł być tak nieskończenie głupi?

Guy pojechał do domu. Zignorował pytania zadawane mu przez dziennikarzy i wy-celowane w jego twarz aparaty fotograficzne.

- Bez przerwy deptają mi po piętach - powiedział, gdy wszedł do mieszkania.

Amber siedziała na sofie i patrzyła na niego z przestraczem.

- Przepraszam. To wszystko moja wina. Wiem, że taki rozgłos na pewno ci zaszkodzi, lecz wiedz, że chciałam ci pomóc i nie przypuszczałam, że do tego dojdzie.

Guy wiedział, że nie zrobiła tego specjalnie. Jednak stało się. Jego los zawisł nad przepaścią.

- Rozmawiałam dzisiaj z mamą i jej agentem prasowym. Możemy to jeszcze naprawić - powiedziała Amber.

- My? - Oczy Guya zwięziły się i zaczęły przypominać maleńkie szparki.

- To wszystko moja wina - odparła Amber.

- Przecież nie od ciebie się o wszystkim dowiedzieli, ale od twojej przyjaciółki.

- Nie. Mówiłam ci już, że to nie ona. Jest równie rozgoryczona jak ja. Poza tym udało jej się dowiedzieć, kto stoi za przeciekiem. Zadzwoiła dzisiaj po południu i wszystko mi opowiedziała. - Amber wzięła głęboki wdech. - Kiedy Hugh poszedł z kolegą na drinka, nie byli sami. Poszedł z nimi inny znajomy ze swoją dziewczyną. Hugh przez przypadek wspomniął moje imię, a że w „Życiu Gwiazd” wspominali tydzień temu o tym, że się z tobą spotykam, tamta dziewczyna domyśliła się, że anonsia dotyczy ciebie.

- Więc zupełnie obca mi osoba wygadała wszystko prasie? Przecież ona mnie nie zna. Dlaczego miałyby zrobić coś takiego? - Guy nie mógł zrozumieć, o co chodzi.

Amber poprawiła się na sofie i mówiła dalej:

- Spotykałam się z jej chłopakiem, kiedy oni się jeszcze nie znali. Po drugiej rand-T L R

ce przestałam się z nim umawiać, ale ona nadal jest o niego bardzo zazdrosna. Ubzdurzyła sobie, że będę chciała go odzyskać, więc żeby mi zaszkodzić, postanowiła narobić wokół

nas szumu. Tak czy siak, to wszystko moja wina. Gdybym nie szukała porady u Hugh, nie doszłoby do tego. A przynajmniej nie teraz.

- Co masz na myśli, mówiąc: nie teraz?

- Wiem, że jesteś na mnie zły i nie winię cię za to, ale sam powiedz, jak długo mia-

leś zamiar trzymać wszystko w tajemnicy? Prędeż czy później i tak by się wydało - odparła Amber.

- Być może tak, być może nie. Na pewno miałbym więcej czasu, by wszystko naprawić.

Amber westchnęła.

- Wiem, że nie chcesz o tym rozmawiać, ale czas spojrzeć prawdzie w oczy. Być może tego się nie da wyleczyć. Od miesiący szukasz lekarstwa na anosmię, biegasz po lekarzach i klinikach i nic się nie dzieje. Jak długo miałeś zamiar czekać?

Twarz Guya była niczym woskowa maska.

- Tak długo, jak by było trzeba - odparł bezbarwnym głosem.

- Czyli ile? Rok? Pięć lat? Sam mówiłeś, że perfumy utrzymują się na rynku nie dłużej niż dwa lata, co daje ci około roku, zanim będziesz musiał rozpocząć prace nad nowym zapachem. Jeżeli twój węch nie powróci, musisz się zastanowić nad planem awaryjnym.

- Nigdy bym nie podejrzewał, że jesteś rekinem biznesu - zakpił Guy.

- To tylko zdrowy rozsądek, który oprócz tego nakazuje dogadanie się z mediami.

Ignorowanie ich zaszkodzi ci jeszcze bardziej - odparła spokojnie Amber.

- Nie mogę ich ignorować? To ty twierdzisz, że należy paradować im przed nosem z uśmiechem na twarzy, co rozwiązuje większość problemów.

- Ale nie wszystkie. Tego na pewno nie rozwiąże. Albo z nimi porozmawiasz, albo będą się gubić w domysłach i na własną rękę wymyślać najróżniejsze teorie. Musisz im odpowiedzieć, z której strony mają na to spojrzeć. Jeśli zobaczą, że mimo przeciwności dzielnie walczysz, wesprą cię i będą podziwiać. Agentka mojej mamy powiedziała, że *T L R*

prześle mi mejlem kilka pomysłów, ale to ty musisz być tym, który to odpowiednio rozegra.

- Jestem zbyt zmęczony, by się teraz nad tym zastanawiać - odparł Guy.

- Poczekaj chwilę, zaparzę kawę i zrobię coś do jedzenia.

- Nie jestem głodny.

- To może naleję do wanny ciepłej wody i odprężysz się w kąpieli? - zaproponowała Amber.

Amber.

Guy potrząsnął głową przecząco.

- Moja kariera legła w gruzach, a ty myślisz, że kąpiel mi pomoże?

- Nie, ale co innego mogę ci zaproponować? Mam cię zostawić samego z tym wszystkim? - zapytała, a słowa, które wypowiedziała, dopiero po chwili do niej dotarły.

- Czy tego ode mnie oczekujesz? Mam wyjechać? - zapytała powtórnie.

- Sam nie wiem, czego chcę - odparł, co dla Amber znaczyło, że Guy nie chce, że-by została. Gdyby chciał, nie miałby wątpliwości. - Jednak wątpię, że złapiesz teraz samolot do Londynu. Nie ma sensu, żebyś przebijała się przez tłum dziennikarzy tylko po to, by spędzić noc na lotnisku. Zostań tutaj do rana.

- Będę spała na kanapie, żeby ci nie przeszkadzać - powiedziała Amber cicho.

- Jesteś moim gościem, więc to ja będę spał na kanapie.

- Nie mam zamiaru wyrzucać cię z twojego łóżka - odparła Amber, a jej gardło ści-snęło się boleśnie na myśl, że nie będzie już nigdy dzielić z nim jednej pościeli.

- Ja śpię na sofie i koniec - uparł się Guy.

Amber była zdruzgotana. Wiedziała, że od teraz Guy będzie trzymał ją na dystans.

To tyle jeśli chodzi o miłosne wyznania, pomyślała i poszła do sypialni.

Całą noc bardzo źle spała i kręciła się niespokojnie. Wiedziała, że Guy też nie śpi, bo światło monitora przedostawało się przez lekko uchylone drzwi. Chciała pobiec do niego, mocno go przytulić i zapewnić, że wszystko będzie dobrze, jednak wiedziała, że byłaby to tylko pusta obietnica. Powstrzymała się. Woląca zostawić mu przestrzeń i czas do namysłu. Może, gdy wszystko przemyśli, wybaczy jej i pozwoli znów się do siebie zbliżyć.

Następnego ranka Guy czuł się okropnie. Gdy Amber wyszła z sypialni i zobaczył

T L R

pod jej oczami ciemne cienie, domyślił się, że i ona niewiele spała. Żałował, że wczoraj był zbyt uparty i nie poszedł spać razem z nią. Był za wysoki, by wygodnie ułożyć się na kanapie, i teraz bolały go plecy. Co prawda, leżenie w łóżku nie przywróciłoby mu równowagi i na pewno nie mógłby zasnąć, jednak mógłby ułożyć się wygodniej i przytulić Amber.

- Jak się czujesz? - zapytała Amber zachrypniętym głosem.

Nie było sensu udawać, więc odparł:

- Nie za dobrze. Muszę iść do pracy. Porozmawiamy wieczorem.

Gdy ruszył do drzwi wyjściowych, Amber zatrzymała go:

- Guy.

- Tak? - zapytał.

- Jeśli masz okulary przeciwsłoneczne, załóż je. - Wskazała na czarne obwódki wokół swoich oczu.

Powód, dla którego Guy powinien założyć okulary, był taki sam.

- I uśmiechnij się. Im gorzej się czujesz, tym szerzej się uśmiechaj - dodała.

Guy pogrzebał chwilę w szufladzie i wyjął z niej ciemne szkła.

- Dziękuję za radę - powiedział i spojrzał na nią. Wyglądała żałośnie, więc współ-

czucie ścisnęło mu serce. Podeszedł do niej, pogłaskał ją po policzku i powiedział cicho: -

Porozmawiamy wieczorem.

Paparazzi czekali przed domem. Guy wziął sobie do serca radę Amber, podniósł

głowę i szeroko się uśmiechnął. Uśmiechał się przez całą drogę do pracy, aż twarz zaczę-

ła go boleć.

Przez cały dzień odbierał telefony, odpowiadał na wiadomości, uspokajał zaniepokojonych klientów i kontrahentów. Gdy sekretarka przyniosła mu stertę listów, zdawało mu się, że to się nigdy nie skończy i zaraz rzuci wszystko, by nigdy już nie wrócić do biura.

- Wyrzuc je. Nie będę rozmawiał z prasą - powiedział.

- Myślę, że na tę wiadomość powinieneś rzucić okiem. - Spojrzała na niego z rozczuleniem i podała mu notatkę, na której widniał telefon do profesora Pascala Marchanda *T L R*

z Paryża.

Guy nie przypominał sobie tego nazwiska.

- To lekarz - powiedziała.

Lekarz? Guy poczuł, że nadzieja na nowo wypełnia mu serce.

- Natychmiast do niego dzwonię - powiedział Guy i zaczął wybierać numer, modląc się w duchu, by profesor Marchand okazał się specjalistą, który będzie zdolny mu pomóc.

- Prowadzę badania nad anosmią - objaśnił Guyowi profesor. - Przeczytałem o pa-nu w gazecie. Być może będę mógł pomóc, oczywiście, jeżeli jest pan zainteresowany wzięciem udziału w testach.

- Jestem bardzo zainteresowany - odpowiedział Guy radośnie.

- Czy będzie mógł pan przyjechać do Paryża na wywiad i kilka testów? - zapytał

lekarz.

- Jak najbardziej! Proszę tylko powiedzieć, gdzie i kiedy mam się stawić.

Umówili wizytę na poniedziałkowe popołudnie. Guy poczuł, jak w otaczające go zewsząd ciemności wcina się promień światła. Miał nadzieję, że wizyta w Paryżu powiedzie się i profesor znajdzie sposób na wyleczenie go z anosmii.

Zaczął przeglądać wiadomości, które przysły do jego skrzynki. Jedna była od Amber, która przesłała mu wskazówki agentki prasowej, jak poradzić sobie z mediami.

Miał wolną chwilę, więc zastanowił się głębiej nad całą sprawą. Amber niewątpliwie miała rację - nie mógł zostawić tego bez dozoru. Nienawidził rozmawiać z dziennikarzami i, co gorsza, nie umiał tego robić, więc doszedł do wniosku, że rozsądne będzie zasięgnięcie rady specjalisty. Najpierw przeczytał wiadomość po łebkach, a gdy odkrył, że porady były zwięzłe i rzeczowe, przeczytał uważnie wszystko punkt po punkcie i zrobił notatki.

Pół godziny później miał już opracowany plan działania i był umówiony z maga-zynem „To Nas Kręci!” na wywiad telefoniczny.

Po południu nadal było wiele spraw, które wymagały dopracowania, ale Guy był

wykończony. Na szczęście udało mu się znaleźć inne źródło finansowania, co pozwoli *T L R*

mu wykupić udziały Philippe'a. Ponadto był umówiony na wizytę z profesorem, co doda-

ło mu skrzydeł.

Teraz kiedy mimo kłopotów kilka spraw zaczęło układać się pomyślniej, doskonale wiedział, którą sferę swojego życia powinien uporządkować.

Koniecznienie musiał porozmawiać z Amber.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Amber kończyła się pakować, gdy do sypialni wszedł Guy.

- Co robisz? - zapytał.

- Wyjeżdżam. Będiesz miał mnie z głowy. Tylko nie myśl, że chciałam wyjechać bez pożegnania. Miałam zamiar poczekać, aż wrócisz, by powiedzieć ci „do widzenia” i jeszcze raz przeprosić za kłopoty, które na ciebie sprowadziłam.

- Jak to wyjeżdżasz? - Guy wyglądał na zmartwionego, a nie uradowanego tą wiadomością, więc Amber poczuła nadzieję.

- Czy nie tego ode mnie oczekujesz? - zapytała ostrożnie.

- I tak, i nie - odpowiedział Guy, rozkładając bezradnie ręce.

- Musisz się na coś zdecydować. Nie mogę wyjechać i jednocześnie zostać.

- Wiem. Rozum podpowiada mi, że lepiej będzie, jak wyjedziesz. Jednak pewna częśćka mnie chce, żebyś została. Niestety, jest to ta część mnie, której nie ufam, która już raz mnie zwiodła. Wszystko, co wydarzyło się między nami, działo się w niesamowitym pośpiechu. Z Verą było identycznie.

- Ale ja nie jestem nią - odparła Amber spokojnie, lecz bardzo stanowczo.

- Wiem, ale występuje tyle podobieństw.

T L R

- Jakie podobieństwa?

- Poznałem ją, kiedy pozowała do zdjęć reklamowych moich perfum. Zaprosiłem ją na kolację. Vera była czarująca, zadziorna i olśniewająco piękna. Wiesz, jak to jest, kiedy na czyjś widok przechodzi cię dreszcz, a ciało i umysł wypełnia niezwykła energia.

Amber doskonale wiedziała, o czym Guy mówi. Gdy go poznała, czuła się tak sa-mo.

- Wiem, że postąpię niezbyt taktownie, mówiąc ci o tym, ale muszę być szczery. -

Guy westchnął głęboko. - Po kolacji poszliśmy do łóżka i nie wychodziliśmy z niego przez cały weekend.

Następne podobieństwo. Gdyby nie śniadanie po weselu, oni również spędziliby cały weekend w łóżku, z małymi przerwami na kąpiel i przetrząśnięcie lodówki.

- Tydzień później oświadczyłem jej się. Postanowiliśmy nie zwlekać ze ślubem i pobraliśmy się, gdy tylko udało się załatwić formalności. Byłem zakochany po uszy i przekonany, że też jestem kochany, co całkowicie mi wystarczyło, by wykonać ten, jak się później okazało, nierozważny krok. Dlatego obiecałem sobie, że już nikt tak jak ona nie zawróci mi w głowie.

- Oceniasz mnie przez pryzmat doświadczeń ze swoją byłą żoną. To niesprawiedliwe - powiedziała Amber spokojnie.

- Wiem, ale kiedy cię poznałem, poczułem taką samą nagłą fascynację.

- Więc sądzisz, że ze mną będzie ci tak samo jak z nią? - Amber była smutna i poirytowana. Potrząsnęła przecząco głową i dodała: - W takim razie dobrze zrobiłam, że się spakowałam.

- Nie chcę, żebyś wyjechała. Wiem, że wszystko komplikuję, ale boję się, że znów popełnię błąd. Nie jesteś Verą ani nie jesteś taka jak ona, ale pochodzicie z tego samego świata, do którego ja nie pasuję. Nie wystarczyłem jej, kiedy otwierałem własną firmę i cały perfumeryjny świat miałem u swoich stóp, więc czy mogę być interesujący teraz, gdy wszystko się wali, a ja mam jedynie cień

nadziei, że wyjdę na prostą?

- Więc sądzisz, że chodzi mi o pieniądze albo o pozycję? Chyba zupełnie zgłupiałeś! Pozwól, że ci przypomnę, że nie potrzebuję mężczyzny, żeby mnie utrzymywał.

T L R

Zawsze płacę za siebie i nie muszę się nikomu tłumaczyć, ile i na co wydaję. - Amber była oburzona.

- Nie to miałem na myśli... - Guy zaczął się tłumaczyć, ale Amber mu przerwała:

- A może chcesz się dowiedzieć, czego ja chcę? - zapytała wojowniczo. - Zanim przyjechałam do Francji, sama tego nie wiedziałam, ale kilka dni spędzonych z tobą uświadomiło mi, czego pragnę i potrzebuję. Chcę partnerstwa. Chcę być z kimś, kto chce być ze mną, ale nie bez przerwy. Chcę się zajmować swoimi babskimi sprawami, podczas gdy mój partner będzie się zajmował swoimi. To różnice między nami sprawiają, że jesteśmy dla siebie interesujący - nagle przerwała. Było widać, że porzuciła jakąś myśl i wypowiedziała inną: - Szybciej mówię, niż myślę. Wiem, że nie zaproponowałeś mi związku i nie mam zamiaru tego od ciebie wymagać. Poza tym nie raz dałeś mi do zrozumienia, że nie jestem typem osoby, której szukasz.

- Pochodzimy z innych galaktyk. Ty uwielbiasz błyszczeć na salonach, a ja wiodę spokojne życie stetryczalnego naukowca. Sama powiedz, czy to się da pogodzić? - zapytał

Guy.

- Niech każdy pozostanie przy swoim. To, co się między nami wydarzyło, od początku było czymś, co powinno się zakończyć. Gorący seks, i tyle!

- Pozostaje kwestia, czy to się teraz zakończy, czy jeszcze nie - odparł Guy.

Te słowa zaskoczyły ją, ale bez namysłu odpowiedziała:

- Nie wiem, czy mam odwagę odpowiedzieć na to pytanie. Może ty wypowiesz się pierwszy?

- Nie chcę, żebyś wyjechała i żeby tak się to skończyło.

- Więc czego chcesz?

- Chciałbym być z kimś, kto mnie zrozumie, kto zaakceptuje fakt, że moja praca bardzo mnie pochłania. Z kobietą, która nie będzie narzekała i oczekiwała, że porzucę dla niej wszystko, co kocham. Chciałbym dzielić życie z kimś, kto będzie szczęśliwy ze mną w moim domu w Grasse i w winnicy, z kimś, kto będzie na tyle radosny i energiczny, by wyrwać mnie z odrętwienia i powagi. Chciałbym być z kobietą spontaniczną, któ-

ra nie zawaha się pozować dla mnie jak Wenus z mojego ulubionego obrazu, z kobietą, która codziennie zakłada inną parę butów, bo ma roczny zapas obuwia w szafie. Chciał-

T L R

bym być z kobietą, która przez życie idzie z uśmiechem i dzięki temu zawsze wyjdzie na swoje.

Amber nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała. Przecież on mówił o niej. To ona pozowała dla niego, ona miała mnóstwo par butów i to ona doradzała mu uśmiechać się jak najszerszej.

- A czy to może być ktoś, kto zebrał nie najlepsze noty za nieudane związki? - zapytała.

- Ja też mam kiepskie wyniki w tej dyscyplinie - odparł Guy. - Byłbym też bardzo szczęśliwy, gdyby ta kobieta odwołała swój lot, otworzyła walizkę i włożyła swoje rzeczy z powrotem do mojej szafy.

Chwilę później Guy trzymał Amber w ramionach i całował ją, jakby całe jego życie zależało od tego pocałunku.

- Przepraszam, że ostatnio byłem dla ciebie zbyt ostry - powiedział.

- Nic nie szkodzi. Gdybym była na twoim miejscu, pewnie zachowałabym się tak samo.

- Nie zasługuję na więcej.

- Mam kilka pomysłów, jak mógłbyś mi to wynagrodzić - odparła Amber, a w jej oku pojawił się zawadiacki błysk.

- Bardzo chętnie ich wysłucham, ale najpierw muszę ci coś powiedzieć. - Guy po-głaskał ją po twarzy. - Kocham cię, Amber. Bardzo, bardzo, bardzo mocno cię kocham.

Amber oblała się rumieńcem i odparła:

- Ja też cię kocham. Zakochałam się w tobie, kiedy zatańczyłeś ze mną na weselu.

Tłumaczyłam sobie, że łączy nas tylko seks, ale to nie była prawda.

- To jest coś o wiele, wiele lepszego, ale skoro już wspomniałaś słowo na s... -

wymruczał Guy, po czym wciągnął ją do łóżka.

Minęło wiele przyjemnych chwil, po których Amber leżała w rozgrzanej pościeli, wtulona w ciało Guya.

- Przez to, że zobaczyłem, jak się pakujesz, wyleciała mi z głowy ważna wiadomość - powiedział.

Zaciekawiona Amber uniosła się na łokciu.

T L R

- Rozmawiałem dziś z lekarzem z Paryża, który prowadzi badania dotyczące anosmii. Umówiłem się z nim na poniedziałek na wizytę.

- To wspaniała wiadomość. - Twarz Amber rozjaśniła się. - Wiem, że trzeba uważać i nie wolno robić sobie nadziei, ale to już coś!

- I to duże coś! - odparł Guy z zadowoleniem.

- Jeśli potrzebujesz psychicznego wsparcia, chętnie z tobą pojedę - powiedziała Amber, ale szybko się wycofała ze swojej propozycji. - A może lepiej nie. Dziennikarze nas zadreczą.

- Już nas dręcą, więc jeśli nawet pojedą za nami do Paryża, to nie zrobi nam to różnicy. Poza tym chcę, żebyś mi towarzyszyła. Przyda mi się wsparcie, jeżeli lekarz po... - Amber przerwała mu, położywszy palec wskazujący na jego ustach.

- Nie zapeszej. Poczekaj, aż lekarz cię zbada i sam się wypowie. Widzę, że przez cały weekend będę musiała odciągać cię od tych ponurych myśli.

Profesor Marchand był dystyngowanym pięćdziesięcioletnim mężczyzną, z którego twarzy nie schodził szeroki uśmiech. Lekarz okazał się wyrozumiały i nie widział problemu w tym, by Amber towarzyszyła Guyowi, gdy przeprowadzał wywiad i kilka nie-przyjemnie wyglądających testów. Gdy Guy miał robioną tomografię komputerową, Amber musiała wyjść do poczekalni, ale zaraz po badaniu dołączyła do niego, by wysłuchać diagnozy profesora.

Amber mocno zacisnęła palce wokół ramienia Guya, którego żołądek był ściśnięty do rozmiarów maleńkiej śliweczki.

- Proszę, nich państwo usiądą. - Uśmiech profesora doprowadzał Guya do rozpacz.

Milcząc, usiedli przed biurkiem lekarza i czekali na werdykt.

- Niestety pański przypadek nie nadaje się do moich badań - powiedział wreszcie lekarz.

Guy nie mógł złapać oddechu i pociemniało mu w oczach, przez co nie słyszał, co lekarz do niego mówi. Jego nadzieje na poprawę runęły jak domek z kart. Nie mógł

T L R

uwierzyć, że będzie musiał nauczyć się z tym żyć.

Oprzytomniał, gdy poczuł, jak Amber szarpie go za ramię:

- Guy! Guy! Czy słyszałeś, co powiedział pan profesor?

- Szukam ludzi, którzy cierpią na przewlekłą anosmię, a pańska jest całkowicie uleczalna - powtórzył profesor po angielsku, by i Amber mogła zrozumieć, o co chodzi.

Zszokowany Guy spojrzał na niego z niedowierzaniem:

- Jest uleczalna? - zapytał.

- Przyczyną pańskiej anosmii jest polip, który umiejscowił się w zatoce, ale tkanka, dzięki której odczuwa pan zapachy, jest nienaruszona. Sądzę, że infekcja wirusowa przeszła w zapalenie zatok, co umożliwiło rozwój polipów. To jest łatwe do wyleczenia.

- Ale specjaliści, którzy badali mnie wcześniej, niczego nie zauważyli.

- Poprzednie badania robił pan miesiąc, dwa miesiące temu. Być może polipy były jeszcze małe, a wtedy można je łatwo przegapić. Inną przyczyną może być pańska niety-powa praca. Zareagował pan wcześniej niż przeciętny człowiek na zmiany zachodzące w obrębie górnych dróg oddechowych.

Guy był wniebowzięty. Serce waliło mu jak młotem.

- Na początek wypróbujemy najmniej inwazyjne metody pozbycia się polipów.

Przepiszę panu specjalne krople, które powinny oczyścić zatoki. Jeżeli to nie pomoże, są skuteczne metody farmakologiczne, które możemy zastosować. W ostateczności czeka pana operacja. Najważniejsze, że pański węch stopniowo będzie coraz sprawniejszy, aż zupełnie powróci.

- Co za ulga! - powiedziała Amber, nadal ściskając ramię Guya.

- Cieszę się, że będzie pan zdrowy, jednak z drugiej strony żałuję, że pański przypadek nie nadaje się do moich badań. Perfumiarz, który utracił węch, byłby bardzo ciekawym materiałem badawczym - powiedział profesor.

- Dziękuję za pomoc, profesorze. To dla mnie wiele znaczy - powiedział Guy, wy-ciągając do niego rękę.

Amber i Guy wyszli z gabinetu profesora Marchanda i pojechali do apteki, by kupić przepisane leki. Gdy wrócili do hotelu, Guy przytulił się do Amber.

T L R

- Tak się cieszę, że wszystko wróci do normy. Czuję się, jakby ktoś zdjął mi z pleców kilkutonowy ciężar. A to wszystko dzięki tobie. Gdyby historia nie wyciekła do prasy, profesor nie skontaktowałby się ze mną, a ja nadal nie wiedziałbym, że w taki łatwy sposób mogę się wyleczyć. Gdyby nie ty, moje życie nadal byłoby koszmarem - powiedział Guy.

- Na szczęście wszystko dobrze się skończyło, a ty możesz się obudzić z tego koszmaru.

- Tak. Teraz mogę zacząć żyć na nowo. I chciałbym zacząć to nowe życie z tobą u boku. - Guy zamilkł na chwilę. - Chciałbym, żebyś została moją żoną.

Amber osłupiała.

Czy Guy mówił poważnie? Czy wiedział, co dla niej znaczą te słowa?

- Nie musisz tego robić, Guy. Nie chcę, żebyś czuł się wobec mnie zobowiązany.

Takie zobowiązanie albo wdzięczność to nieodpowiednie powody, aby komukolwiek się oświadczać
- zaprotestowała.

- To nie są powody moich oświadczeń. Oczywiście, jestem ci wdzięczny, ale chcę się z tobą ożenić, bo nie wyobrażam sobie dalszego życia bez ciebie. Dzięki tobie wszystko nabiera sensu, a bez ciebie traci blask. To tak, jakbym skomponował perfumy tylko z pierwszą i ostatnią nutą. Bez środka wszystko jest niezrównoważone i traci rację bytu.

Czy Guy naprawdę czuł do niej to, o czym tak pięknie teraz opowiadał? Wcześniej wspominał Verę, na której punkcie również oszalał, a ich związek okazał się katastrofą.

- Nie. Nie wyjdę za ciebie - odparła Amber.

- Dlaczego nie? Kocham cię, ty powiedziałaś, że też mnie kochasz, więc w czym problem?

- W podobnym pośpiechu związałeś się z Verą, a potem tego żałowałeś. Nie chcę, żeby nas spotkało to samo.

- Tym razem będzie inaczej, przecież nie jesteś taka jak ona. Byłem głupi i nie dostrzegłem tego od razu. Uda nam się. Odrobina kompromisu i damy radę.

- Jeżeli za pół roku nadal będziesz pewien, że chcesz się ze mną ożenić, ponów *T L R* swoją propozycję, a na pewno powiem „tak”. Ale wcześniej nawet nie próbuj.

- Więc nie wierzysz, że nam się uda? - Guy zmarszczył czoło.

- Wierzę, ale chcę, żeby nasz związek był inny niż twoje pierwsze małżeństwo. Nie chcę się spieszyć i nie chcę zapomnieć ani o sercu, ani o rozumie. Poza tym mam kilka ważnych spraw do załatwienia w Londynie.

- Oczywiście. Załatwiał wszystko, co trzeba. Nie oczekuję, że porzucisz dla mnie całe swoje dotychczasowe życie - odpowiedział Guy.

- A czego oczekujesz?

- Chciałbym dzielić z tobą życie. To wszystko. Ja mam swoją pracę, a ty swoich przyjaciół i działalność charytatywną. Wieczorami, przy kolacji będziemy opowiadać sobie wzajemnie, jak minął nam dzień. Czasem pójdziemy na przyjęcie, a czasem sami w spokoju spędzimy resztę dnia. No i nie będziemy mogli zaniedbywać zabawy z naszymi dziećmi - odparł Guy.

Amber spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Chcesz mieć dzieci?

- Chcę założyć z tobą rodzinę, kiedy oboje będziemy na to gotowi.

Amber musiała szybko zamrużyć, aby powstrzymać napływające jej do oczu łzy.

T L R

EPILOG

Pół roku później...

- Jest jeszcze ciemno. Wracaj do łóżka kochanie - powiedziała Amber, odwracając się na drugi bok.

- Wstałem już jakieś pół godziny temu - odparł Guy.

- Dlaczego? Stało się coś? - Amber otworzyła oczy i uniosła się na łokciu.

- Nie, ale musisz już wstać, wziąć szybki prysznic i ubrać się. Nie zadawaj żadnych pytań. Po prostu mi zaufaj.

- Dobrze, już dobrze. Mam nadzieję, że nie muszę się jakoś specjalnie stroić. -

Amber zaczęła powoli wstawać.

- Włóż to. - Guy wskazał sukienkę wiszącą na drzwiach.

Najpierw spojrzała na nową jedwabną sukienkę w kolorze czerwonego wina, a potem na Guya, który miał na sobie elegancki garnitur - strój, którego nigdy nie wkładał do pracy. Resztki snu rozpierzchnęły się bezpowrotnie.

- Guy... - zaczęła, ale on natychmiast jej przerwał:

- Żadnych pytań. I nie używaj perfum.

T L R

Amber spojrzała na niego pytająco, ale nic nie powiedziała. Przez ostatnie sześć miesięcy zdążyła się nauczyć, że jeżeli Guy coś sobie obmyślił, lepiej nie zasypywać go pytaniami, ale słuchać jego wskazówek.

Szybki prysznic, mycie zębów, ułożenie fryzury i zrobienie delikatnego makijażu zajęło jej zaledwie kilkanaście minut. Amber włożyła sukienkę, którą leżała na niej idealnie. Do tego dopasowane odcieniem szpilki i była gotowa.

Zeszła na dół, zastanawiając się, czym Guy zamierza ją zaskoczyć. Gdy znalazła się na parterze, Guy wyszedł z kuchni i uśmiechnął się na jej widok.

- Idealnie. Wejdz do salonu i zostań tam przez dwie minuty. I nie podglądaj! -

ostrzegł.

- Zaczyna mnie to wszystko powoli wkurzać, wiesz? - powiedziała Amber, udając złość.

Guy zaśmiał się serdecznie.

- Za trzy minuty mi wybaczysz.

Amber została sama i czekała, aż po chwili Guy po nią przyszedł i poprowadził do ogrodu różanego na tyłach domu. Była całkiem zaskoczona, gdy zobaczyła na trawniku stolik nakryty dla dwojga, oświetlony mnóstwem maleńkich świeczek. Ozdobą stolika był bukiet świeżo ściętych róż. Obok kwiatów stał srebrny kubełek z butelką szampana i koszyk świeżego francuskiego pieczywa.

Guy przytrzymał Amber krzesło, a potem usiadł naprzeciw niej.

- Lada moment zacznie świtać - powiedział i w tym samym momencie pierwsze promienie wschodzącego słońca oświetliły stolik różowym blaskiem. - Dzień dobry, kochanie - powiedział Guy z uśmiechem.

Amber nie mogła nie odwzajemnić tego uśmiechu.

- Guy, to jest coś cudownego...

- Więc wybaczasz mi tak wczesną pobudkę? Chciałem tylko zjeść z tobą śniadanie o wschodzie słońca.

- Wybaczam, ale nadal nie rozumiem, po co kazałeś mi się elegancko ubrać. Sam też masz na sobie garnitur.

- Oto dlaczego - powiedział Guy, podając jej pudełko zapakowane w delikatną bi-T L R bułę i owinięte złotą wstążką.

- To dla mnie? - zdziwiła się Amber. - Ale moje urodziny będą dopiero za dwa miesiące.

- Wiem. Po prostu otwórz i nie trzymaj mnie dłużej w niepewności, dobrze? - poprosił niecierpliwie Guy.

Pudełko było zbyt duże, by zawierało pierścionek, poza tym Guy nie poprosił jej o rękę, więc Amber założyła, że chodzi o inną okazję. Ta trwająca ułamek sekundy analiza uświadomiła jej, jak bardzo pragnie, by Guy się jej oświadczył. Dali sobie pół roku, by zobaczyć, czy wytrwają razem, i każdy dzień, który Amber spędzała z Guyem, sprawiał, że czuła się coraz szczęśliwsza. W Anglii, w Grasse, w winnicy - wszędzie, gdzie z nim była, była spełniona i zadowolona. Zaangażowała się w pracę perfumerii i została rzecz-nikiem prasowym jego firmy. Mimo że zrezygnowała z wielu zaproszeń, by spędzać z Guyem romantyczne wieczory, chodziła czasem na pokazowe imprezy, a Guy dzielnie jej w tym towarzyszył.

Wyszło im lepiej, niż się sami spodziewali.

Amber rozwiązała wstążkę i odwinęła bibułę, a jej oczom ukazało się białe tekturowe pudełko z logo GL Parfums.

Gdy uniosła wieczko, ujrzała flakon perfum. Ametystowa butelka była w kształcie serca. Amber obróciła flakon w dłoni i na jego odwrocie ujrzała złoty kontur serca, w środku którego znajdował się złoty, lekko rozmyty napis: „Amber - moje serce”.

- Piękne... - powiedziała. Jej zachwycony wzrok mówił wszystko. - To twoje nowe perfumy? - zapytała w końcu, gdy jej własne serce przestało łomotać.

Od wielkiego sukcesu Angelique Guy niestrudzenie pracował nad nową recepturą, którą utrzymywał w tajemnicy. Pewnie postanowił zaprezentować jej nowe dzieło i nazwał je jej imieniem.

- To moje nowe perfumy, ale nie są przeznaczone do szerszej produkcji. Butelkę wykonał nowy, miejscowy rzemieślnik. Zrobił tylko jedną sztukę, więc jest to ekskluzywny towar. Perfumy też są jedyne w swoim rodzaju. Tak jak ty - powiedział Guy i spojrzał na nią czule.

- Zaprojektowałaś je tylko dla mnie?

T L R

- Każdy szczegół tych perfum pokazuje to, kim dla mnie jesteś i co do ciebie czuję.

Nigdy ci tego nie mówiłem, ale zawsze postrzegałem ludzi przez pryzmat zapachów.

Kiedy poznałem ciebie, byłem pozbawiony tej możliwości, a ty byłaś kluczem do odzyskania mojej sprawności. Dla mnie te perfumy to ty.

- Ja... - Amber musiała zamrugać, by cofnąć napływające jej do oczu łzy. - Nie wiem, co powiedzieć.

- Wypróbuj je i powiedz, co o nich sądzisz.

Gdy Amber zdjęła złotą zatyczkę, zobaczyła atomizer. Lekko nacisnęła pompkę, spryskała perfumami lewy nadgarstek i powąchała go.

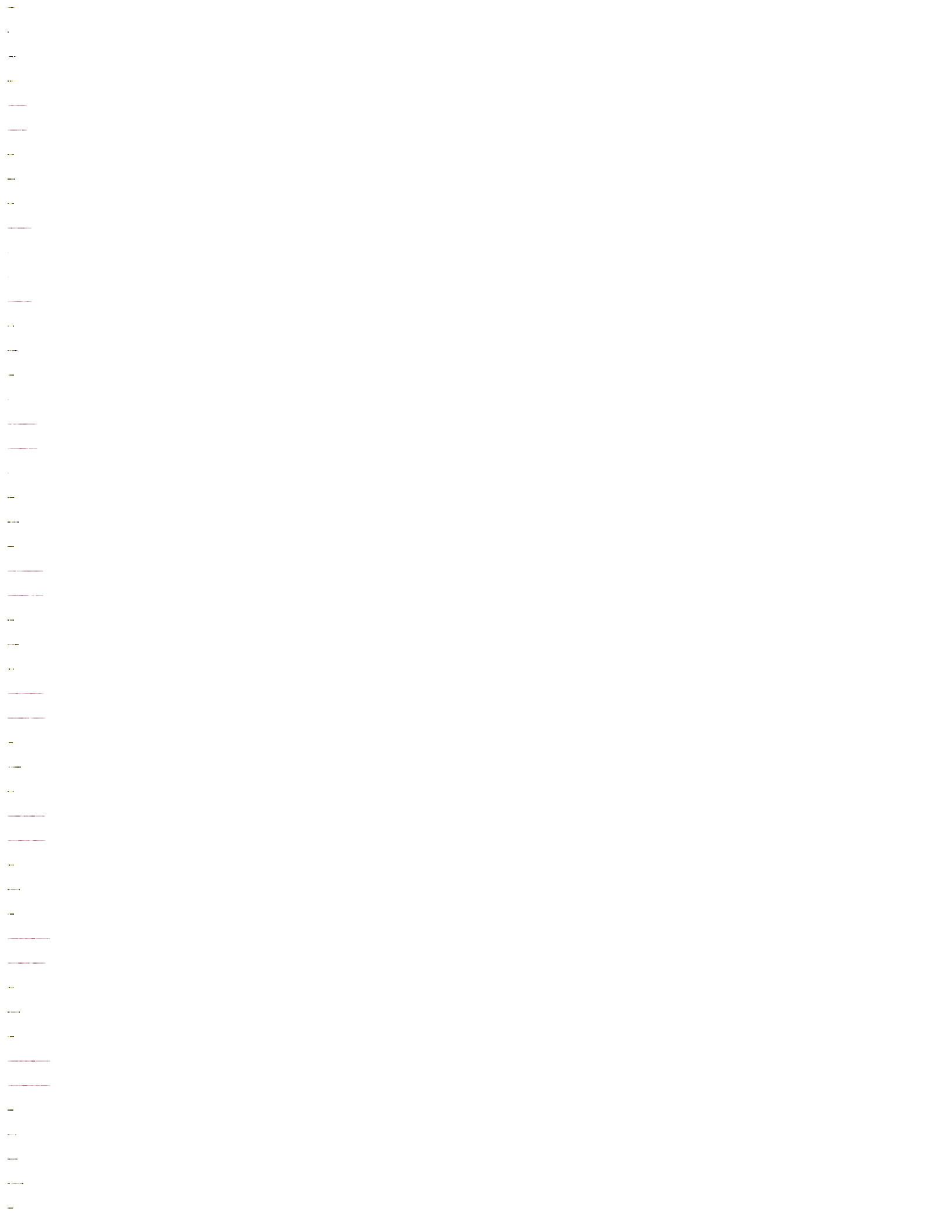
- Cudowny zapach. Pierwsza nuta to piżmo, mam rację? - zapytała.

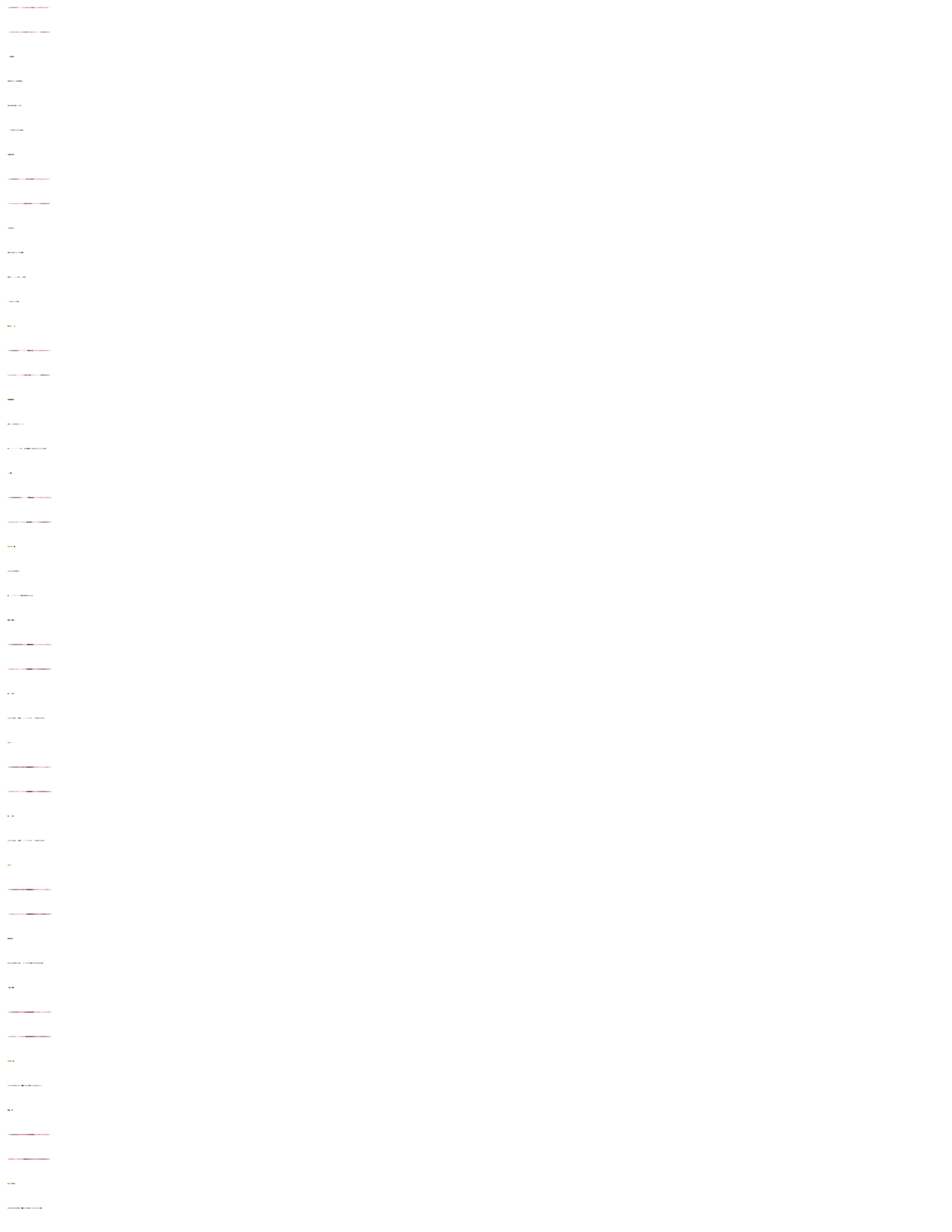
- Zgadza się. Za jakieś dziesięć minut poczujesz zapach róż. Są to te same róże, które zrywałem, gdy cię poznałem. - Guy dłonią wskazał otaczające ich klomby. - Dlatego chciałem obdarować cię tutaj, wśród róż, które są tak jak ty słodkie i zmysłowe.

Amber wstrzymała oddech.

- Gdy o nich myślę, staje mi przed oczami pewien obraz Rossettiego - powiedział





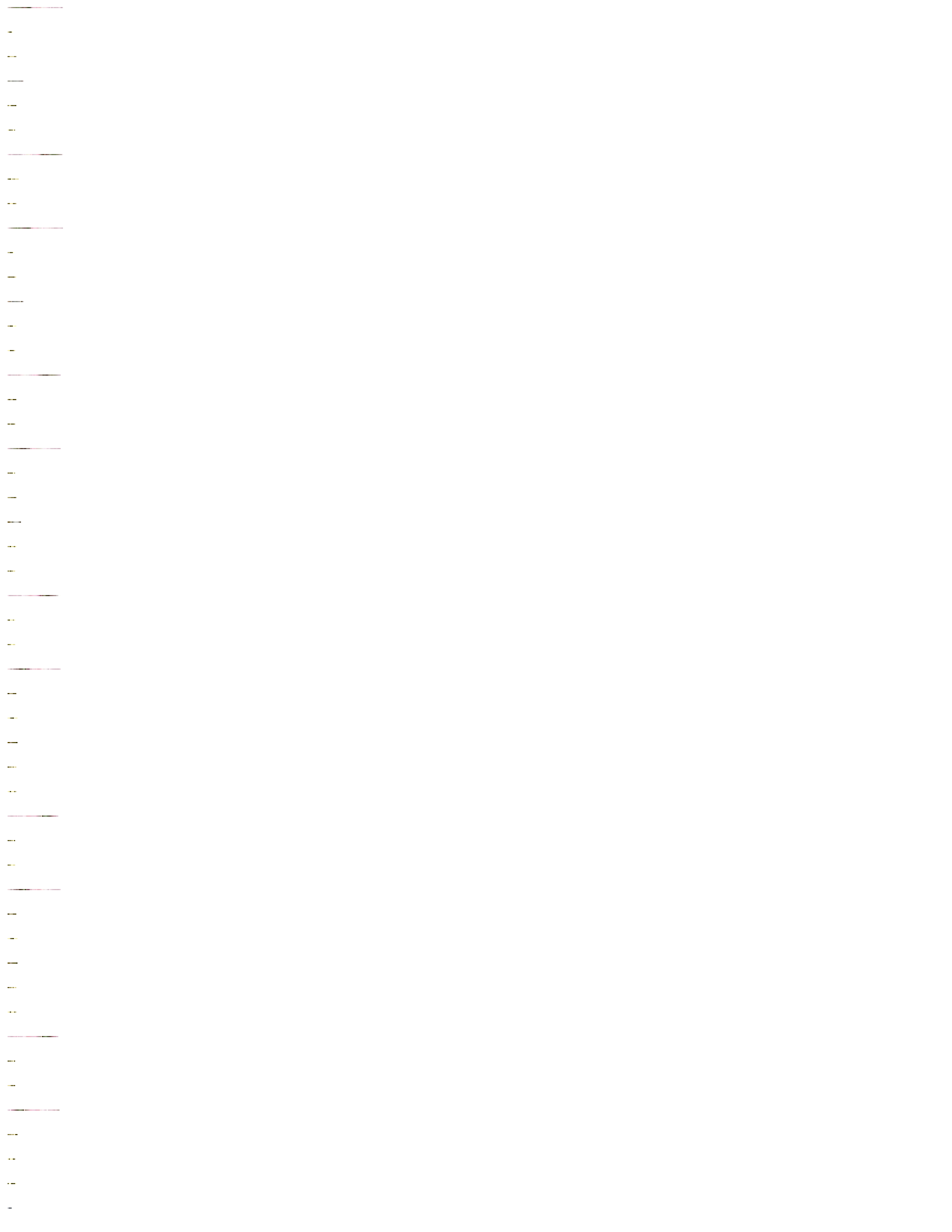




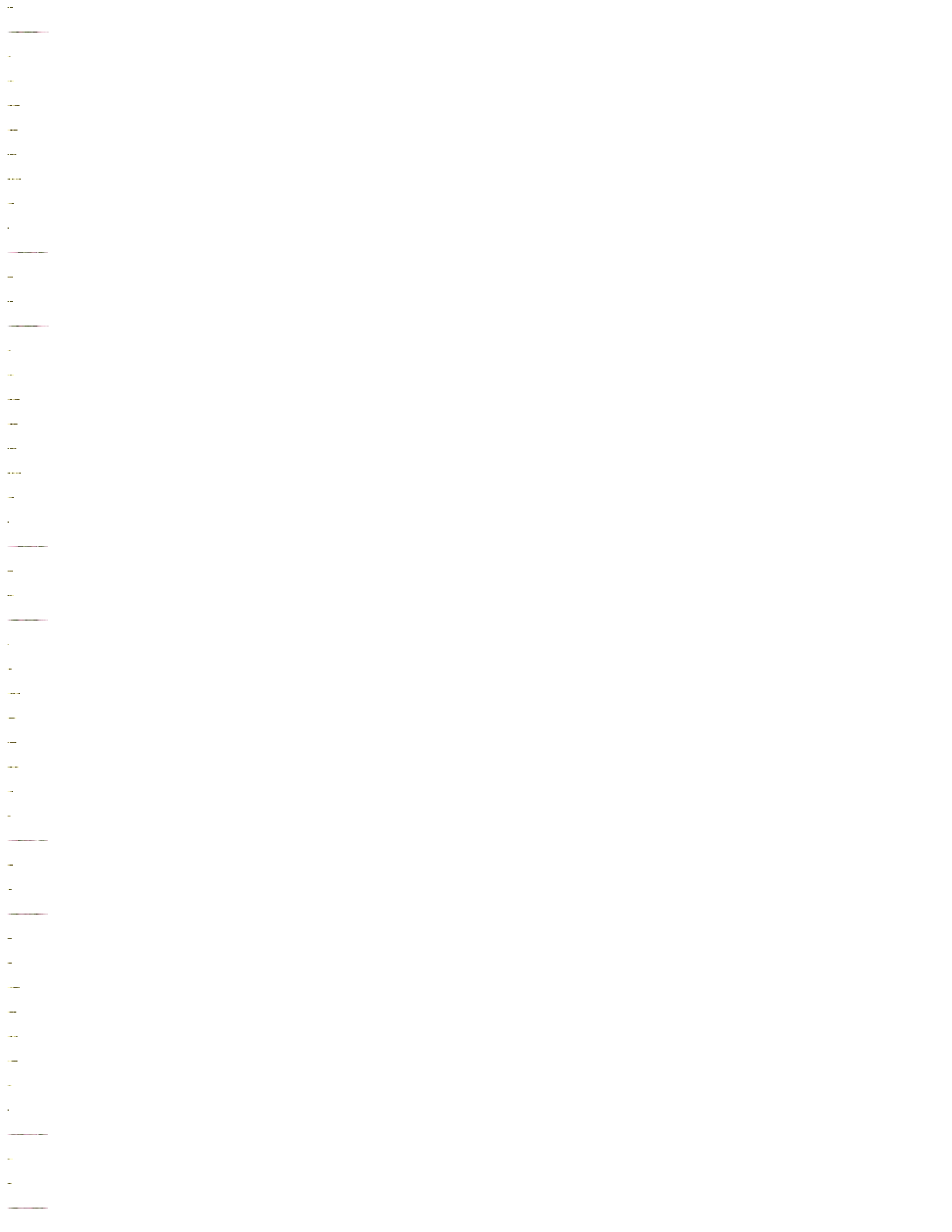




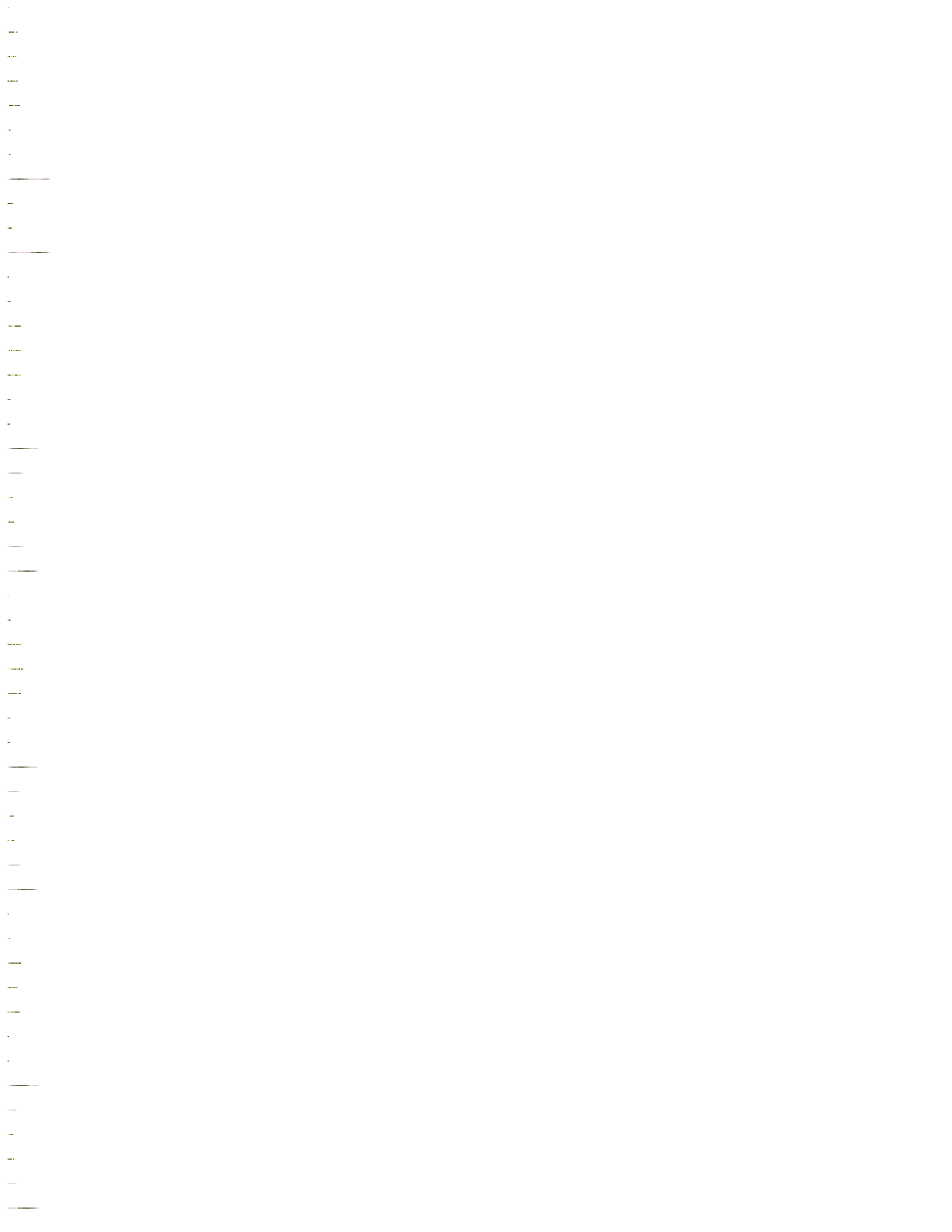


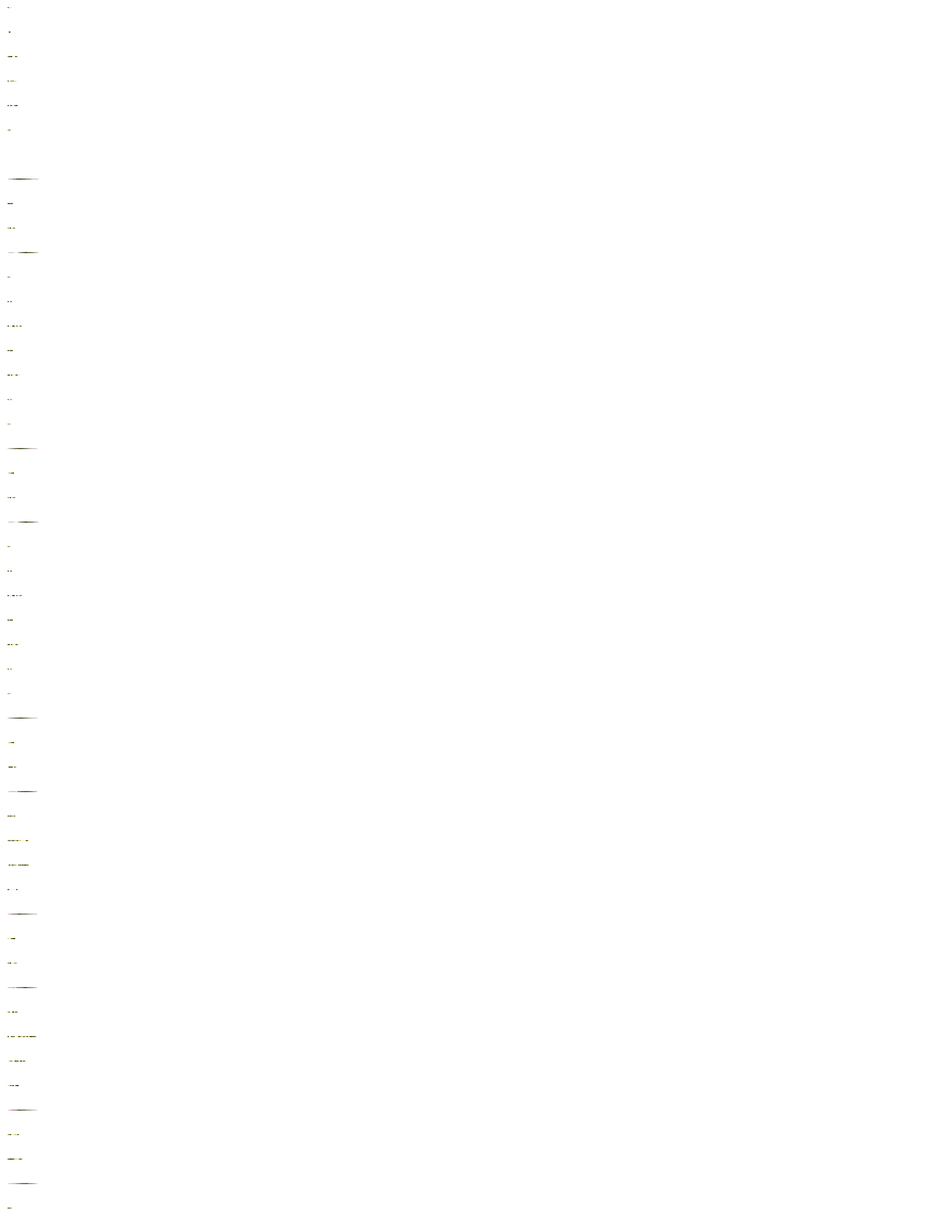






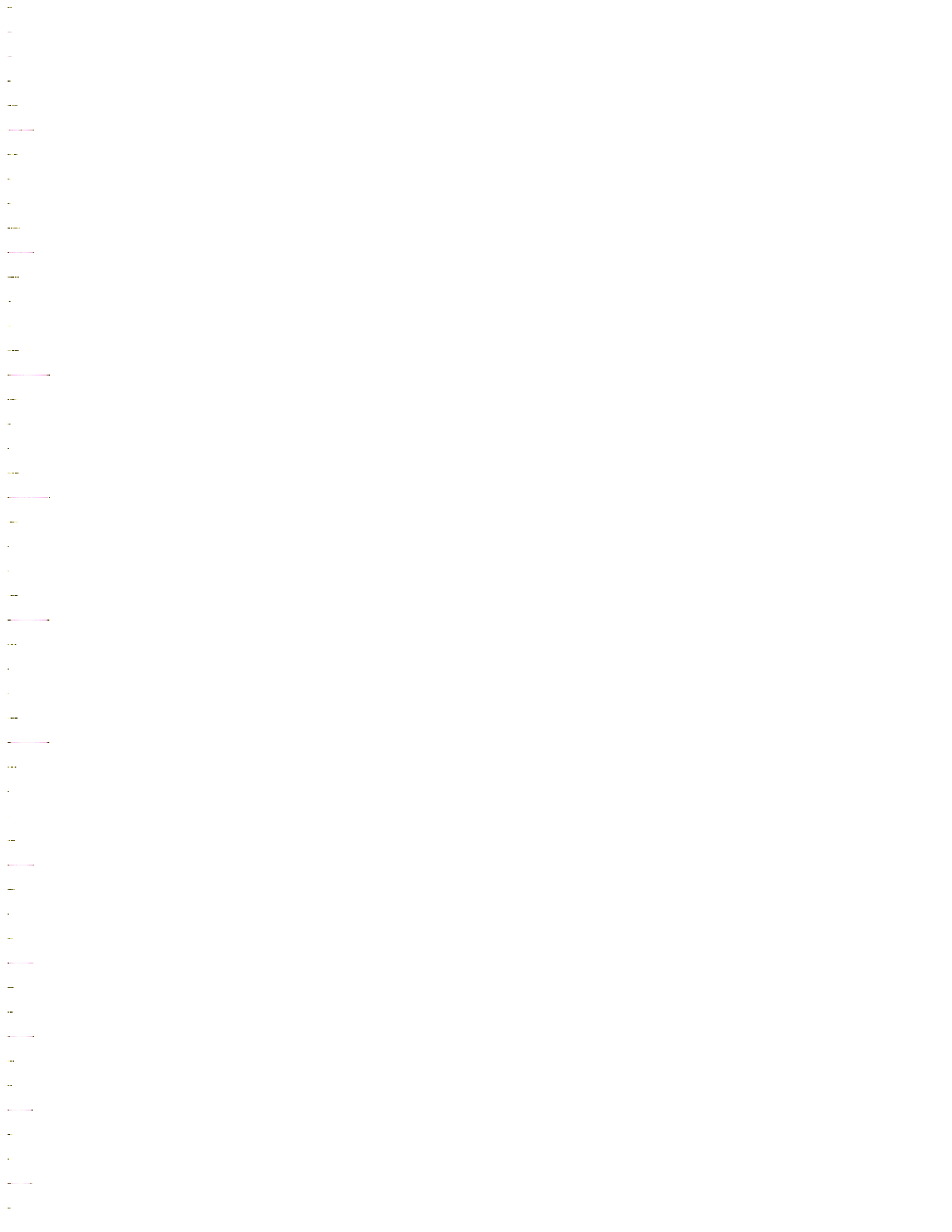












- Amber Wynne. Amber, moje serce, czy zechcesz uczynić mnie najszczęśliwszym mężczyzną na świecie i zostaniesz moją żoną?

Wzruszona do głębi Amber pochyliła się, ujęła jego twarz w dłonie i pocałowała go delikatnie:

- Tak.

Guy pocałował jej serdeczny palec i nasunął na niego pierścienek.

Pasował idealnie, tak jak oni do siebie idealnie pasowali i będą pasować aż po kres swoich dni.

T L R

Document Outline


























-  
-  
-  
-  
-  
-  
-  
-  
-  
-  
-  
-  
-  

Table of Contents

[Rozpoczniij](#)